BALZAC

FIZJOLOGJA MAŁŻEŃSTWA

II, 865.509

BIBLJOTEKA BOY'A

ARCYDZIEŁA LITERATURY FRANCUSKIEJ

Przełożył i wstępem opatrzył
Tadeusz Żeleński (Boy)

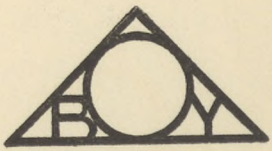

BIBLJOTEKA BOY'A, WARSZAWA SMOLNA 11

BALZAC

KOMEDJA LUDZKA

Fizjologja Małżeństwa

Tom drugi

BIBLJOTEKA BOY'A, WARSZAWA SMOLNA 11

Wydanie nowe

Drukarnia
Zakładów
Wydawniczych
M. Arct S. A
w Warszawie

BIBLIOTEKA NARODOWA BN
II. 865.509
A
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001011856915
1975 K 152/4

CZĘŚĆ DRUGA

O ŚRODKACH OBRONY NA WEWNĄTRZ I ZEWNĄTRZ

(CIĄG DALSZY)

ROZMYŚLANIE SZESNASTE

KONSTYTUCJA MAŁŻEŃSKA

Wyznaję, że jeden tylko znam dom w Paryżu, urządzony podług systemu dwóch poprzednich Rozmyślań. Ale muszę dodać, że to ja zbudowałem system podług tego domu. Wspaniała ta forteca należy do pewnego młodego referendarza, zakochanego i zazdrosnego do szaleństwa.

Skoro dowiedział się, iż istnieje człowiek, poświęcający swe trudy udoskonaleniu małżeństwa we Francji, był na tyle uprzejmy, iż otworzył mi bramy domu, a nawet pokazał gyneceum. Podziwiałem głęboką mądrość, która zdołała tak zręcznie ukryć środki bezpieczeństwa, dyktowane wschodnią niemal zazdrością, pod wykwintem mebli, świeżością obić i pięknością dywanów. Przyznałem, iż niepodobieństwem byłoby żonie wyzyskać to mieszkanie do nielegalnych celów.

— Panie, rzekłem do tego światowego Otella, który nie zdawał mi się zbyt mocny w wysokiej polityce małżeńskiej, nie wątpię, że pani hrabina pędzi rozkoszne życie w zaciszu tego małżeńskiego raju; jeszcze rozkoszniejsze gdy i pan w nim przebywa; jednak nadejdzie chwila, że jej się to sprzykrzy, gdyż człowiek nuży się wszystkiem, nawet upojeniem. Cóż zrobi pan, gdy pani hrabina, nie odnajdując już w pańskich wymysłach pierwotnego uroku, otworzy, pewnego dnia, buzię aby ziewnąć, a może i przedstawić ci petycję zmierzającą do uzyskania dwóch praw, niezbędnych dla jej szczęścia: *wolności osobistej*, to jest swobody wychodzenia

i wracania do domu wedle kaprysu swej *woli*, oraz *wolności prasy*, czyli pisania i odbierania listów bez cenzury?...

Ledwiem wyrzekł te słowa, hr. de V*** ścisnął mnie silnie za ramię i krzyknął:

— Otóż-to jest niewdzięczność kobiet! Jeśli jest coś na świecie niewdzięczniejszego od króla, to chyba naród; ale kobieta jest jeszcze niewdzięczniejszą od obu. Kobieta zamężna postępuje z nami tak, jak obywatele konstytucyjnej monarchji z królem: próżno zapewnia im spokojną egzystencję w pięknym kraju; próżno rząd bierze na siebie wszystkie kłopoty z żandarmami, Izbami, administracją i całym aparatem siły zbrojnej, aby nie pozwolić ludowi umrzeć z głodu, aby oświecić miasta gazem na koszt obywateli, aby wszystkim poddanym dostarczyć ciepła słonecznego, odpowiadającego 45-temu stopniowi szerokości geograficznej, i aby przeszkodzić by kto inny niż fiskus wyciskał z nich pieniądze; próżno brukuje — o tyle o ile przynajmniej — drogi... wszystko na nic, nikt nie ocenia zalet tej pięknej *Utopji!* Obywatelom zachciewa się innych rzeczy!... Nie wstydzą się domagać jeszcze prawa swobodnego przechadzania się po tych drogach; żądają, by im się spowiadano, na co idą pieniądze oddane skarbowi; słowem, monarcha musiałby każdemu odstąpić cząstki tronu, gdyby przyszło się liczyć z paplaniną kilku bazgraczy, lub przyjąć pewne trójkolorowe idee, rodzaj poliszynelów, którymi porusza zgraja tak zwanych patrjotów, obwiesiów, zawsze gotowych sprzedać sumienie za miljon, za kobietę *z towarzystwa* lub za mitrę książęcą.

— Panie hrabio, przerwałem, zgadzam się najzupełniej co do ostatniego punktu; ale co pan zrobi, aby uniknąć odpowiedzi na słuszne żądania żony?

— Zrobię... odpowiem tak samo, jak robią i odpowiadają rządy, które nie są wcale tak głupie, jak to opozycja chce wmówić wyborcom. Zacznę od uroczystego ogłoszenia konstytucji, mocą której uznam żonę za zupełnie wolną. Przyznam jej prawo chodzenia gdzie się jej podoba, pisania do kogo ma ochotę, odbierania

listów bez kontroli. Będzie miała wszystkie prawa angielskiego parlamentu; pozwolę jej rozprawiać ile zechce, przemawiać, przedkładać energiczne i stanowcze wnioski, lecz bez możności wprowadzenia ich w życie; a później... zobaczymy!

— Na świętego Józefa!... pomyślałem w duchu, oto człowiek, który rozumie sztukę małżeństwa równie dobrze jak ja. — A później zobaczymy, szanowny panie? odpowiedziałem głośno, aby wydobyć zeń bliższe zwierzenia. Zobaczymy, iż, pewnego poranku, znajdzie się pan w równie niemądrem położeniu jak inni.

— Za pozwoleniem, odparł poważnie, proszę mi dać dokończyć. To wszystko jest teorja; ale wielcy politycy umieją teorję tę rozwiać nakształt dymu zapomocą praktyki; sztukę zastąpienia treści formą posiadają ministrowie w stopniu jeszcze wyższym od normandzkiego kauzyperdy. Panowie de Metternich i de Pilat, obaj ludzie niepospolici, oddawna sobie zadają pytanie, czy Europa jest przy zdrowych zmysłach, czy śni, czy wie dokąd idzie, czy zastanawiała się kiedy: rzecz niemożliwa dla tłumu, dla narodów i kobiet. Panowie Metternich i Pilat z przerażeniem patrzą na ten wiek, opanowany manją konstytucyj, jak poprzedni filozofją, jak wiek Lutra reformą nadużyć rzymskiego Kościoła; bo zdaje się w istocie, że pokolenia podobne są do spiskowców, którzy idą oddzielnie do wspólnego celu, podając sobie hasło. Ale obawy ich są płonne, i to tylko miałbym im do zarzucenia; pozatem mają słuszność, iż pragną używać władzy bez przeszkód ze strony obywateli. Jakim cudem ludzie tak niepospolici nie umieli pojąć głębokiego sensu moralnego zawartego w komedji konstytucyjnej i poznać, że wysoce polityczną rzeczą jest rzucić jakąś kość do ogryzienia swemu wiekowi? Zupełnie podzielam ich poglądy na istotę panowania. *Władza* jest jednostką moralną, posiadającą, jak człowiek, swój instynkt samozachowawczy. Zasada tego instynktu wyraża się w trzech słowach: *nic nie uronić*. Aby nic nie stracić, władza musi wzrastać, lub być nieograniczoną; władza stojąca w miejscu jest żadna. Jeśli się cofa, przestaje być władzą, działa

pod naporem innej. Wiem równie dobrze jak ci panowie, w jak fałszywem położeniu znajduje się władza nieograniczona, czyniąca jakieś ustępstwo: daje w swem łonie początek innej władzy, której zasadą będzie wzrastać. Jedna musi unicestwić drugą, gdyż każdy byt dąży do możliwego rozrostu. Niema zatem ustępstwa, któregoby władza, uczyniwszy je, nie starała się odzyskać. Ta walka dwóch władz stanowi istotę równowagi rządów, której wahania tak niepotrzebnie przerażają patrjarchę austrjackiej dyplomacji, albowiem, ze wszystkich komedyj, najmniej niebezpieczną a najzyskowniejszą jest ta, którą odgrywają Francja i Anglja. Te dwie ojczyzny powiedziały ludowi: „Jesteś wolny!“ i lud się zadowolił; wchodzi w skład rządu, jako tłum zer, które dają wartość jednostce. Ale niech lud spróbuje się poruszyć, natychmiast rozpoczynają z nim ów obiad Sanszo Pansy, gdy giermek, zostawszy samodzierżcą swej wyspy na stałym lądzie, próbuje jeść. Otóż, my mężczyźni powinniśmy naśladować tę cudowną scenę w naszem małżeństwie. Tak więc, żona ma pełne prawo wychodzić z domu, ale musi mi powiedzieć dokąd, jak, poco, i kiedy wróci. Miast żądać tych wyjaśnień z brutalnością policji, która zapewne udoskonali się kiedyś, staram się przystroić je w uprzedzające formy. Moje usta, oczy, rysy, przybierają kolejno akcenty i oznaki naprzemian zaciekawienia i obojętności, powagi i żartu, przekory i uczucia. Jestto mały teatrzyk małżeński, pełen dowcipu, finezji i wdzięku, bardzo wdzięczny. W dniu, w którym zdjąłem z głowy żony wianuszek kwiatu pomarańczowego, zrozumiałem, iż odegraliśmy, jak przy koronacji królów, pierwsze figlarne sceny długiej komedji. — Mam moich żandarmów!... moją gwardję, prokuratorów! tak!... wołał w zachwycie. Myślisz pan, że pozwolę kiedy, aby moja pani wyszła piechotą bez lokaja w liberji? Czyż to nie jest w najlepszym tonie? nie mówiąc już o przyjemności, jaką jej sprawia mówić: „Moi ludzie“. Ale moja zasada zachowawcza dążyła przedewszystkiem do tego, aby moje sprawy na mieście schodziły się zawsze ze sprawunkami i interesami żony: przez dwa lata umiałem jej wytłumaczyć, iż podawać jej ra-

mię stanowi dla mnie największą i zawsze nową przyjemność. Jeśli jest błoto, wówczas uczę ją zgrabnie prowadzić rączego konika; ale, przysięgam panu, daję pilne baczenie, aby się tego nie nauczyła zbyt szybko. Gdyby, przypadkowo, lub na wyraźne żądanie, chciała wydostać się z domu bez paszportu, to znaczy w powozie i sama, czyż nie mam stangretów, hajduków, groomów? Niech jedzie wówczas gdzie się jej podoba, wszędzie wlec będzie całą *świętą hermandad* ze sobą, mogę być zupełnie spokojny... Zresztą, drogi panie, ileż mamy środków, aby zniweczyć konstytucję małżeńską sposobem wykonywania jej, a brzmienie ustaw interpretacją! Zauważyłem, że obyczaje wyższych sfer wytwarzają pewne pracowite próżniactwo, które pochłania pół życia kobiety, nie dając jej dojść do świadomości że żyje. Co do mnie, zbudowałem cały plan tak zręcznego prowadzenia żony, aby doszła czterdziestki nie pomyślawszy o zdradzie, jak nieboszczyk Musson umiał, dla zabawki, zaciągnąć poczciwego mieszczucha z ulicy Saint-Denis do Pierrefitte, w ten sposób, aby nawet nie wiedział iż opuścił cień dzwonnicy Saint-Leu.

— Jakto! przerwałem, czyżbyś pan jakimś cudem przeczuł owe wspaniałe oszukaństwa, które zamierzałem opisać w Rozmyślaniu: *Sztuka wprowadzania śmierci do życia!*... Jakże mi przykro! pochlebiałem sobie żem pierwszy odkrył tę umiejętność. Ten treściwy tytuł urodził się ze wspaniałego niewydanego utworu Crabbe'a, który odczytał w towarzystwie pewien młody lekarz. W dziele tem, autor zdołał uosobić fantastyczną istotę, nazwaną *Życie w śmierci*. Istota ta biegnie, poprzez wszystkie oceany świata, za żywym szkieletem, nazwanym *Śmierć w życiu*. O ile pamiętam, z gości wytwornego tłumacza poezji angielskiej, niewielu tylko zrozumiało tajemniczy sens tej równie prawdziwej jak fantastycznej baśni. Ja jeden może, pogrążony w tępem milczeniu, myślałem o całych pokoleniach, które, popychane przez ŻYCIE, mijają nie żyjąc. Wstawały przedemną kobiety, całemi tysiącami, mirjadami; wszystkie pomarłe, zgryzione, płaczące łzami rozpaczy na widok

zmarnowanych godzin nieopatrznej młodości. W oddali widziałem już, jak rodzi się szydercze Rozmyślanie, słyszałem jego śmiech szatański; — i pan je z pewnością zabije... Ale niech mi pan powie w krótkości, jakie sposoby wynalazłeś, aby pomóc kobiecie trwonić owe ulotne chwile, w których znajduje się w kwiecie piękności, w całej potędze pragnień... Może mi pan zostawił bodaj opis niektórych podstępów, strategji.

Hrabia rozśmiał się z tego autorskiego rozczarowania i rzekł z zadowoloną miną:

— Moja żona, jak wszystkie młode osoby naszej błogosławionej epoki, trzy lub cztery lata z rzędu gimnastykowała paluszki na klawiszach Bogu ducha winnego fortepianu. Próbowała sylabizować Beethovena, nuciła Rossiniego, musnęła ćwiczenia Krammera. Otóż, staraniem mojem było utwierdzić ją w przekonaniu o talencie; aby to osiągnąć, chwaliłem, słuchałem bez ziewnięcia najnudniejszych sonat, zgodziłem się nawet na lożę w Operze komicznej. W ten sposób, zyskałem trzy spokojne wieczory, na siedem stworzonych w tygodniu przez Boga. Jestem w ustawicznem poszukiwaniu *muzykalnych domów*. Istnieją w Paryżu salony, wiernie przypominające niemieckie grające tabakierki, nieustające *componia*, do których stale spieszymy szukać muzykalnych niestrawności, przez żonę nazywanych koncertami. Ale zato, większą część dnia, siedzi zagrzebana w partycjach...

— Ależ hrabio! czyż pan nie zna niebezpieczeństw, na jakie się pan naraża, rozwijając w żonie kult śpiewu i wydając ją ekscytacjom siedzącego trybu życia?... Jeszczeby tylko brakowało, aby ją zacząć żywić baraniną i dać jej pić wodę.

— Pozwalam żonie jadać tylko biały drób, i nigdy nie zaniedbuję przegradzać koncertu balem, a Opery rautem! toteż, udało mi się doprowadzić ją do tego, iż, przez sześć miesięcy w roku, idzie spać między pierwszą a drugą z rana. Ach, drogi panie, błogosławieństwa tego późnego chodzenia spać są nieobliczalne! Przytem, zważ pan, że na każdą z tych tak użytecznych rozrywek go-

dzę się łaskawie zezwolić, zachowując pozór człowieka, który stale spełnia wszystkie jej zachcenia; zarazem, nie potrzebując mówić słowa, utrzymuję w niej przekonanie, że, od szóstej wieczór, godziny obiadu i tualety, do jedenastej z rana, pory o której wstajemy, bawiła się bez przerwy.

— I jaką wdzięczność musi czuć dla pana za tak pięknie wypełnione życie!...

— Zostają zatem tylko trzy niebezpieczne godziny do przebycia; ale czyż nie musi przegrywać sonat, studjować aryj?... Czyż nie mam pod ręką przejażdżki do lasku, wizyt, i t. d.?... To nie wszystko. Najpiękniejszą ozdobą kobiety jest wyszukana czystość; drobiazgowość w tym kierunku nie może nigdy być przesadna ani śmieszna: otóż, gotowalnia żony dostarczyła mi jeszcze środków, aby ją pozbawić najpiękniejszych godzin dnia.

— Pan jesteś godny być moim uczniem!... wykrzyknąłem. Słuchaj więc, drogi panie, zdołasz jej wykraść jeszcze przynajmniej cztery godziny dziennie, jeśli spróbujesz wtajemniczyć ją w sztuki, obce najwyszukańszym elegantkom współczesnym... Wyłóż pan szanownej małżonce zdumiewające zabiegi, stworzone przez wschodni zbytek dam starego Rzymu; wylicz jej niewolników, zatrudnionych jedynie przy kąpieli Poppei: *unctores, fricatores, alipilii, dropacistae, picatrices, tractatrices*, czy ja wiem co jeszcze?... Opowiadaj jej o tłumie niewolnic, których nomenklaturę przekazał nam Mirabeau w swojem *Erotika Biblion*. Niech spróbuje sama zastąpić pracę tej armji, a zyskasz parę dobrych godzin spokoju, nie mówiąc o osobistych przyjemnościach, wynikających z systemu tych znakomitych Rzymianek, których najmniejszy starannie utrefiony włosek przepojony był wonnościami, najmniejsza żyłka zdawała się czerpać świeżą krew w kąpieli z mirry, lnu, pachnideł i kwiatów — wszystko przy dźwiękach upajającej muzyki.

— Ech, drogi panie, przerwał mąż, który zapalał się coraz bardziej, a zdrowie jej czyż nie dostarcza mnóstwa cudownych wybiegów? To zdrowie, tak cenne, tak drogie, czyż nie pozwoli mi

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

wzbronić jej wychodzenia w niepogodę: w ten sposób zyskuję cały kwartał. Czy nie wprowadziłem słodkiego zwyczaju, aby żadne z nas nie wychodziło z domu nie uścisnąwszy drugiego mówiąc: „Mój aniołku, wychodzę". Słowem, umiałem być przewidujący na przyszłość i uwięzić żonę na wieczne czasy w domu jak szyldwacha w budce!... Wpoiłem w nią niesłychany zapał dla świętych obowiązków małżeństwa.

— Sprzeciwiając się jej? spytałem.

— Zgadłeś, drogi panie!... zawołał ze śmiechem. Dowodzę jej, że niepodobna kobiecie światowej wypełnić zobowiązań towarzyskich, prowadzić domu, poddawać się wszystkim kaprysom mody, jak również ukochanego męża, a przytem wychowywać dzieci... Na to ona odpowiada, że, za przykładem Katona, który osobiście czuwał nad tem jak niańka przewijała wielkiego Pompejusza, i ona nikomu nie odstąpi owych drobiazgowych starań, jakich wymaga drzemiąca jeszcze inteligencja i wątłe ciało małych istotek, których wychowanie rozpoczyna się w kolebce. Zrozumie pan, drogi panie, że moja dyplomacja nie na wieleby się zdała, gdybym, uwięziwszy w ten sposób żonę, nie posługiwał się wciąż niewinnym machiawelizmem, który polega na ustawnem zachęcaniu jej, aby robiła wszystko na co ma ochotę i na ciągłem pytaniu jej o zdanie. Ponieważ tym cieniem wolności muszę omamić kobietę dość sprytną, ponoszę możliwe ofiary, aby tylko przekonać żonę, że jest najwolniejszą kobietą w całym Paryżu; przedewszystkiem zaś wystrzegam się grubych niezręczności politycznych, które tak często trafiają się naszym ministrom.

— Rozumiem, wtrąciłem; już widzę, ilekroć pan chcesz zeskamotować które z praw, przyznanych żonie mocą konstytucji małżeńskiej, jak przybierasz słodką i układną minę, i jak, z nieskończoną delikatnością wbijając jej w serce ukryty pod różami sztylet, zapytujesz tkliwym głosem: „Nie boli cię, aniołku?" Wówczas żona, jak człowiek któremu ktoś nastąpił na nogę, odpowiada może: „Gdzież tam, przeciwnie!"

Nie mógł się wstrzymać od śmiechu i rzekł:

— Jak pan myśli, czy żona moja bardzo będzie zdziwiona na sądzie ostatecznym?

— Nie wiem jeszcze, odparłem, kto bardziej z was dwojga.

Zazdrośnik już marszczył brwi, ale wypogodził się znowu gdy dodałem:

— Szczęśliwy doprawdy jestem z trafu, któremu zawdzięczam rozkosz pańskiej znajomości. Bez rozmowy z panem z pewnością nie umiałbym dość dobrze rozwinąć poglądów, które, jak się okazało, były nam wspólne. Dlatego ośmielam się prosić o pozwolenie spożytkowania naszej pogawędki. Gdzie myśmy widzieli głębokie zasady polityki małżeńskiej, ktoś inny dopatrzy się może żartobliwej ironji; w ten sposób, uda mi się, w oczach jednej i drugiej strony, zyskać opinję inteligentnego człowieka...

Podczas gdy siliłem się wyrazić wdzięczność radcy stanu (pierwszemu mężowi, który odpowiadał w zupełności moim ideałom), on przeprowadzał mnie raz jeszcze po apartamentach, gdzie w istocie wszystko zdawało się bez zarzutu.

Już miałem się żegnać, kiedy, otwierając drzwi do buduaru, pokazał mi go z taką miną, jakby mówił: „Czy mogłoby tu zajść coś nieprawidłowego, czegoby oko moje nie wyśledziło natychmiast?“

Odpowiedziałem na to nieme zapytanie pochyleniem głowy, jakiem gość wyraża uznanie gospodarzowi, kosztując wykwintnej i szczególnie udanej potrawy.

— Cały mój system, rzekł półgłosem, poczęty jest z trzech słów, które mój ojciec słyszał z ust Napoleona podczas dyskusji rozwodowej w Radzie Stanu. *Wiarołomstwo*, zawołał Napoleon, *to kwestja kanapy!* Toteż, patrz pan: umiałem tych wspólników zbrodni przemienić na moich szpiegów, dodał referendarz wskazując kaszmirową kanapkę herbacianego koloru, której poduszki były w tej chwili cokolwiek pomięte. Patrz pan: ten ślad wskazuje mi, że żonę bolała nieco głowa i że spoczywała tutaj...

Zbliżyliśmy się do kanapki, gdy wtem... ujrzeliśmy na nieszczęsnym meblu cztery ciemne włosy, które, w kapryśnych skrętach, ułożyły się w słowo GAP.

— Nikt w moim domu nie ma czarnych włosów, zawołał mąż, blednąc.

Pożegnałem się szybko, gdyż uczułem gwałtowną i niepowstrzymaną ochotę do śmiechu.

— Oto człowiek stracony!... pomyślałem. Zdołał jedynie zgotować żonie niesłychane rozkosze, przez wszystkie te zapory któremi ją poobstawiał.

Myśl ta zasmuciła mnie jednak. Przygoda powyższa obracała w niwecz trzy moje najważniejsze Rozmyślania i podkopywała u samych podstaw nieomylność książki. Byłbym z radością okupił wierność hrabiny de V*** sumą, którą niejeden mężczyzna opłaciłby jedno jej zapomnienie. Ale przeznaczone było, bym na wieki zachował swoje pieniądze.

W istocie, w trzy dni później, spotkałem referendarza w przedsionku Opery. Ledwie mnie spostrzegł, podbiegł ku mnie. Wiedziony uczuciem jakiegoś wstydu, próbowałem zejść mu z oczu; ale chwycił mnie za ramię i szepnął:

— Och, jakież straszliwe dni przeżyłem!... Szczęściem, żona jest bardziej niewinna niż nowonarodzone dziecko...

— Mówił mi pan poprzednio, że hrabina jest osobą bardzo sprytną... wtrąciłem z okrutną dobrodusznością.

— Och, może pan żartować dowoli; dziś rano miałem niezbity dowód jej wierności. Wstałem bardzo wcześnie, aby dokończyć jakiejś naglącej pracy. Wtem, wyglądając bezmyślnie na ogród, spostrzegam nagle, jak służący jenerała, którego dom przylega do nas, drapie się na mur, gdy pokojówka mej żony, wychylając głowę z sieni, pieści i przytrzymuje psa, aby ułatwić odwrót swemu rycerzowi. Biorę lornetkę i celuję ją na tego nicponia... włosy czarne jak smoła!... Nie, nigdy jeszcze widok ludzkiej fizjognomji nie sprawił mi równej przyjemności!... Naturalnie, jak pan się domyśla,

krata na wino przy murze została jeszcze tego samego dnia zniesiona. Zatem, drogi panie, jeśli się kiedy ożenisz, trzymaj psa na łańcuchu, a mur posyp szkłem...

— Czy hrabina zauważyła pański niepokój w ciągu tych trzech dni?...

— Ma mnie pan za dziecko? odparł wzruszając ramionami. Nigdy w życiu nie byłem równie wesół.

— Pan jesteś nieznany wielki człowiek!... zawołałem, a nie jesteś...

Nie mogłem dokończyć, gdyż pomknął nagle, spostrzegłszy jednego z przyjaciół, który, jak się zdawało, szedł odwiedzić hrabinę w loży.

Cóż moglibyśmy dodać, coby nie było zbytecznem i nużącem powtórzeniem nauk, zawartych w tej rozmowie? Każde jej słowo zawiera nasienie lub owoc. Bądź co bądź, przekonaliście się, mężowie, że szczęście wasze wisi w każdej chwili na *włosku*.

ROZMYŚLANIE SIEDEMNASTE

TEORJA ŁÓŻKA

Dochodziła siódma wieczór. Rozparci w akademickich fotelach, siedzieli półkolem koło dużego kominka, na którym palił się smutnie węgiel ziemny, wieczysty symbol przedmiotu ich ważnych rozpraw. Patrząc na poważne chociaż roznamiętnione twarze obecnych, łatwo było odgadnąć, iż mieli wyrokować o życiu, losach i szczęściu bliźnich. Pełnomocnictwo swoje, jak członkowie starożytnego tajnego trybunału, otrzymali jedynie od własnego sumienia; ale zastępowali interesy o wiele donioślejsze niż sprawy królów i ludów, przemawiali bowiem w imieniu namiętności i szczęścia niezliczonych przyszłych pokoleń.

Wnuk słynnego Boulle'a zasiadał przed okrągłym stołem, na którym ustawiono inkryminowany sprzęt, wykonany z rzadkiem zrozumieniem przedmiotu; ja, skromny sekretarz, zajmowałem miejsce przy biurku, aby prowadzić protokół.

— Panowie! rzekł pewien starzec, pierwsze zagadnienie nad którem macie obradować, mieści się, i to bardzo wyraźnie, w ustępie listu, pisanego do księżnej Walji, Karoliny Anspach, przez wdowę po bracie Ludwika XIV, matkę przyszłego regenta: „Królowa hiszpańska ma niezawodny sposób aby robić z mężem co zechce. Król jest bardzo pobożny; uważałby się za potępionego na wieki, gdyby się zbliżył do innej kobiety: a trzeba wiedzieć, że ten dobry monarcha bardzo jest skłonny do amorów. Zatem królowa może uzyskać od niego wszystko czego zapragnie. Kazała zrobić

łóżko męża na kółkach. Gdy jej czego odmawia, odpycha łóżko; zgadza się na jej prośbę? łóżka się zbliżają i król ma przystęp do królowej. To zaś stanowi najwyższe szczęście króla, który jest nadzwyczaj łasy na..." Na tem zatrzymam się, panowie, gdyż cnotliwą prostotę wyrażeń niemieckiej księżniczki mógłby ktoś pomówić o niemoralność.

Czy roztropni mężowie powinni przyjąć system kółek?... Oto zagadnienie, które mamy rozstrzygnąć.

Jednomyślność głosów nie zostawiła żadnej wątpliwości. Polecono mi zaciągnąć w rejestrze obrad, że, jeśli para małżonków sypia w oddzielnych łóżkach a w jednym pokoju, łóżka nie powinny być na kółkach.

— Z tem zastrzeżeniem, zauważył jeden z członków, że orzeczenie to nie przesądza w niczem naszej uchwały co do najwłaściwszego urządzenia sypialni.

Przewodniczący podał mi kosztownie oprawny tom, zawierający oryginalne wydanie z roku 1788 listów Karoliny Elżbiety Bawarskiej, wdowy po JEGOMOŚCI, jedynym bracie Ludwika XIV. Podczas gdy przepisywałem ustęp, ciągnął dalej:

— Zdaje mi się, że panom doręczono porządek dzienny, w którym zaznaczona jest druga z kolei kwestja.

— Proszę o głos!... zawołał najmłodszy z zebranych zazdrośników.

Przewodniczący usiadł, dawszy ręką znak zgody.

— Panowie, rzekł młody żonkoś, pozwolę sobie zadać pytanie, czy jesteśmy dostatecznie przygotowani do obradowania nad przedmiotem tak ważnym, jak ten który dotyczy powszechnej prawie niedyskrecji łóżek. Czy nie mieści ona w sobie kwestji szerszej, niż prosty problemat stolarstwa? Co do mnie, widzę tu zagadnienie, tyczące inteligencji ludzkiej. Moi panowie! Tajemnice poczęcia są dotychczas otoczone ciemnością, którą nowożytna nauka ledwie słabo rozjaśniła. Nie wiemy, do jakiego stopnia zewnętrzne okoliczności oddziaływają na mikroskopijne żyjątka, których od-

krycie zawdzięczamy niestrudzonej cierpliwości badaczy takich jak Hill, Baker, Joblot, Eichorn, Gleichen, Spallanzani, jak zwłaszcza Müller, a w ostatnim czasie Bory de Saint-Vincent. Niedoskonałość łóżek mieści w sobie pierwszorzędny problemat muzyczny; co do mnie, oświadczam, iż zwróciłem się listownie do fachowych kół we Włoszech, aby uzyskać ścisłe wskazówki co do urządzenia łóżek w tym kraju... Dowiemy się bezzwłocznie, czy meble te zawierają dużo listewek, śrubek, kółek, czy ich konstrukcja jest tam wadliwsza niż w innych krajach, lub czy może suchość drzewa, spowodowana południowem słońcem, nie stwarza już, można powiedzieć *ab ovo*, owej harmonji, której tak wysokie poczucie spotykamy u Włochów... Dla tych przyczyn, żądam odroczenia.

— Ależ, panowie! czyż my tu jesteśmy poto, aby się zajmować sprawami muzyki!... zawołał jakiś gentleman, podnosząc się gwałtownie. Przedewszystkiem, chodzi o obyczajność; kwestja moralności ważniejsza jest od innych...

— Jednakże, wtrącił jeden z najpoważniejszych członków, nie sądzę, aby zdanie poprzedniego mówcy zasługiwało na lekceważenie. Moi panowie! w ubiegłym wieku, jeden z naszych najfilozoficzniej humorystycznych i najhumorystyczniej filozoficznych pisarzy, Sterne, żalił się na brak staranności, z jaką odbywa się produkcja ludzi. „O wstydzie! wołał, ten kto kopjuje boską fizjognomję człowieka, otrzymuje wieńce i oklaski, ten natomiast, kto stwarza oryginał, otrzymuje w nagrodę, podobnie jak cnota, tylko własne dzieło...“ Czy człowiek nie powinienby się wprzód zająć ulepszeniem rasy ludzkiej, nim się zajmie rasą końską? Panowie, przejeżdżałem kiedyś przez miasteczko w Orléanais, gdzie cała ludność składa się z kalek, garbusów, ludzi o fizjognomjach kwaśnych i ponurych, prawdziwe dzieci nieszczęścia... Otóż, uwagi poprzedniego mowcy, przypomniały mi, że istotnie łóżka znajdowały się w tej miejscowości w opłakanym stanie, a wnętrza pokojów nastręczały oczom małżonków same przykre obrazy... Moi panowie, czyż nasze soki żywotne mogą harmonizować z naszemi pra-

gnieniami, skoro, zamiast muzyki aniołów, bujających w przestworach nieba pod które się wzbijamy, rozlegają się krzykliwe nuty najniepożądańszej, najbardziej niecierpliwiącej, najstraszliwszej ziemskiej muzyki?... Istnienie wspaniałych genjuszów, którzy okryli chwałą ludzkość, zawdzięczamy może przedewszystkiem dobrze zbudowanym łóżkom; ów zaś burzliwy motłoch, który sprowadził rewolucję francuską, był może spłodzony na chwiejących się i niepewnych legowiskach, o wykrzywionych i kulawych nogach; natomiast mieszkańcy Wschodu, który wydaje tak piękne rasy, mają swój odrębny system układania się do spoczynku... Jestem za odroczeniem.

Gentleman usiadł.

Zkolei podniósł się członek sekty metodystów:

— Czemu przesuwać kwestję? Nie chodzi tu przecie o poprawę rasy, ani o udoskonalenie dzieła. Nie powinniśmy tracić z oczu interesów zazdrości małżeńskiej oraz zasad zdrowej moralności. Nie wiecie, że ten hałas, na który się tak skarżycie, brzmi dla uszu niezdecydowanej jeszcze na występek małżonki bardziej przerażająco, niż straszliwy głos trąby Sądu?... Czy zapomnieliście, że wszystkie procesy o wiarołomstwo wygrali mężowie jedynie dzięki tej jękliwej skardze małżeństwa?... Polecam zbadać procesy rozwodowe lorda Abergaveny, wicehrabiego Bollingbrocke, nieboszczki królowej, Elizy Draper, pani Harris, słowem wszystkie sprawy, zawarte w dwudziestu tomach, wydanych przez... (Sekretarz nie dosłyszał nazwiska angielskiego wydawcy).

Odroczenie uchwalono. Najmłodszy z członków zaproponował składkę aby nagrodzić autora najlepszej rozprawy, przedstawionej Towarzystwu w kwestji którą Sterne uważał za tak doniosłą; jednakże, przy końcu posiedzenia, znalazło się w kapeluszu przewodniczącego ledwie ośmnaście szylingów.

Ten protokół z obrad stowarzyszenia, które świeżo zawiązało się w Londynie dla podniesienia obyczajności publicznej i instytucji małżeństwa, a które lord Byron ścigał szyderstwami, dostał się

do naszych rąk dzięki uprzejmości szanownego W. Hawkins Esq., ciotecznego brata słynnego kapitana Clutterbuck.

Wyciąg ten może dopomóc do rozwiązania trudności, jakie nastręcza teorja łóżka z punktu widzenia jego budowy.

Jednakowoż, autor mniema, iż angielskie stowarzyszenie nadaje zbytnią wagę tej wstępnej kwestji. Może dałoby się przytoczyć równą ilość racyj, aby być *rossinistą*, jak *solidystą* na punkcie swego posłania; autor wyznaje, iż rozwiązanie tej trudności znajduje się poniżej lub powyżej jego zadań. Wraz z Wawrzyńcem Sterne uważa on za hańbę europejskiej kultury to, iż posiadamy tak mało spostrzeżeń fizjologicznych na punkcie *kallipedji*, i woli zaniechać przedstawienia wyniku swych rozmyślań w tej kwestji, ponieważ są one zbyt trudne do wyrażenia w języku świętoszków i mogłyby być źle zrozumiane lub fałszywie tłumaczone. Brak ten zostawi wieczystą lukę w tym rozdziale książki; zato autor będzie miał słodką przyjemność przekazania czwartego dzieła przyszłym wiekom. W ten sposób wzbogaca autor przyszłe pokolenia tem wszystkiem czego sam nie robi: negatywna wspaniałomyślność, której przykład z pewnością znajdzie naśladowców w tych wszystkich, którzy, wedle swego mniemania, mają w głowach dużo pomysłów.

Teorja łóżka nastręczy nam zagadnienia o wiele ważniejsze, niż te, które sąsiadom naszym nasunęła kwestja kółek, lub też odgłosów towarzyszących występnym stosunkom.

Uznajemy jedynie trzy sposoby urządzenia łóżka (w ogólnem znaczeniu słowa) u narodów cywilizowanych, zwłaszcza w klasach uprzywilejowanych do których zwraca się ta książka.

Te trzy sposoby są:

1°. DWA SĄSIADUJĄCE ŁÓŻKA;
2°. DWA ODDZIELNE POKOJE;
3°. JEDNO WSPÓLNE ŁÓŻKO.

Nim zapuścimy się w roztrząsanie tych trzech sposobów, które oczywiście muszą wywierać bardzo rozmaity wpływ na szczęście

żon i mężów, musimy przebiec szybko zadania łóżka i rolę, jaką odgrywa ono w ekonomji politycznej życia ludzkiego.

Zasadą najbardziej niewzruszoną w tej kwestji jest, że łóżko wynaleziono do spania.

Łatwo byłoby udowodnić, że zwyczaj wspólnego sypiania małżonków wytworzył się względnie późno w porównaniu z dawnością małżeństwa.

Jakiemi drogami człowiek doszedł do tego, aby przyjąć zwyczaj tak zgubny dla szczęścia, dla zdrowia, przyjemności, miłości własnej nawet?... Byłoby to ciekawe do zbadania.

Gdybyś wiedział, że współzawodnik twój wynalazł sposób, aby cię przedstawić w oczach uwielbianej kobiety w położeniu w którem jesteś nad wyraz śmieszny: naprzykład z twarzą wykrzywioną nakształt szpetnej maski, lub w chwili, gdy twe wymowne usta, podobne do mosiężnego dzióbka zepsutej studni, sączą, kropla po kropli, czystą wodę; — gdybyś to wiedział, zamordowałbyś może owego rywala. Tym rywalem jest sen. Czy istnieje na świecie człowiek, któryby miał jasne pojęcie, jak wygląda we śnie?...

Jak żywe trupy, stajemy się wówczas igraszką nieznanej potęgi, która opanowuje nas wbrew woli i objawia się w najdziwaczniejsze sposoby: jedni mają sen inteligentny, inni sen głupi i tępy.

Są ludzie, którzy śpią z ustami otwartemi najgłupiej w świecie.

Inni chrapaniem przyprawiają posadzkę o drżenie.

Większość przypomina djabełków w rzeźbach Michała Anioła, które szyderczo wyciągają język na przechodniów.

Znam tylko jedną osobę na świecie, która umiała zachować we śnie szlachetną podstawę: to Agamemnon, którego Guérin przedstawił leżącego na łóżku, w chwili gdy Klitemnestra, popychana przez Egista, zbliża się, by go zamordować. Toteż, zawsze marzyłem o tem, aby się zachowywać we śnie jak ów król królów, wówczas gdy będę musiał żyć w straszliwej obawie, iż inne jeszcze oczy oglądają mój sen, prócz oczu Opatrzności. Toż samo, odkąd

byłem świadkiem pewnych wymownych właściwości snu mojej starej niańki, od tego czasu, do zwykłej litanji którą odmawiam codzień do św. Honorjusza, mego patrona, dołączyłem prośbę, aby mnie uchronił od tej przykrej gadatliwości.

Gdy mężczyzna budzi się rano z zatumanioną twarzą, w dziwacznie przekrzywionej szlafmycy, nie ulega wątpliwości, iż wygląda wówczas bardzo śmiesznie i w niczem nie przypomina owego wspaniałego małżonka, opiewanego w strofach Russa; ale przynajmniej jakiś blask życia migoce poprzez ogłupiałość wpół-martwego oblicza... Jeżeli chcecie, panowie artyści, zebrać plik pysznych karykatur, podróżujcie tylko pocztą i, w każdem miasteczku w którem pocztyljon budzi poczmistrza, przypatrzcie się tym prowincjonalnym facjatom!... Ale choćbyś był jeszcze sto razy zabawniejszy od tych biurokratycznych fizjognomij, to przynajmniej, w chwili ocknięcia, masz już zamknięte usta, otwarte oczy, twarz twoja zdążyła przybrać jakiś wyraz... Ale czy masz pojęcie, jak wyglądałeś na godzinę przed obudzeniem, albo w pierwszej godzinie snu, gdy, nito człowiek ni zwierzę, pogrążony byłeś w snach, przychodzących najczęściej przez bramę *rogową?*... To już tajemnica między twą żoną a Bogiem!

Czyżby ów łeb ośli, którym Rzymianie zdobili głowy łóżek, miał stanowić bezustanne ostrzeżenie przed bydlęctwem snu?... Wyjaśnienie tej zagadki zostawiamy pp. członkom Akademji.

Niewątpliwie ten, który pierwszy, kierowany podszeptem djabła, wpadł na pomysł nie rozdzielania się z żoną nawet w czasie snu, musiał umieć spać bez zarzutu. Zatem, do liczby umiejętności które winieneś posiadać przed wstąpieniem w związki małżeńskie, nie zapomnij dołączyć sztuki wytwornego spania. Zarazem, umieszczamy na tem miejscu następujące dwa aforyzmy, jako uzupełnienie § XXV *Katechizmu małżeńskiego:*

Mąż powinien mieć sen lżejszy od doga, iżby nigdy oko ludzkie nie widziało go uśpionym.

Mężczyzna powinien od dziecka przyzwyczajać się do sypiania z gołą głową.

Znajdą się poeci, którzy przyczyn sypiania małżonków w jednem łóżku zechcą dopatrywać się w uczuciu wstydu, w jakichś rzekomych misterjach miłości; jednakże pewnem jest, że, jeżeli człowiek pierwotny szukał w cieniu jaskiń, w zarosłych mchem rozpadlinach, pod skalistym dachem grot, schronienia dla swych miłosnych wynurzeń, to dlatego, iż akt miłości wydawał go bezbronnym na łup nieprzyjaciół. Nie, składanie dwóch głów na jednej poduszce jest rzeczą równie mało naturalną, jak okręcanie szyi szmatką muślinu nie ma nic wspólnego z rozsądkiem. Ale nadeszła cywilizacja, zamknęła miljon ludzi na przestrzeni czterech mil kwadratowych, wybrukowała nimi ulice, wcisnęła ich do domów, mieszkań, pokoi, izdebek mających ośm stóp powierzchni; jeszcze trochę, a spróbuje wsuwać jednych w drugich, jak rury lunety.

Stąd, i z wielu jeszcze innych przyczyn, jak oszczędność, bojaźliwość, źle zrozumiana zazdrość, wytworzyło się współmieszkanie małżonków; z tego zaś zwyczaju regularność i równoczesność wstawania i udawania się na spoczynek.

I oto rzecz najkapryśniejsza w świecie, uczucie nawskroś zmienne i wrażliwe, którego cała wartość spoczywa w jego drażniących odzewach, które wdzięk cały czerpie w nagłości pożądań, które podbija jedynie szczerością wyrazu, — oto, jednem słowem, miłość, poddana klasztornemu porządkowi godzin i zależna od obliczeń biura astronomicznego!

Gdybym był ojcem, znienawidziłbym dziecko, które, punktualnie jak zegarek, co rano i wieczór wybuchałoby czułością, przychodząc mi powiedzieć obowiązkowe dzieńdobry i dobranoc. W ten właśnie sposób tłumi się wszystko, co jest w uczuciach ludzkich szlachetnego i bezpośredniego. Osądźcie z tego, czem jest miłość o stałej godzinie!

Jedynie Stwórca wszechrzeczy mocen jest sprawiać codziennie

wschód i zachód słońca, co rano i wieczór, zawsze równie wspaniały, równie nowy; ale nikomu ze śmiertelnych, niech mi wybaczy hyperbola Jana Baptysty Rousseau, nie jest dane odgrywać na ziemi rolę słońca.

Z tych wstępnych uwag wynika, iż nie jest rzeczą naturalną, aby dwoje ludzi spoczywało wspólnie pod sklepieniem łóżka;

Że śpiący mężczyzna jest prawie zawsze śmieszny;

Że ustawiczne przebywanie z żoną przedstawia dla mężów nieuniknione niebezpieczeństwa.

Spróbujemy zatem dostosować nasze zwyczaje do praw natury i skojarzyć je w ten sposób, aby mąż znalazł w swojem łóżku użyteczną pomoc i środki obrony.

§ I. DWA SĄSIADUJĄCE ŁÓŻKA.

Jeżeli najświetniejszy, najurodziwszy, najinteligentniejszy mąż pragnie, po roku, paść ofiarą Minotaura, osiągnie ten cel z pewnością, o ile będzie tak nierozsądny, aby połączyć dwa łóżka pod rozkosznem sklepieniem wspólnej alkowy.

Wyrok zwięzły i stanowczy, a oto motywy:

Pierwszy mąż, któremu zawdzięczamy pomysł sąsiadujących łóżek, był to z pewnością akuszer, który, obawiając się własnego niespokojnego snu, pragnął uchronić dziecko, znajdujące się w łonie żony, przed mimowolnemi kopnięciami, jakiemi mógł je obdarzyć.

Choć nie! to był raczej któryś z *predestynowanych*, który obawiał się swego zbyt muzykalnego kataru lub innych ułomności.

Mógł to być również jakiś młody człowiek, który, lękając się nadmiaru własnej czułości, zawsze znajdował się albo na brzeżku łóżka, w niebezpieczeństwie upadku, alb zbyt blizko uroczej małżonki, której sen zakłócał.

A może to była jakaś pani de Maintenon, wspierana radami spowiednika, lub raczej ambitna kobieta, pragnąca wodzić męża na

pasku?... albo, jeszcze pewniej, jakaś ładniutka Pompadour, dotknięta ową paryską dolegliwością, tak zręcznie wyrażoną przez pana de Maurepas w czterowierszu który stał się powodem jego długiej niełaski i tem samem przyczynił się niewątpliwie do katastrof Ludwika XVI:

Iris, on aime vos appas,
Vos grâces sont vives et franches;
Et les fleurs naissent sur vos pas —
Mais ce ne sont que des fleurs... blanches...

Wreszcie, czemużby to nie miał być jakiś filozof, przerażony myślą o rozczarowaniu, jakiego musi doznawać kobieta na widok śpiącego mężczyzny? I ten z pewnością zawijał się zawsze szczelnie w kołdrę, bez szlafmycy.

O ty, nieznany twórco tej jezuickiej metody, ktobądź jesteś, w imię szatana, cześć ci i pozdrowienie!... Tyś stał się sprawcą wielu nieszczęść. Dzieło twoje nosi cechę wszystkich półśrodków; nie rozwiązuje nic i łączy braki dwóch innych systemów, nie dając w zamian ich korzyści.

W jaki sposób człowiek XIX wieku, ta istota nawskroś inteligentna, która rozwinęła nadnaturalną wprost potęgę, która zużyła skarby geniuszu aby ukryć mechanizm swego istnienia, aby ubóstwić swoje potrzeby dlatego by niemi nie musieć pogardzać; która umiała wydrzeć liściom chińskim, nasionom egipskim, ziarnom meksykańskim ich zapach, ich skarby, ich dusze; która opanowała sztukę szlifowania kryształów, toczenia srebra, topienia złota, barwienia porcelany, słowem która wezwała na pomoc wszystkie sztuki, aby ozdobić i powiększyć swój kęs strawy! w jaki sposób ten monarcha, który drugą ze swych nędz ziemskich okrył zwojami muślinu, obsypał brylantami, zasiał rubinami, owinął najcieńszem płótnem, wełną, mieniącym się jedwabiem, subtelnym wzorem koronek, — w końcu, z całym tym zbytkiem, rozbija się o dwie deski łóżka?... Nacóż wszechświat cały czynić wspólnikiem naszego

istnienia, naszych kłamstw, całej tej poezji? Naco tworzyć prawa, moralność, religję, jeśli wynalazek tapicera (bo może to tapicer wymyślił łóżka) odbiera miłości wszystkie jej złudzenia, ogołaca ją z majestatycznego orszaku i nie zostawia nic, prócz tego, co w niej najbrzydsze i najwstrętniejsze? bo w tem mieści się cała historja dwóch łóżek.

LXIII

Wydać się wzniosłym lub śmiesznym, oto wybór, do którego sprowadziliśmy pożądanie.

Miłość, jeśli jest podzielana, jest wzniosłem uczuciem, ale spróbujcie sypiać w dwóch sąsiednich łóżkach, a twoja miłość będzie zawsze komiczna. Nieporozumienia, jakie stwarza ta pół-bliskość, można sprowadzić do dwóch sytuacyj, które odsłonią ci przyczyny wielu małżeńskich nieszczęść.

Jest blisko północ; młoda kobieta, ziewając, zwija papiloty. Nie wiem, czy jej melancholja pochodzi z migreny, która, lada chwila, gotowa jest rzucić się na prawą czy na lewą skroń, czy też znajduje się ona w stanie owego rozpaczliwego znudzenia, w którem wszystko przedstawia się czarno; ale, gdyby ją ktoś mógł widzieć, jak niedbale rozczesuje włosy, jak leniwie podnosi nogę aby odpiąć podwiązkę, zrozumiałby, iż raczej wolałaby się utopić, niż wyrzec się ożywczego snu, w którym czerpie świeże siły dla swego bezbarwnego życia. W tej chwili przebywa pod niewiem już którym stopniem geograficznym bieguna, w Spitzbergu czy Grenlandji. Chłodna i obojętna, kładzie się do łóżka, myśląc może, jak pani Shandy, że jutro ma być niezdrowa, że mąż wraca późno, że krem był nie dość słodki, że dług krawcowej wynosi przeszło pięćset franków; słowem, myśli o wszystkiem, o czem może myśleć kobieta znudzona. Na to zjawia się mąż, zdrowy, tęgi mężczyzna, który, mając z kimś na mieście schadzkę dla omówienia interesu, zabawił się gdzieś przy ponczyku. Zdejmuje trzewiki, rozkłada odzież po fotelach, rzuca skarpetki na kozetkę, chłopca do butów

pod kominek i, zawijając głowę w czerwony fular którego końców nawet nie stara się ukryć, rzuca żonie parę urywkowych słów, owych zdawkowych czułości, które niekiedy stanowią całą rozmowę małżeństwa w owych godzinach zmierzchu, gdy uśpiona inteligencja przestaje niemal tlić w maszynie ludzkiej. „Już leżysz! — Ależ, u djabła, dziś zimno! — Cóż ty, aniołku, nic nie mówisz! — Już zawinięta w kołdrę!... Ty szelmeczko! udajesz że śpisz!...“ Alokucje te przeplata częstem ziewaniem; po bezliku drobnych czynności, które, stosownie do zwyczajów danego małżeństwa, urozmaicają tę nocną przedmowę, pakuje się wreszcie nasz mąż do łóżka, wydającego głuchy dźwięk pod jego ciężarem. Ale oto zjawia się przed nim ów fantastyczny ekran, który widzimy przed sobą, skoro zamkniemy oczy; przesuwają się po nim drażniące obrazy ładnych twarzyczek, zgrabnych nóżek: kuszące zjawiska, spotkane gdzieś przelotnie w ciągu dnia. Oblegają go palące pragnienia... zwraca oczy ku żonie. Spostrzega śliczną twarzyczkę w obramieniu delikatnego haftu; spojrzenie jej, choć nawpół już senne, zdaje się przepalać blaskiem zwoje koronek pod któremi kryją się oczy; zdradzieckie fałdy kołdry rysują prześliczne kształty... „Koteczko?... — Ależ ja śpię, mój drogi...“ Jak wylądować w tej Laponji? Przypuśćmy że jesteś młody, przystojny, uroczy i inteligentny. Jak przebędziesz tę cieśninę, która dzieli Włochy od Grenlandji? Przepaść między niebem a piekłem nie bardziej jest niezmierzona, niż ta linja, która przeszkadza waszym dwom łóżkom połączyć się w jedno; żona bowiem jest zimna jak lód, gdy ciebie palą żary pożądania. Choćby nie było innej trudności, jak tylko technika dostanie się z jednego łóżka do drugiego, już to wystarcza, aby męża, strojnego w fular, przedstawić w najnieestetyczniejszej sytuacji. Między kochankami, okoliczności, niebezpieczeństwo, krótkość czasu, ratują swym urokiem nędzę tych opłakanych sytuacyj, miłość bowiem posiada płaszcz ze złota i purpury, którym okrywa wszystko, nawet zgliszcza wziętego szturmem miasta; gdy małżeństwo potrzebuje wszystkich czarów miłości, aby nie znaleźć próchna pod

najbarwniejszemi dywanami, pod fałdami najczarowniej mieniących się jedwabiów. Choćbyś potrzebował tylko jednej sekundy aby dostać się w obręb posiadłości żony, i ten czas wystarcza, aby OBOWIĄZEK, owo opiekuńcze bóstwo małżeństwa, ukazało się jej w całej szpetocie.

Ach, jak niemądrze musi wyglądać mężczyzna, oglądany chłodnemi oczyma kobiety, gdy go żądza napełnia kolejno gniewem i tkliwością, gdy go czyni naprzemian zuchwałym i pokornym, gryzącym i uszczypliwym, to znów słodkim jak cukierek; gdy wreszcie, z mniejszym lub większym talentem, odgrywa ową scenę, w której, w *Wenecji ocalonej*, genjusz Arwaya przedstawił senatora Antonia, powtarzającego sto razy u stóp Akwiliny: „Akwilina, Kwilina, Lina, Aki, Naki!" bez innego rezultatu, jak tylko uderzenie batem, gdy próbuje przejść do czynnych perwazyj. W oczach każdej kobiety, nawet ślubnej żony, im bardziej mężczyzna jest w tej sytuacji rozpłomieniony, tem wydaje się śmieszniejszy. Budzi wstręt gdy rozkazuje, wpada w szpony Minotaura gdy nadużywa siły. Przypomnij sobie w tem miejscu kilka aforyzmów *Katechizmu małżeńskiego*, a spostrzeżesz iż gwałcisz jego najświętsze zasady. Zresztą, czy kobieta ustępuje, czy się opiera, dwa sąsiadujące łóżka wprowadzają w małżeństwo coś tak brutalnego, tak pozbawionego osłonek, że najczystsza kobieta i najdelikatniejszy mężczyzna muszą dojść do bezwstydu.

Scena ta, która może się rozgrywać w tysiączne sposoby i która może zrodzić się z tysiąca innych okoliczności, ma swoje *pendant* w innej sytuacji, mniej zabawnej, ale tem groźniejszej.

Pewnego wieczora, gdy rozmawiałem o tych ważnych zagadnieniach z nieboszczykiem de Nocé, o którym miałem sposobność mówić poprzednio, zauważyłem, iż bliski przyjaciel hrabiego, wysoki siwy starzec którego nazwiska nie wymienię bo jeszcze żyje, spogląda na nas z melancholijnym wyrazem twarzy. Domyśliliśmy się, że ma zamiar opowiedzieć jakąś skandaliczną anegdotę i patrzyliśmy nań z miną, z jaką stenograf *Monitora* spogląda na wstę-

pującego na trybunę ministra, którego improwizowaną mowę ma już w odpisie. Był to stary margrabia, emigrant, którego mienie, żona i dzieci zginęły w zgliszczach Rewolucji. Ponieważ margrabina była jedną z najswobodniejszych kobiet minionej epoki, nie brakło mu przeto spostrzeżeń nad naturą kobiecą. Doszedłszy do wieku, w którym patrzy się na sprawy ziemskie z perspektywy grobu, mówił o sobie samym tak, jakby chodziło o Marka Antonjusza, lub o Kleopatrę. Ponieważ ja ostatni zabierałem głos w dyskusji, mnie przeto spotkał zaszczyt, iż margarbia zwrócił się do mnie:

— Mój młody przyjacielu, uwagi twoje przypominają mi wieczór, podczas którego jeden z moich przyjaciół zachował się w sposób, raz na zawsze grzebiący go w oczach własnej żony. Trzeba zaś pamiętać, iż, w owym czasie, kobiety mściły się z zadziwiającą łatwością, odległość między ustami a brzegiem puhara była bardzo niewielka. Małżonkowie ci sypiali właśnie w dwóch łóżkach oddzielnych, we wspólnej alkowie. Wrócili przed chwilą ze świetnego balu u ambasadora hrabiego de Mercy, gdzie, w ciągu wieczora, mąż przegrał w karty dość znaczną sumę i obecnie tonął w refleksjach finansowej natury. Chodziło, ni mniej ni więcej, jak o zapłacenie nazajutrz sześciu tysięcy talarów!... nieraz zaś — pamiętasz Nocé? — zgromadziwszy skarbczyk dziesięciu muszkieterów razem, nie zebrałoby się całych stu talarów... Młoda pani, jak zwykle się zdarza w podobnych wypadkach, była tego wieczora rozpaczliwie wesoła. „Podaj panu margrabiemu, rzekła do lokaja, wszystko co trzeba do tualety". W owym czasie ubierano się na noc. Słowa te, jakkolwiek brzmiące dość niezwykle, nie zdołały zbudzić męża z zadumy. Wówczas, pani, której służąca pomagała właśnie się przebierać, poczęła rozwijać cały arsenał zalotności. „Cóż, byłam dziś w guście mego pana?... spytała. — Zawsze jesteś zachwycająca!... odparł margrabia, nie przerywając przechadzki po pokoju. — Jakiż dziś jesteś ponury!... Przemów co do mnie, chmurny kochanku!..." rzekła, podchodząc w najpowabniejszym negliżu. Nie może pan mieć pojęcia o uroku margrabiny i czaro-

dziejskich sztuczkach jakie miała zawsze na zawołanie. — Za to ty, Nocé, znałeś ją dobrze!... dodał drwiąco. Koniec końców, mimo całej urody i wdzięku, wszystkie chytrości rozbiły się o owych sześć tysięcy talarów, które nie chciały wyleźć z głowy ciemięgi męża; magrabina położyła się wreszcie sama. Ale kobiety mają zawsze jakiś podstęp w zapasie; to też, w chwili gdy mąż miał się już kłaść, zawołała: „Boże, jakże mi zimno!... — I mnie! odparł mąż. Ciekawym, czemu służba nie daje wygrzewaczek!...“ To mówiąc, dzwonię...

Hrabia de Nocé nie mógł się wstrzymać od śmiechu, stary margrabia zaś, zaskoczony, przerwał.

Nie umieć odgadnąć życzeń kobiety, chrapać gdy ona nie śpi, być w śniegach Syberji gdy ona przebywa pod zwrotnikiem, oto najmniejsze niedogodności dwóch sąsiednich łóżek. Nacóż nie waży się namiętna kobieta, skoro raz się przekona, iż mąż ma sen zbyt twardy?...

Zawdzięczam Stendhalowi włoską anegdotę, której jego sposób opowiadania, sarkastyczny i suchy, dodawał wiele wdzięku a którą mi przytoczył jako przykład zuchwalstwa kobiety.

Pałac Ludowika znajduje się na jednym końcu Medjolanu, na drugim zaś pałac hrabiny Pernetti. O północy, Lodowiko, zdecydowany ważyć się na wszystko, byle przez chwilę oglądać ubóstwianą twarz kochanki, cudem prawie wślizguje się do jej mieszkania i zakrada aż do drzwi sypialni. Eliza Pernetti, której serce drgało może tem samem pragnieniem, słyszy szelest kroków, poznaje kochanka. Widzi przez ściany postać jego rozpłomienioną miłością. Podnosi się z małżeńskiego łoża, lekka jak cień spieszy do drzwi, obejmuje Lodowika miłosnem spojrzeniem, chwyta go za rękę, daje mu znak, wciąga do sypialni.

— Ależ on cię zabije!... mówi kochanek.

— Może.

Ale wszystko to są drobnostki. Przypuśćmy, iż większość mężów posiada lekki sen. Przypuśćmy nawet, że umieją spać nie chra-

piąc i że potrafią zawsze odgadnąć, pod którym stopniem szerokości geograficznej znajduje się w danej chwili żona. Natomiast przytoczymy ostatnią uwagę, która sama przez się wystarcza, aby wytępić zwyczaj oddzielnych łóżek we wspólnej alkowie.

W sytuacji, w której znajduje się nasz mąż, uznaliśmy łóżko małżeńskie za środek obrony. Tylko w łóżku może on każdej nocy sprawdzić, czy uczucie żony wzrasta czy obumiera. Tam jest barometr małżeński. Otóż, spać w dwóch sąsiednich łóżkach, znaczy zrzec się dobrowolnie wszelkich wskazówek. Gdy przejdziemy do *wojny domowej* (patrz Część trzecia), dowiesz się, jak niesłychane usługi oddaje łóżko i ile tajemnic kobieta bezwiednie w niem odsłania.

Dlatego, nigdy nie dajcie się skusić pozornej dobroduszności sąsiednich łóżek. Wynalazek to najgłupszy, najprzewrotniejszy i najniebezpieczniejszy w świecie. Hańba i przekleństwo temu kto go wymyślił!

Natomiast, o ile system ten zgubny jest dla młodych małżonków, o tyle jest on zbawienny i właściwy dla małżeństw, zbliżających się do dwudziestego roku pożycia. Mąż i żona mogą w ten sposób o wiele wygodniej odprawiać swoje duety, spowodowane natrętną astmą. Może się zdarzyć przypadkiem, iż westchnieniu, wydartemu z piersi jakimś reumatyzmem lub upartą podagrą, czasem nawet prośbie o szczyptę tabaczki, będą oni, od czasu do czasu, zawdzięczali pracowite rozkosze nocy, ożywionej wspomnieniem pierwszych upojeń; o ile naturalnie kaszel nie jest zbyt uporczywy.

Nie uważaliśmy za właściwe omawiać tu wyjątków, które niekiedy usprawiedliwiają u męża wprowadzenie dwóch oddzielnych łóżek. Są to nieszczęścia, które należy dźwigać z rezygnacją. Jednakże Bonaparte był zdania, iż z chwilą gdy raz nastąpi *wymiana dusz i potów* (to jego słowa), nic, nawet choroba, nie powinno rozdzielać małżonków. Te szczegóły są zbyt drażliwe, aby je można ująć w ogólne zasady.

Niektóre ciasne głowy mogłyby zarzucić, że istnieją patrjar-

chalne rodziny, w których erotycznem ustawodawstwie dogmat wspólnej alkowy z dwoma łóżkami przechowuje się niewzruszenie i że rodziny te żyją szczęśliwie *z ojca na syna*. Tym, za całą odpowiedź, oświadcza autor, iż znał wielu czcigodnych ludzi, którzy spędzili życie na przyglądaniu się grze w bilard.

Zdaje nam się tedy, iż ten obyczaj sypiania dostatecznie już jest osądzony w oczach zdrowego rozsądku; przejdźmy do drugiego systemu sypialni.

§ II. O ODDZIELNYCH POKOJACH

W całej Europie znalazłoby się może w każdym narodzie ledwie stu mężów, posiadających dość głęboko umiejętność małżeństwa, lub, jeśli kto woli, życia, aby móc mieszkać oddzielnie od żony.

Umieć ten system przeprowadzić w praktyce!... to najwyższy stopień siły fizycznej i moralnej.

Stadło małżeńskie, zamieszkujące oddzielne pokoje, albo przestało żyć z sobą, albo umiało znaleźć szczęście. Nienawidzą się, lub ubóstwiają.

Nie mamy zamiaru na tem miejscu wywodzić cudownych zasad tej teorji, której celem jest uczynić stałość i wierność rzeczą łatwą i rozkoszną. Wstrzemięźliwość ta jest wyrazem poszanowania, nie zaś nieudolności autora. Wystarcza mu, jeśli wyrazi przekonanie, iż tylko zapomocą tego systemu może dwoje małżonków urzeczywistnić marzenia tylu pięknych dusz: wszyscy wierni zrozumieją jego myśl.

Zaś co do profanów!... nic łatwiejszego niż załatwić się z ich natarczywą ciekawością, odpowiadając, że celem tego urządzenia jest dać szczęście jednej kobiecie. Któryż zaś z nich chciałby pozbawiać społeczeństwo wszystkich przymiotów, jakiemi, we własnem mniemaniu, jest obdarzony, i to na korzyść czyją?... jednej kobiety!... A jednak, uczynić szczęśliwą swą towarzyszkę życia jest

chyba najwyższym tytułem do chwały na tej dolinie Jozafata, jeśli zważymy, iż, wedle *Genesis*, Ewa nie czuła się zadowolona w Raju i zatęskniła za owocem zakazanym: — wieczny symbol małżeńskiej niewierności.

Jest zresztą jeden rozstrzygający wzgląd, który wstrzymuje nas od rozwinięcia owej wspaniałej teorji. Byłaby ona w tem dziele niepotrzebnym zbytkiem. W położeniu, w którem, jak przyjęliśmy, znajduje się nasze stadło, człowiek natyle nierozsądny aby sypiać oddzielnie, nie zasługiwałby nawet na współczucie w nieszczęściu, które sobie sam zgotował.

Streśćmy się zatem:

Nie każdy mężczyzna posiada tak świetne przymioty, aby się odważyć na oddzielną sypialnię, gdy każdy może jako tako wywiązać się z trudności, połączonych z sypianiem we wspólnem łóżku.

Zajmiemy się zatem rozwiązaniem trudności, jakie ludzie powierzchowni mogliby zarzucić temu ostatniemu sposobowi. Co do nas, sympatja nasza dla niego jest widoczna.

Ale niech ten paragraf, poniekąd niemy, który przekazujemy rozmyślaniom niejednego stadła, posłuży jako piedestał dla imponującej postaci Likurga, prawodawcy, któremu Grecy zawdzięczają najgłębsze myśli w kwestji małżeństwa. Oby przyszłe pokolenia mogły kiedyś pojąć jego system! A jeżeli współczesne obyczaje zbyt są mdłe, aby go przyjąć w całości, niech przynajmniej nasiąkną krzepkim duchem tego wspaniałego prawodawstwa.

§ III. O WSPÓLNEM ŁÓŻKU

Pewnej grudniowej nocy wielki Fryderyk spoglądał na niebo, iskrzące się żywem i czystem światłem gwiazd które stanowi oznakę wielkiego mrozu, i zawołał: „Oto czas, który dostarczy Prusom sporo żołnierzy!...“

W tem jednem zdaniu wyraził ów król główną niedogodność, wynikającą z nieustannego współżycia małżonków. Wolno Napoleonowi lub Fryderykowi cenić kobietę wyżej lub niżej zależnie od ilości potomstwa; ale rozumny mąż powinien, stosownie do zasad Rozmyślania XIII, uważać dziecko jedynie za środek obrony: do niego należy ocenić, o ile środek ten jest na czasie.

Uwaga ta prowadzi nas do tajników małżeństwa, przed któremi muza fizjologji musi się cofnąć. Odważyła się przestąpić próg sypialni, póki ta była niezamieszkałą; ale, jako czysta i skromna dziewica, rumieni się na widok igraszek miłości.

Skoro, w tym ustępie książki, muza nasza zmuszona jest białemi rączkami przysłonić oczy — i to nie jak młode panienki, które zazwyczaj zostawiają szparki między cienkiemi paluszkami — skorzystam z tego napadu wstydliwości, aby wyrazić naszym obyczajom parę słów ostrej nagany.

W Anglji, sypialnia małżeńska jest miejscem świętem. Tylko mężowi i żonie przysługuje prawo przestąpienia jej progu i podobno niejedna *lady* sama ściele swoje łóżko. Ze wszystkich manij, przybyłych do nas z za morza, czemuż wzgardziliśmy jedyną, której urok owiany tajemniczością powinienby zjednać sobie wszystkie wrażliwe dusze mieszkańców stałego lądu? Delikatną kobietę musi razić ten bezwstyd, z jakim wprowadza się we Francji obcych ludzi do małżeńskiego sanktuarjum. Co do nas, którzy tak energicznie potępiliśmy kobiety obnoszące się ze swą ciążą, zdanie nasze nie może być wątpliwe. Jeśli chcemy aby stan bezżenny szanował małżeństwo, trzeba, aby, ze swej strony, ludzie żonaci mieli wzgląd na zapalność kawalerów.

Chcieć każdą noc spędzać w sypialni żony, może wydać się, przynaję, aktem najbezczelniejszej buffonady.

Wielu mężów spyta w duchu, jak człowiek, który ma pretensję udoskonalania małżeństwa, może zalecać mężowi tryb życia, który byłby zgubą każdego kochanka.

A jednak, takie jest orzeczenie doktora wszech nauk małżeńskich.

Przedewszystkiem, o ile ktoś nie ma zamiaru spędzać nocy stale poza domem, sposób ten jest jedyny jaki pozostaje mężowi, wobec niebezpieczeństw połączonych, jak wykazaliśmy, z obu poprzednimi systemami. Obowiązkiem naszym będzie zatem udowodnić, że ten ostatni sposób sypiania przedstawia więcej korzyści a mniej braków niż poprzednie, zwłaszcza w przesileniu, które obecnie przebywa nasze stadło.

Uwagi nasze, tyczące sąsiednich łóżek, udowodniły chyba dostatecznie mężom, iż obowiązkiem ich jest ustawicznie dostrajać się do temperatury, jaka, w danej chwili, ożywia harmonijną organizację ich żon: otóż, wydaje się nam, iż ta zgodność nastroju ustala się w sposób dość naturalny pod białą osłoną płócien pokrywających małżeńską parę opiekuńczym płaszczem; już to samo stanowi olbrzymią korzyść.

Nic łatwiejszego, w istocie, niż sprawdzić w każdej chwili stopień uczucia i temperatury, w którym znajduje się kobieta, gdy głowy małżonków spoczywają na wspólnej poduszce.

Człowiek (mówimy tu o gatunku) nosi zawsze przy sobie rodzaj ścisłego bilansu, który, wiernie i bez błędu, wskazuje sumę zmysłowego napięcia, kryjącego się w nim w danej chwili. Tym tajemniczym *gynometrem* jest dłoń. Dłoń jest niewątpliwie organem, który najbardziej bezpośrednio zdradza nasze wrażenia zmysłowe. *Chirologja* jest piątem dziełem, które przekazuję następcom; sam ograniczę się do zwrócenia uwagi na szczegóły tyczące naszego przedmiotu.

Ręka ludzka jest najistotniejszym narządem dotyku. Dotyk jest zmysłem, który w najmniej niedoskonały sposób zastępuje wszystkie inne, gdy jego żaden ze zmysłów nie zdoła zastąpić. Ręka, która sama wykonała wszystko co człowiek dotąd stworzył, jest niejako uosobieniem *czynu*. Cała suma naszej siły przepływa przez nią; jest rzeczą godną uwagi, iż ludzie obdarzeni potężnym umy-

słem posiadali prawie wszyscy piękne ręce, tak, że doskonałość ich kształtu jest poniekąd zwiastunem wielkich przeznaczeń. Chrystus czynił wszystkie cudy przez włożenie rąk. Ręka przesącza niejako życie i na wszystkiem czego się dotknie zostawia ślad swej magicznej potęgi; ona też, w tak znacznej mierze, uczestniczy we wszystkich rozkoszach miłości. Ona zdradza lekarzowi tajemnice organizmu. Ona, bardziej niż jakabądź inna część ciała, wydziela fluid nerwowy, czy też ową nieznaną substancję, którą, w braku innego określenia, nazywamy *wolą*. W oku odbija się niewątpliwie stan duszy; ale ręka zdradza równocześnie tajemnice ciała i myśli. Możemy nakazać milczenie oczom, ustom, brwiom i fałdom czoła; ale ręka nie zna obłudy, żadnej gry fizjognomji nie możnaby z nią porównać co do bogactwa wyrazu. Jej chłód i ciepło mają odcienie tak niedostrzegalne, że nie dochodzą do wrażliwości ludzi powierzchownych; ale kto choć trochę zajmował się anatomją uczuć i sprawami życia ludzkiego, rozumie ich mowę. I tak, ręka może na tysiąc sposobów być sucha, wilgotna, rozpalona, lodowata, miękka, szorstka, oślizgła. Może drgać, wilgnąć, szytwnieć, zwisać. Słowem, przedstawia ona niepojęte zjawisko, które możnaby nazwać *wcieleniem myśli*. Doprowadza do rozpaczy rzeźbiarza i malarza, gdy kuszą się o odtworzenie zmiennego labiryntu jej linij, tak pełnych tajemnic. Podać człowiekowi rękę, znaczy ocalić go. Ręka służy jako zakład wszystkich naszych uczuć. Od niepamiętnych czasów, próbowały czarownice czytać przyszłe losy w linjach dłoni, które nie mają nic przypadkowego i ściśle są związane z istotą życia i charakteru. Zarzucając mężczyźnie, iż nie posiada *taktu*, kobieta wydaje nań wyrok bez ratunku. Mówi się wreszcie „ręka sprawiedliwości", „ręka Boska"; mówimy „człowiek silnej ręki" dla wyrażenia śmiałości i energji.

Posiąść sztukę odgadywania uczuć w atmosferycznych zmianach ręki, którą prawie zawsze kobieta pozwala nam ująć bez nieufności, jest studjum mniej niewdzięcznem a pewniejszem niż fizjognomika.

Zatem, zdobywając tę wiedzę, możesz się uzbroić w wielką siłę, i zyskać nić, która cię poprowadzi przez labirynt najbardziej nieprzeniknionych serc. To jedno starczy, aby wspólność waszego pożycia rozgrzeszyć z wielu braków a wzbogacić niejednym skarbem.

A teraz, czy sądzisz w istocie, że jesteś obowiązany do prac Herkulesa, dlatego że sypiasz co wieczór z żoną?... Cóż za głupstwo! Zręczny mąż posiada w tem położeniu więcej sposobów, niż pani de Maintenon, gdy musiała przy stole zastąpić jakieś danie anegdotą.

Buffon, a z nim niektórzy filozofowie, utrzymują, iż pragnienie wyczerpuje narządy o wiele więcej niż najpełniejsze użycie. Istotnie, czyliż żądza nie jest posiadaniem wyobraźnią? Czyż nie jest, w stosunku do czynu, tem, czem życie duchowe snu w stosunku do życia materjalnego? Czyliż to napięcie ducha nie wymaga wnętrznego ruchu o wiele potężniejszego niż ten który się łączy z faktem rzeczywistym? Jeśli czyny są tylko widomym wyrazem aktów już spełnionych w myśli, osądźcie w jakim stopniu powtarzające się pragnienia muszą wyczerpywać zapas życiowego fluidu? Czyliż namiętności, które są tylko zsumowanemi pragnieniami, nie rysują głębokich bruzd w twarzach ludzi żartych ambicją lub żądzą gry i czyż nie zużywają sił ze zdumiewającą szybkością?

W spostrzeżeniach tych mieszczą się niewątpliwie zarodki tajemniczego systemu, którego ślady znajdziemy zarówno w nauce Platona jak Epikura; system ten, okryty zasłoną nakształt egipskiego posągu, powierzamy waszym rozmyślaniom.

Ależ największą pomyłką jaką człowiek może popełnić, jest mniemanie, że miłość mieści się tylko w owych przelotnych chwilach, które, wedle wspaniałego wyrażenia Bossueta, podobne są w naszem życiu do gwoździ wbitych w ścianę: na oko wydają się liczne, ale, zebrane razem, zmieściłyby się w dłoni.

Miłość polega prawie wyłącznie na rozmowie. Jedna jest tylko rzecz niewyczerpana u człowieka który kocha; dobroć, wdzięk

i delikatność. Wszystko odczuć, odgadnąć, uprzedzić; umieć zrobić wymówkę nie urażając tkliwości; pozbawić podarunek wszelkiej pychy; zdwoić wartość uczynku przez miłą i wykwintną formę; ukryć pochlebstwo w postępowaniu nie w słowach; starać się wszystko uzyskać z dobrej woli, nie zaś wydzierać gwałtem; dotykać bez szorstkości, umieć wlać pieszczotę w każde spojrzenie, nawet w dźwięk głosu; nigdy nie wprawiać w zakłopotanie; bawić nie rażąc smaku; głaskać pieszczotą serce, mówić do duszy... Oto wszystko, czego pragną kobiety; oddałyby rozkosze wszystkich nocy Messaliny za to, aby żyć z człowiekiem, umiejącym je karmić temi pieszczotami duszy, których są tak łakome, a które nie kosztują mężczyznę nic, prócz odrobiny starania.

W tych kilku wierszach kryje się główna tajemnica sypialni. Znajdą się może ludzie dość śmieszni, aby wziąść tę długą definicję taktu małżeńskiego za określenie miłości, gdy to jest, ściśle biorąc, jedynie rada, abyś postępował z żoną tak, jakbyś obchodził się z ministrem, od którego zależy upragniona posada.

Słyszę już, jak podnosi się tysiąc głosów z zarzutem, iż książka ta częściej broni sprawy żon niż mężów;

Że większość kobiet nie jest godna tych względów i nadużyłaby ich z pewnością;

Że istnieją kobiety, skłonne z natury do wyuzdania, które nie bardzo zadowoliłyby się taką mistyfikacją;

Że żyją wyłącznie próżnością i myślą tylko o szmatkach;

Że mają czasem przywidzenia i upory doprawdy niewytłumaczone;

Że nieraz wzięłyby za złe zbytnią delikatność;

Że są głupie, nic nie rozumieją, nic nie są warte, itd.

W odpowiedzi na wszystkie te krzyki, nakreślimy tu zdanie, które — że zacytujemy Beaumarchais'go — umieszczone między dwoma odstępami będzie może miało wygląd myśli:

LXIV

Kobieta jest dla męża tem, czem ten mąż ją uczynił.

Mieć przy sobie wiernego tłumacza, który z głęboką szczerością wyraża uczucia kobiety, uczynić ją jej własnym szpiegiem, móc się dostroić do jej miłosnej temperatury, nie zostawiać jej samą, nasłuchiwać jej snu, unikać błędów które gubią tyle małżeństw — oto przyczyny, które winny zapewnić zwycięstwo wspólnemu łóżku nad dwoma innymi systemami sypialni.

A podobnie jak niema na świecie korzyści bez ciężaru, i tu spoczywa na tobie obowiązek, abyś umiał spać z wdziękiem i elegancją; abyś, w swoim fularze, zachował wygląd pełen godności; abyś był miły, miał lekki sen, nie kaszlał za wiele i naśladował nowoczesnych autorów, którzy są bogatsi w przedmowy niż w książki.

ROZMYŚLANIE OSIEMNASTE

O REWOLUCJACH MAŁŻEŃSKICH

Wcześniej czy później nadchodzi chwila, w której ludy i kobiety, nawet najmniej rozwinięte, spostrzegają, że nadużyto ich naiwności. Wprawdzie zręczna polityka może podtrzymać złudzenie bardzo długo; ale ludzie byliby zbyt szczęśliwi, gdyby można ich było trwale oszukiwać: oszczędziłoby się w ten sposób wiele krwi w narodach i w małżeństwach.

Bądź co bądź, miejmy nadzieję, że środki obrony wskazane w poprzednich Rozmyślaniach, wystarczą pewnej ilości mężów, aby ich ocalić ze szponów Minotaura.

Och! przyznajcież doktorowi nauk małżeńskich, że niejeden skryty zamiar miłosny zginie pod ciosami higjeny, lub obumrze dzięki mądrej polityce małżeńskiej. Niewątpliwie (a jeśli to jest złudzenie, daje nam ono bodaj pociechę), tak, niewątpliwie uda się pokonać niejednego kochanka zapomocą *środków osobistych;* niejeden mąż potrafi nieprzeniknioną zasłoną okryć sprężyny swego machiawelizmu, i niejeden mężczyzna przeprowadzi swe postanowienie z lepszym skutkiem, niż ów starożytny filozof, który wykrzyknął: *Nolo coranari!*

Niestety, trzeba nam uznać jedną smutną prawdę. Przychodzi na despotyzm chwila, w której zaczyna się on czuć bezpieczny: chwila ta podobna jest godzinie poprzedzającej burzę, gdy cisza pozwala podróżnikowi, spoczywającemu na pożółkłej trawie, o milę słyszeć granie świerszcza. Pewnego ranka zatem, uczciwa ko-

bieta, a z nią większość naszych żon, odkryje orlem spojrzeniem kunsztowne podstępy, które uczyniły z niej ofiarę piekielnej polityki mężowskiej. Wówczas, zbudzi się w niej wściekłość, że tak długo wytrwała w cnocie. W jakim wieku, którego dnia wybuchnie ta straszliwa rewolucja?... Ta chronologiczna kwestja zależy w zupełności od talentu męża, gdyż nie wszystkim dane jest jednako umiejętnie wprowadzać w życie przepisy naszej małżeńskiej Ewangelji.

— Trzeba bardzo licho kochać, wykrzyknie oszukana małżonka, aby być zdolnym do takich wyrachowań! Jakto! od pierwszego dnia wciąż mnie podejrzewał!... To potworne! kobieta nie zdobyłaby się na taki artyzm przewrotności i okrucieństwa!

Oto temat. Każdy mąż może sobie dośpiewać warjacje, zależne od charakteru młodej Eumenidy, z którą sprzągł swoje życie.

Kobieta w tem położeniu nie zdradza swego wzburzenia. Milczy i ukrywa się. Zemsta jej będzie tajemnicza. Dotychczas, od krytycznego przełomu, który, jak przyjęliśmy, nastąpił w małżeństwie na schyłku miodowego miesiąca, miałeś jedynie jej wahania do zwalczenia, gdy teraz musisz się bronić przeciw postanowieniu. Postanowiła się zemścić. Od tego dnia, twarz jej i serce będą dla ciebie z bronzu. Byłeś jej obojętny; stopniowo i nieznacznie staniesz się nieznośny. Wojna domowa wybuchnie dopiero w chwili, gdy jakieś zdarzenie, podobne kropli wody, która sprawia iż pełne naczynie się przeleje, zdarzenie którego doniosłość trudno określić, uczyni cię dla niej nienawistnym. Czas jednakże między dniem, w którym żona przeniknęła twe zabiegi, a ową nieszczęsną godziną, ostatnim kresem dobrych stosunków, jest dość długi, aby ci pozwolić na użycie środków obrony, które mamy zamiar przedstawić.

Dotąd mogłeś się posługiwać w obronie swego honoru jedynie władzą starannie ukrytą. Odtąd, kółka i sprężyny machin małżeńskich będą już działały otwarcie. Gdy poprzednio starałeś się zapobiec zbrodni, teraz musisz ją tępić i ścigać. Zacząłeś od rokowań pokojowych, wkońcu jednak musisz dosiąść konia z szablą w ręku, jak żandarm paryski. Będziesz harcował na swoim ruma-

ku, wywijał szablą, hałasował co się zmieści, i spróbujesz rozpędzić zbiegowisko nie kalecząc nikogo.

Tak jak autor musiał znaleźć jakiś łącznik, zapomocą którego przeszedł od środków tajnych do jawnych, tak samo trzeba, aby mąż umiał usprawiedliwić tę dość gwałtowną zmianę; w małżeństwie, jak w literaturze, cała sztuka polega na zręczności wiązań. Jest to dla ciebie kwestja pierwszorzędnego znaczenia. W jak strasznem położeniu postawiłbyś się teraz, gdyby w tej chwili, może najkrytyczniejszej w całem pożyciu, żona miała powód uskarżać się na ciebie!...

Trzeba zatem znaleźć sposób, któryby ci pozwolił usprawiedliwić skrytą tyranję poprzedniej polityki; któryby przygotował umysł żony na ostrość środków do jakich masz się uciec; sposób, przez któryś się nie poniżył, lecz przeciwnie zyskał w jej oczach; sposób, któryby cię uczynił godnym przebaczenia, a nawet wrócił ci nieco uroku, jakim działałeś na żonę przed ślubem...

— Ale w jakim arsenale politycznym znaleźć taki środek?... Czyż on istnieje?...

Owszem.

Ale jakąż zręczność, jaki takt, jaki talent aktorski musi posiadać mąż, aby rozwinąć mimiczne bogactwa skarbu, który zamierzamy mu odsłonić. Aby dobrze odegrać namiętność, której ogień ma z ciebie uczynić nowego człowieka, musisz się zdobyć na głębię Talmy...

Namiętnością tą — ZAZDROŚĆ.

— Mój mąż jest zazdrosny. Był nim już od samego początku... Ukrywał przedemną to uczucie przez wyrafinowaną delikatność. Zatem kocha mnie jeszcze?... Będę więc mogła robić z nim co zechcę!...

Oto odkrycia, na które żona powinna wpadać kolejno, w miarę rozwoju paradnej komedji, którą grasz ku własnej uciesze; a człowiek mający światową wprawę musiałby być bardzo niezdarny, gdyby nie potrafił przekonać kobiety o tem, co jej pochlebia.

Z jakąż doskonałą hipokryzją winieneś kierować wszystkiemi szczegółami w ten sposób, aby obudzić w żonie ciekawość, zająć ją nowem studjum, zmusić do wędrówek po labiryncie twoich myśli!

Wy, niezrównani aktorzy, czy odgadujecie owe dyplomatyczne milczenia, chytre gesty, tajemnicze słowa, dwuznaczne spojrzenia, które, pewnego wieczora, rozpłomienią żonę chęcią wydarcia sekretu trawiącej was namiętności?

Och, śmiać się pokryjomu tocząc oczami tygrysa; nie kłamać, a przecież nie mówić prawdy; zawładnąć kapryśnym umysłem kobiety i wpoić w nią przekonanie, iż jesteś w jej rękach, w chwili właśnie gdy masz ją ścisnąć w żelazne obręcze!... Och, ta komedja bez publiczności, grana z serca do serca, w której każde z was oklaskuje z góry swój sukces!...

Ona-to cię przekona, że jesteś zazdrosny, ona udowodni ci że cię zna lepiej niż ty sam siebie, wykaże ci bezcelowość twoich podstępów, wyzwie cię może do walki. Tryumfuje w upojeniu wyższości, jaką, w swojem mniemaniu, posiada nad tobą; zyskujesz w jej oczach, gdyż znajduje twoje postępowanie zupełnie naturalnem. Tylko — jej zdaniem — nieufność twoja jest zbyteczna: gdyby miała ochotę cię zdradzić, któż mógłby jej przeszkodzić?...

Następnie, pewnego wieczora, uniesie cię namiętność: pod błahym pretekstem, zrobisz scenę, w której wyrwie ci się w gniewie sekret ostateczności, do jakich zdolny jesteś się posunąć. I oto obwieszczenie nowego kodeksu.

Nie obawiaj się zbytnio, że żona się pogniewa. Zazdrość twoja jest jej potrzebna. Sama będzie się starała wywołać twą surowość. Po pierwsze, szuka w niej usprawiedliwienia dla siebie; prócz tego, granie przed światem ofiary daje jej ogromne korzyści: czyż nie będzie zbierała rozkosznych objawów współczucia? A wreszcie, ukuje z twej zazdrości broń przeciw tobie samemu, w nadziei, iż pomoże jej kiedyś zwabić cię w pułapkę.

Zawczasu dostrzega wyraźnie tysiąc nowych rozkoszy w swoich przyszłych zdradach; wyobraźnia jej uśmiecha się radośnie na widok zapór któremi ją otaczasz: czyż nie będzie trzeba ich przeskakiwać?

Kobiety posiadają w wyższym od nas stopniu sztukę analizowania dwu uczuć ludzkich, które stanowią ich broń przeciwko nam lub których same padają ofiarą. Mają instynkt miłości, gdyż miłość to całe ich życie, i zazdrości, gdyż to jest prawie jedyny środek ich panowania. U nich, zazdrość jest uczuciem prawdziwem, jest zrodzona z instynktu samozachowawczego; mieści w sobie alternatywę życia lub śmierci. Ale u mężczyzny, namiętność ta, prawie niepodobna do określenia, jest zawsze niedorzecznością, o ile mężczyzna nie posługuje się nią jako środkiem.

Być zazdrosnym o kobietę, której miłości się nie posiada, jestto dziwnie nielogiczne. Albo kobieta kocha, albo nie: w którejkolwiek z tych ewentualności, zazdrość jest u mężczyzny uczuciem zbytecznem; niepodobna jej umotywować, podobnie jak lęku; toteż zazdrość jest może tylko lękiem w miłości. Ale to nie znaczy wątpić o kobiecie, lecz wątpić o sobie samym.

Być zazdrosnym, to razem szczyt egoizmu, niepokój miłości własnej i podrażnienie fałszywej próżności. Kobiety zadziwiająco troskliwie podtrzymują to śmieszne uczucie, ponieważ zawdzięczają mu swoje kaszmiry, stroje, brylanty, i ponieważ dla nich jest ono ciepłomierzem ich potęgi. Toteż, o ile nie udałbyś zaślepionego zazdrością, żona miałaby się przed tobą na baczności; jedna bowiem tylko istnieje zasadzka przed którą nie będzie się strzegła, mianowicie ta, którą zastawi sobie sama. Dlatego, kobieta da się z łatwością wywieść w pole mężowi, który będzie dość zręczny, aby, prędzej czy później, nieuniknionej rewolucji małżeńskiej nadać ten umiejętny kierunek, wskazany przed chwilą.

Przeniesiesz zatem na swoje małżeństwo owo szczególne zjawisko, którego istnienia dowodzą nam linje *ledwo nie styczne* w geometrji. Żona dążyć będzie nieustannie do zminotauryzowa-

nia cię, nie mogąc nigdy dosięgnąć celu. Podobna owym węzłom, które ściągają się najmocniej wówczas gdy się silimy je rozwiązać, będzie pracowała w interesie twej władzy, myśląc że pracuje dla swej niepodległości.

Najwyższym stopniem zręcznej gry u panującego jest wpoić w lud przekonanie, iż bije się za swoją sprawę, gdy w istocie pozwala się zabijać w obronie tronu.

Ale wielu mężów dopatrzy się zasadniczej trudności w wykonaniu tego planu. Jeżeli sztuka udawania jest u kobiet tak głęboką, po jakich znakach odgadnąć chwilę, w której żona odkryje sprężyny długiej mistyfikacji?

Po pierwsze, Rozmyślanie o *Rewizji celnej* i *Teorja łóżka* rozwinęły wiele sposobów przeniknięcia kobiety; zresztą nie kusimy się w tej książce o wyczerpanie wszystkich zasobów ludzkiego ducha. Oto dowód: W dniu Saturnaljów, Rzymianie dowiadywali się, w dziesięć minut, o swoich niewolnikach więcej, niżby mogli dostrzec przez cały rok! Powinieneś umieć stworzyć. od czasu do czasu, takie Saturnalja w swojem małżeństwie, i naśladować Gesslera, który, spostrzegłszy jak Wilhelm Tell strącił jabłko z głowy syna, musiał pomyśleć:

— Oto człowiek, którego trzeba się pozbyć, bo gdyby mnie chciał zabić, nie chybiłby z pewnością.

Pojmujesz zatem, iż, gdyby ona miała ochotę pić wino Roussillon, jeść filety baranie, wychodzić sama o każdej porze, i czytać Encyklopedję, będziesz ją do tego zachęcał najusilniej. Natychmiast, widząc iż postępujesz w sposób wręcz odwrotny do poprzednich zasad, żona nabierze nieufności względem własnych zachceń. Będzie się doszukiwała jakiegoś urojonego zamiaru w tej zmianie polityki; cząstka wolności, której jej użyczysz, będzie ją niepokoiła w sposób nie pozwalający z niej korzystać. Co do nieszczęść, które zmiana ta mogłaby pociągnąć, to już sprawa przyszłości. W każdej rewolucji, pierwszą zasadą jest kierować złem

któremu nie można zapobiec, i ściągać piorun zapomocą gromochronu, aby go odprowadzić do studni.

Wreszcie, zbliża się ostatni akt.

Kochanek, który, od chwili gdy najlżejsza *z pierwszych oznak* wystąpiła u twojej żony, aż do wybuchu *rewolucji małżeńskiej* unosił się w powietrzu, bądź jako rzeczywista postać, bądź jako twór wyobraźni, KOCHANEK, przywołany jej skinieniem, zjawia się, mówiąc: „Oto jestem".

ROZMYŚLANIE DZIEWIĘTNASTE

O KOCHANKU

Przedstawiamy waszym rozmyślaniom maksymy zawarte w tym rozdziale.

Należałoby zwątpić o rodzaju ludzkim, gdyby te spostrzeżenia powstały dopiero w roku 1830; ale określają one w sposób tak ścisły stosunki i sprzeczności, istniejące pomiędzy tobą, żoną a kochankiem; rzucają tak jasne światło na twą strategję i ukazują siły nieprzyjaciela tak wiernie, że Mistrz okaże tu zupełne wyrzeczenie się autorskiej miłości własnej; a gdyby przypadkiem znalazła się między niemi bodaj jedna myśl nowa, połóżcie ją na konto djabła, który podszepnął napisanie tej książki.

LXV

Mówić o miłości, znaczy oddawać się.

LXVI

U kochanka, najpospolitsza żądza objawia się zawsze jako wybuch wzniosłego uwielbienia.

LXVII

Kochanek posiada wszystkie zalety i wady, których brak mężowi.

LXVIII

Kochanek nie tylko daje wszystkiemu życie, ale także pozwala zapomnieć o życiu: mąż nie daje życia niczemu.

LXIX

Wszystkie mizdrzenia kobiece znajdą zawsze uznanie w oczach kochanka; gdzie mąż wzrusza ramionami, kochanek tonie w zachwycie.

LXX

Kochanek samem zachowaniem się zdradza stopień do którego doszedł z zamężną kobietą.

LXXI

Kobieta nie zawsze wie czemu kocha. U mężczyzny rzadką jest rzeczą, aby nie miał jakiegoś interesu w miłości. Mąż powinien zawsze znaleźć tę kryjomą sprężynę, gdyż stanie się dlań ona dźwignią Archimedesa.

LXXII

Rozumny mąż nigdy otwarcie nie zdradza podejrzenia, iż żona ma kochanka.

LXXIII

Kochanek ulega wszystkim kaprysom kobiety; ponieważ zaś nic nie szpeci mężczyzny w objęciach kochanki, może dla ujęcia jej użyć środków, które dla męża są odpychające.

LXXIV

Kochanek uczy kobietę wszystkiego co mąż przed nią ukrywał.

LXXV

Wszystkie wzruszenia, jakie kobieta przynosi kochankowi, wracają do niej w drodze wymiany, i to o wiele silniejsze; wzbogacone zarówno tem co dały, jak i tem co otrzymały z powrotem. To obrót handlowy, kończący się nieuniknionem bankructwem męża.

LXXVI

Kochanek mówi do kobiety tylko o tem co może ją podnieść; gdy mąż, nawet kochający, nie może się wstrzymać od rad, które zawsze mają coś z przygany.

LXXVII

U kochanka, kobieta stoi zawsze na pierwszem miejscu, przed nim samym; u męża przeciwnie.

LXXVIII

Kochanek stara się być zawsze ujmującym. W chęci tej tkwi ziarnko przesady, od której blizko do śmieszności; mąż powinien umieć to wyzyskać.

LXXIX

Gdy dopuszczono się gdzieś zbrodni, wówczas sędzia śledczy wie (z wyjątkiem gdy chodzi o zbiegłego galernika, który popełni mord w kaźni), że niema więcej niż pięć osób, któreby można posądzać. Z tego założenia wychodzi, aby nakreślić plan działania. Mąż powinien rozumować, jak ten sędzia: niema w towarzystwie ani trzech podejrzanych, gdy chodzi o wyszukanie kochanka żony.

LXXX

Kochanek ma zawsze słuszność.

LXXXI

Kochanek kobiety zamężnej zbliża się i mówi w te słowa: „Droga pani, pani potrzebuje spokoju. Winna pani świecić przykładem dzieciom. Przysięgła pani dać szczęście mężowi, który, pominąwszy niektóre usterki (a ja mam ich więcej od niego), zasługuje na twój szacunek. Otóż trzeba, abyś poświęciła dla mnie rodzinę, życie, ponieważ zauważyłem że pani ma zgrabną nóżkę. Niech się pani nie odważy na najlżejsze szemranie: każde słowo żalu będzie obrazą, którą pomszczę zapomocą kar surowszych, niż te, któremi prawo ściga wiarołomne żony. Za cenę tych poświęceń, przynoszę pani tyleż zgryzot co radości". I, rzecz nie do wiary, kochanek tryumfuje!... Forma, jaką daje przemówieniu, okupuje wszystko. Mówi zawsze tylko jedno: „Kocham panią". Kochanek jest heroldem, który głosi piękność, wdzięk, rozum kobiety. A cóż głosi mąż?

Razem wziąwszy, miłość, jaką wzbudza lub jaką sama odczuwa mężatka, jest uczuciem najmniej zaszczytnem w świecie: u niej próżność, u kochanka egoizm. Kochanek zamężnej kobiety zaciąga względem niej zbyt wielkie zobowiązania, aby się znalazło trzech ludzi w ciągu stulecia, którzyby raczyli ich dopełnić; winienby poświęcić kochance całe życie, a zawsze ją prędzej czy później rzuca: oboje wiedzą o tem, i, odkąd tylko istnieją społeczeństwa, ona była zawsze równie wspaniałomyślna jak on niewdzięczny. Wielka namiętność budzi niekiedy współczucie sędziów, którzy ją muszą potępić; ale gdzież spotkacie te prawdziwe i trwałe namiętności? Jakiejż siły trzeba mężowi aby skutecznie walczyć z człowiekiem, którego urok każe kobiecie poddać się takim nieszczęściom!

Sądzimy, iż, naogół, mąż umiejący dobrze używać przedstawionych już przez nas środków obrony, może doprowadzić żonę do dwudziestego siódmego roku, oczywiście nie tak aby nawet w myśli nie uczyniła wyboru, ale tak aby nie posunęła się do ostateczności. Tu i ówdzie można spotkać mężczyzn, którzy, obdarzeni genjuszem małżeńskim, potrafili zachować żonę z duszą i ciałem wyłącznie dla siebie aż do trzydziestego lub trzydziestego piątego roku; ale te wyjątki wzbudzają pewne zgorszenie i zgrozę. Fenomen ten zdarza się tylko na prowincji, gdzie życie jest przejrzyste a domy mają szklane ściany, tak że mąż zbrojny jest olbrzymią władzą. Ta cudowna pomoc, którą w tych warunkach znajduje mąż w ludziach i okolicznościach, odpada z musu w mieście liczącem więcej niż dwakroć pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców.

Byłoby zatem rzeczą prawie że udowodnioną, iż okres lat trzydziestu jest granicą wieku cnoty. W tym krytycznym momencie kobieta staje się tak trudną do ustrzeżenia, że, aby móc ją na zawsze uwięzić w raju małżeńskim, trzeba przejść do ostatnich środków obrony jakie nam pozostają, a które odsłoni nam *Studjum o policji, Sztuka wracania do domu* i *Perypetje*.

ROZMYŚLANIE DWUDZIESTE

O POLICJI MAŁŻEŃSKIEJ

Policja małżeńska obejmuje wszystkie środki, które daje ci w rękę prawo, obyczaj, siła i przebiegłość, aby przeszkodzić żonie w trzech czynościach, które stanowią poniekąd życie miłości: pisywać, widywać się, mówić z sobą.

Policja schodzi się mniej lub więcej z rozmaitemi środkami obrony, zawartemi w poprzednich Rozmyślaniach. Instynkt jedynie może ci wskazać, jak i kiedy należy się posługiwać temi czynnikami. Cały ten system jest bardzo elastyczny: rozumny mąż odgadnie z łatwością, jak go naginać, rozszerzać i zacieśniać. Zapomocą policji małżeńskiej, mężczyzna może doprowadzić żonę do czterdziestki bez zmazy.

Podzielimy ten traktat o policji na pięć ustępów:

§ I. *O pułapkach.*
§ II. *O korespondencji.*
§ III. *O szpiegach.*
§ IV. *Index.*
§ V. *O budżecie.*

§ I. O PUŁAPKACH

Jakkolwiek przełom, który przebywa obecnie małżeństwo jest bardzo poważny, nie przypuszczamy, aby kochanek zdobył już pełne *prawo obywatelstwa* w świętym grodzie małżeńskim. Często zda-

rza się, iż mąż podejrzewa żonę o kochanka, nie wie jednak, na kogo z owych kilku wybrańców, o których wspominaliśmy poprzednio, skierować posądzenia. To wahanie pochodzi niewątpliwie z pewnej ułomności myślowej, której profesor winien przybyć z pomocą.

Fouché miał na usługi w Paryżu parę salonów, uczęszczanych przez najwyższe towarzystwo, gospodynie tych salonów były mu zupełnie oddane. Usłużność ta kosztowała skarb Państwa dość słono. Minister nazywał te zebrania, których tajemnego przeznaczenia nikt wówczas nie podejrzewał, *łapkami na myszy*. Niejedno aresztowanie miało miejsce tuż po wyjściu z balu, na którym najświetniejsze paryskie towarzystwo służyło za wspólnika ex-braciszkowi Oratorjanów.

Sztuka umocowania pieczonego orzecha w ten sposób, aby żona wsunęła do pułapki białą rączkę, jest bardzo ograniczona, gdyż kobieta ma się bardzo na baczności; bądź co bądź, liczymy conajmniej trzy rodzaje pułapek: *Niezawodna, Zdradziecka i Explodująca.*

NIEZAWODNA

Przypuśćmy, że dwóch mężów, nazwijmy ich A i B, pragnie wyśledzić kochanków żon. Posadzimy męża A w samem centrum stołu, strojnego piramidami owoców, kryształów, cukrów i likierów, męża zaś B możecie umieścić w dowolnym punkcie świetnego zgromadzenia. Szampańskie poczęło już krążyć, oczy błyszczą, języki w ruchu.

MĄŻ A. *(obierając kasztan)* — Co do mnie, przepadam za literatami, ale zdaleka; w towarzystwie są nieznośni; mają jakiś despotyczny tonik... Sam nie wiem, co bardziej w nich razi, wady czy zalety; gdyż istotnie możnaby mniemać, że inteligencja służy im jedynie do podkreślania ich zalet i braków. Krótko mówiąc... *(połyka kasztan)* genjalni ludzie są elixirem ludzkości, zgoda, ale też trzeba używać ich umiarkowanie.

ŻONA B. *(która słuchała z uwagą)* — Ale też pan, panie A, jest wybredny! *(ze złośliwym uśmiechem).* Zdaje mi się, że głupcy nie ustępują bynajmniej ludziom utalentowanym co do wad, z tą różnicą, że nie mają ich czem okupić...

MĄŻ A. *(dotknięty)* — W takim razie, zechce bodaj pani przyznać, iż względem pań nie są uprzejmi.

ŻONA B. *(żywo)* — Któż to powiedział?

MĄŻ A. *(z uśmiechem)* — Czyż nie przygniatają was na każdym kroku swoją wyższością? Próżność tkwi tak głęboko w ich duszach, iż między wami a nimi musi wręcz istnieć rywalizacja zawodowa...

PANI DOMU *(pocichu do żony A)* — Zarobiłaś na to, moja droga... *(Żona A wzrusza ramionami).*

MĄŻ A. *(ciągnąc dalej)*... Przytem, nałóg kombinowania i analizowania myśli zanadto odsłania im cały mechanizm uczuć; stąd pojmują miłość jako proces czysto fizyczny, a wiadomo, iż to nie jest ich najmocniejsza...

ŻONA B. *(zaciskając wargi i przerywając)* — Zdaje mi się, proszę pana, że w tej sprawie my jedne możemy być sędziami. Ale pojmuję, iż światowcy nie mają sympatji do ludzi z talentem!... Bądź co bądź, łatwiej krytykować, niż im dorównać.

MĄŻ A. *(lekceważąco)* — Och, jeśli tylko o to chodzi, to światowcy mogą znęcać się nad dzisiejszymi autorami bez obawy posądzenia o zazdrość. Niejeden salonowiec, gdyby tylko zechciał pisać...

ŻONA B. *(z zapałem)* — Na nieszczęście dla pańskich argumentów, niektórzy z pańskich przyjaciół z Izby próbowali pisać powieści; czy mógł je pan przeczytać?... Ależ dziś, do najmniejszego pomysłu, trzeba studjów historycznych, trzeba...

MĄŻ B. *(zapominając o sąsiadce z którą rozmawiał, do siebie)* — Oho, czyżby moja żona była zakochana w panu de L. (autor *Marzeń młodej dziewczyny*)?... To szczególne, a ja byłem pewny,

że to w doktorze M... Zaraz zobaczymy... *(Głośno)* Czy wiesz, moja droga, że ty masz słuszność? *(wszyscy się śmieją)* Doprawdy, ja, w moim salonie, wolałbym mieć raczej artystów i literatów *(na stronie:* kiedy będziemy przyjmowali), niż ludzi innych zawodów. Artyści mówią przynajmniej o rzeczach które interesują wszystkich, bo któż nie uważa się za sędziego w kwestji smaku? Zato sędziowie, adwokaci, przedewszystkiem lekarze... ach, przyznam się, że słuchać ustawicznie o procesach i chorobach, dwóch klęskach rodzaju ludzkiego, które...

ŻONA B. *(przerywa rozmowę z sąsiadką, aby odpowiedzieć mężowi)* — Ach! lekarze są nie do zniesienia!...

ŻONA A. *(siedząca obok męża B, wykrzykuje równocześnie)* — Ale co też pan znowu opowiada?... Myli się pan zupełnie. Dzisiaj nikt nie chce wyglądać na to czem jest: lekarze, skoro już o lekarzach mowa, silą się przedewszystkiem nie rozmawiać o swoim zawodzie. Mówią o polityce, o modach, o teatrze, opowiadają, piszą książki lepiej od zawodowych literatów, słowem nie można dziś mówić o lekarzach z punktu Moliera...

MĄŻ A. *(do siebie na stronie)* — Ej, do licha, czyżby moja żona kochała się w doktorze M?... To szczególne... *(Głośno)* Wszystko to być może, moja droga, ale co do mnie, nie dałbym psa kurować lekarzowi, który bawi się w literaturę.

ŻONA A. *(przerywając mężowi)* — I bardzo niesłusznie; znam ludzi, którzy zajmują po pięć lub sześć posad, a w których mimo to rząd zdaje się pokładać dosyć zaufania. A zresztą, to zabawne, że ty to mówisz, ty, który tak wysoko cenisz doktora M...

MĄŻ A. *(na stronie)* — Niema co i wątpić!

ZDRADZIECKA

MĄŻ *(wracając do domu)* — Moja droga, jesteśmy zaproszeni do pani de Fischtaminel na koncert, w przyszły wtorek. Wybierałem się, bo chciałem mówić z młodym bratankiem ministra, który

miał tam śpiewać, ale dowiaduję się, że wyjechał do Frouville, do ciotki. Cóż ty zamierzasz?...

ŻONA. — Ależ te koncerty to najnudniejsza rzecz pod słońcem... Trzeba godziny całe siedzieć nieruchomo, nie otwierając ust... Wiesz zresztą, że tego dnia mamy być u matki i że nie możemy opuścić jej imienin.

MĄŻ *(mimochodem)* — Prawda, zapomniałem.

(W trzy dni później).

MĄŻ *(kładąc się do łóżka)* — Wiesz co, aniołku? Jutro zostawię cię u matki, bo hrabia wrócił z Frouville i będzie u pani de Fischtaminel.

ŻONA *(żywo)* — Ależ czemu miałbyś iść bezemnie? Wiesz przecie, jak przepadam za muzyką...

PUŁAPKA EKSPLODUJĄCA

ŻONA. — Czemu dziś wieczór tak wcześnie wychodzisz?...

MĄŻ *(tajemniczo)* — Ach, to cała historja, tem przykrzejsza dla mnie, że doprawdy nie mam pojęcia jak się to wszystko ułoży!...

ŻONA. — O cóż chodzi, Adolfie? Byłbyś niegodziwy, gdybyś mi nie powiedział co się stało...

MĄŻ. — Więc, moja dzeicino, stało się, że ten warjat Prosper Magnan ma pojedynek z panem de Fontanges o jakąś baletniczkę... Ale co tobie?...

ŻONA. — Nic, nic, tak gorąco tutaj... Zresztą nie wiem co mi jest, ale już cały dzień miałam takie uderzenia do głowy...

MĄŻ *(na stronie)* — Kocha się w panu de Fontanges! *(Głośno)* Celestyno! *(Krzyczy)* Celestyno, prędko, pani słabo!...

Pojmujecie, że każdy mąż mający trochę sprytu, znajdzie tysiąc sposobów, aby zastawić jedną z tych pułapek.

§ II. O KORESPONDENCJI

Napisać list i wrzucić do skrzynki; odebrać odpowiedź, przeczytać i spalić; oto korespondencja, sprowadzona do najprostszej postaci.

A jednak zastanówmy się, jak niezmierne ułatwienia nasza cywilizacja, nasze obyczaje i miłość dały w rękę kobietom, aby te materjalne czynności usunąć z pod kontroli.

Oto skrzynka, nieubłaganie obojętna, każdemu kto zapragnie podaje rozchylone usta i otrzymuje ze wszystkich rąk strawę.

Oto nieszczęsny wynalazek *poste restante.*

Następnie, kochanek znajdzie sto litościwych osób, mężczyzn, kobiet, które, pod gwarancją wzajemności, gotowe są wsunąć bilecik w tkliwą i inteligentną rękę jego pięknej przyjaciółki.

Korespondencja, to istny proteusz. Istnieją t. zw. sympatyczne atramenty: pewien młody człowiek zwierzył się nam, iż udało mu się napisać list na pierwszej stronicy świeżo wydanej książki, która, kupiona w księgarni przez męża, doszła rąk kochanki, uprzedzonej w wilję o tym cudownym podstępie.

Zakochana kobieta, która obawia się zazdrości męża, potrafi napisać lub przeczytać słodki bilecik w godzinie, poświęconej owym tajemniczym czynnościom, w czasie których nawet największy tyran musi zostawić jej wolność.

Wreszcie, kochankowie zdołali stworzyć specjalny klucz telegraficzny, którego nieuchwytne sygnały bardzo są trudne do przejęcia. Na balu, kwiat wpięty we włosy w umówiony sposób; w teatrze, chusteczka zwieszająca się z poręczy; podrapanie się po nosie, kolor wstążki, kapelusz włożony lub zdjęty, suknia ta a nie inna, wybór arji lub pewne nuty trącone na fortepianie, wzrok skierowany w umówiony punkt, słowem wszystko, począwszy od katarynki która przechodzi pod twemi oknami i znika skoro ktoś otworzy żaluzję, aż do ogłoszenia w dzienniku o koniu na sprzedaż, nawet *ty sam*, wszystko może być użyte do korespondencji.

Ileż razy zdarza się, że kobieta podstępnie prosi męża, aby załatwił jej sprawunek, udał się do magazynu, w takim a takim domu, uprzedziwszy kochanka, iż obecność twoja w tem miejscu oznaczać będzie jakieś *tak* lub *nie?*

Tu mistrz musi wyznać ze wstydem, iż niema sposobu przeszkodzić kochankom w porozumiewaniu się. Ale właśnie ta niemożność użycza machjawelizmowi małżeńskiemu większej siły, niż mu ją dawał którykolwiek z środków ostrożności.

Zasadą, która powinna zostać świętą między małżonkami, jest układ, mocą którego ślubują szanować wzajem pieczęć listów. Zręczny i rozumny mąż winien uświęcić tę zasadę w samym początku pożycia i umieć ją uszanować.

Zostawiając kobiecie nieograniczoną swobodę pisania i odbierania listów, zachowujesz sobie możność pochwycenia chwili, w której zacznie korespondować z kochankiem.

Ale, przypuśćmy nawet, iż żona ma się na baczności i że okryła nieprzeniknioną zasłoną sposoby jakich używa aby ukryć swą korespondencję, czyż nie tu jest miejsce, abyś rozwinął ową potęgę inteligencji, w którą uzbroiliśmy cię w Rozmyślaniu o *rewizji celnej?* Mężczyzna, który nie potrafi dostrzec, kiedy żona pisze do kochanka lub kiedy odebrała od niego odpowiedź, jest mężem niekompletnym.

Głęboka uwaga, jaką będziesz musiał poświęcić poruszeniom, czynnościom, gestom i spojrzeniom żony, będzie może nużąca i uciążliwa, lecz zato trwa krótko: chodzi tylko o odkrycie, kiedy i jak żona porozumiewa się z kochankiem.

Nie chcemy przypuścić, aby się znalazł mąż, nawet średniej inteligencji, któryby nie potrafił przeniknąć tego kobiecego manewru, gdy raz wpadnie na podejrzenie.

A teraz, osądźcie z jednego przykładu, jakie środki policyjne i sposoby represji daje wam w rękę korespondencja.

Pewien młody adwokat, któremu namiętna miłość odsłoniła

niektóre zasady, zawarte w tej tak ważnej części naszego dzieła, poślubił młodą osobę, która okazywała mu bardzo umiarkowany stopień uczucia (co on uważał za wielkie szczęście). Po roku, mąż spostrzegł, że ubóstwiana Anna (Anna jej było) kocha się w pomocniku agenta giełdowego.

Adolf był to młody człowiek, lat około dwudziestu pięciu, ładny chłopiec, i, jak wszyscy kawalerowie, lubiący się zabawić. Był oszczędny, uczciwy, miał złote serce, jeździł dobrze konno, dowcipny w rozmowie, trzymał kare koniki zawsze starannie ufryzowane, a strój jego odznaczał się pewną wytwornością. Słowem, sama księżna nie potrzebowałaby ani wstydzić się ani żałować takiej znajomości. Adwokat był niski, brzydki, barczysty, przysadkowaty i — mąż. Anna, piękna i smukła, miała oczy w kształt migdała, białą cerę i delikatne rysy. Postać jej oddychała miłością, a namiętność ożywiała spojrzenie czarującym wyrazem. Pochodziła z ubogiej rodziny, zaś pan Lebrun posiadał dwanaście tysięcy renty. Zdaje się, że sytuacja jest jasna. Pewnego wieczora, Lebrun wraca do domu bardzo przygnębiony. Przechodzi do gabinetu aby zasiąść do pracy, ale natychmiast wraca do sypialni trzęsąc się z zimna, mówi że ma gorączkę i za chwilę kładzie się do łóżka. Jęczy, biada nad swymi klientami, szczególnie nad biedną wdową, której majątek nazajutrz właśnie miał ocalić przez pewną transakcją. Spotkanie ze stronami było już umówione, a teraz nie czuje się na siłach!... Przedrzemawszy w łóżku jakiś kwadrans, budzi się nagle i słabym głosem prosi żonę, aby zechciała napisać do jednego z przyjaciół z prośbą o zastępstwo w jutrzejszej konferencji. Dyktuje długi list i śledzi wzrokiem przestrzeń, jaką zdania jego zajmują na papierze. Skoro trzeba było rozpocząć świeży arkusz, adwokat opisywał właśnie koledze radość, jaką sprawiłby klientce gdyby zdołał umowę doprowadzić do skutku, tak, iż nieszczęsna stronica zaczynała się od słów:

„Mój drogi przyjacielu, spiesz, spiesz natychmiast do pani de Vernon, oczekują cię tam z niecierpliwością. Mieszka przy ulicy

du Sentier Nr. 7. Wybacz, że tak mało ci mówię, ale liczę na twe nieporównane odczucie, które pozwoli ci odgadnąć to, czego nie mogę tu wyjaśnić.

„Twój z całego serca".

— Daj mi ten list, rzekł adwokat, abym, przed podpisaniem, przejrzał, czy niema błędu.

Nieszczęśliwa, której czujność uśpił charakter owego pisma, najeżonego barbarzyńskiemi prawniczemi terminami, oddaje list. Zaledwie Lebrun dostał do rąk zdradziecki dokument, zaczyna się kręcić na łóżku, jęczeć, i prosi żony nie wiem już o jaką przysługę. Pani wychodzi na dwie minuty: przez ten czas, adwokat wyskakuje z łóżka, składa jakiś papier nakształt listu, pismo zaś żony ukrywa pod poduszką. Skoro Anna wraca, przebiegły mąż pieczętuje czysty papier, każe go zaadresować do przyjaciela do którego był rzekomo list, poczem biedna istota oddaje, w niewinności ducha, przesyłkę służącemu. Lebrun uspokaja się stopniowo, zasypia lub udaje że zasypia, i, nazajutrz rano, skarży się jeszcze na jakieś nieokreślone dolegliwości. W dwa dni później, oddziera pierwszą stronicę listu, przerabia na „twoja" zdanie *twój z całego serca*, składa tajemniczo papier który uczynił niewinnym wspólnikiem fałszerstwa, pieczętuje, wychodzi z sypialni, woła pokojówki i mówi:

— Pani prosi, abyś zaniosła ten list do pana Adolfa; leć prędko...

Czeka chwilę odejścia służącej, poczem wychodzi z domu pod pozorem pilnej sprawy i spieszy na ulicę du Sentier pod wskazanym adresem. Tam, w mieszkaniu przyjaciela, który zgodził się być pomocny w tym planie, oczekuje spokojnie rywala. Kochanek, pijany szczęściem, pędzi, pyta o panią de Vernon; wpuszczają go, i oto spotyka się oko w oko z panem Lebrun, który patrzy nań z twarzą bladą lecz chłodną, ze spojrzeniem spokojnem lecz nieubłaganem.

— Panie, przemawia wzruszonym głosem do młodego sensala, w którym serce zadrgało z przerażenia, pan kochasz moją żonę i starasz się jej podobać; nie mogę tego panu brać za złe, w pańskim wieku i na pańskiem miejscu czyniłbym zapewne to samo. Ale Anna jest w rozpaczy, zamącił pan jej szczęście, w sercu nosi piekło. Sprzeczka, która z łatwością zakończyła się pojednaniem, pchnęła ją do napisania biletu który otrzymałeś; obecnie, prosiła mnie, abym sam udał się na jej miejsce. Nie będę panu przedstawiał, że, upierając się przy zamiarze uwiedzenia mojej żony, staniesz się przyczyną nieszczęścia tej którą kochasz, że ją pozbawisz mego, a w przyszłości i swego szacunku; że następstwa zbrodni będą się ciągnąć nawet w przyszłości i staną się może przyczyną niedoli mych dzieci; nie wspomnę nawet o goryczy, jaką przepełnisz pan moje życie; — na nieszczęście, toby były dla pana czcze słowa. Ale oświadczam, iż najlżejszy krok z pańskiej strony stanie się przyczyną zbrodni, bo ja nie spuszczę się na los pojedynku, aby panu przeszyć serce!...

Tu oczy adwokata strzeliły złowrogim blaskiem.

— Panie, ciągnął nieco łagodniej, jesteś młody, masz serce szlachetne; poświęć się dla szczęścia tej, którą kochasz; wyrzecz się jej, nie staraj się jej już widzieć. A jeśli panu koniecznie zależy, aby to był ktoś z rodziny, mam młodą ciotkę, której serca dotąd nikt nie umiał zdobyć; jest prześliczna, pełna wdzięku i bogata; zajmij się pan jej nawróceniem, a zostaw w spokoju uczciwą kobietę.

Ta mieszanina żartu i grozy, przejmujące spojrzenie i głęboki ton zrobiły na kochanku niesłychane wrażenie. Parę minut stał w osłupieniu, jak ludzie nazbyt wzruszeni, którym gwałtowność wstrząsu odbiera całą przytomność. Jeżeli Anna miała w przyszłości kochanków (czyste przypuszczenie), Adolf z pewnością nie był z ich liczby.

To zdarzenie może czytelnikowi uzmysłowić, do jakiego stopnia korespondencja jest obosiecznym sztyletem, który zarówno mo-

że się przyczynić do obrony męża, jak do *fałszywego kroku* żony. Winieneś zatem popierać korespondencję żony z tych samych przyczyn, dla których prefekt policji troskliwie każe zapalać latarnie na ulicach Paryża.

§ III. O SZPIEGACH

Zstępować do żebrania o informacje u służących, spadać niżej od nich opłacając ich donosy, nie jest zbrodnią; jest to rzecz może brudna, lecz w każdym razie głupia, gdyż nic nie poręcza uczciwości służącego który potrafi zdradzić swoją panią, i nigdy nie będziesz pewien, czy on działa w interesie twoim, czy też żony. Jestto zatem punkt osądzony raz na zawsze.

Natura, ta dobra i tkliwa opiekunka, otoczyła matkę rodziny szpiegami najbardziej pewnymi i przenikliwymi, najbardziej prawdomównymi, a zarazem najdyskretniejszymi w świecie. Niemi są, a jednak mówią, widzą wszystko, zdając się nic nie spostrzegać.

Pewnego dnia, spotykam na bulwarze przyjaciela; zaprasza mnie na obiad i prowadzi do siebie. Waza była na stole, a pani domu rozdzielała córeczkom talerze, pełne dymiącej zupy.

— Oho! pomyślałem, wszak to jeden z moich *pierwszych symptomów.*

Siedliśmy do stołu. Pierwszem słowem męża, rzuconem zresztą bez myśli i raczej dla przerwania milczenia, było pytanie:

— Był kto dzisiaj?

— Ani żywej duszy! odparła żona, nie patrząc nań.

Nie zapomnę nigdy, z jaką żywością obie dziewczynki podniosły oczy na matkę. Zwłaszcza starsza, ośmioletnia, miała coś szczególnego w spojrzeniu. Było w niem równocześnie coś z wyznań i tajemnicy, ciekawości i milczenia, zdziwienia i dyskrecji. Jeśli jest coś, co dałoby się porównać z szybkością z jaką ten niewinny błysk przemknął się w oczach dziewczynek, to chyba ta przytomność, z jaką obie zapuściły natychmiast białe zasłony delikatnych powiek.

Słodkie i czarujące stworzenia, które, od dziewiątego roku aż do zamężcia, stajecie się nieraz udręczeniem matki, choćby nawet nie była płochą, jakiż szczególny przywilej czy instynkt sprawia, że wasze młode uszka słyszą, przez drzwi i ściany, najsłabszy dźwięk głosu mężczyzny, że wasze oczy dostrzegają wszystko, że wasz młodziutki umysł nabywa wprawy w odgadywaniu wszystkiego, nawet ukrytego znaczenia zawartego w rzuconem od niechcenia słowie, lub najnieznaczniejszym geście matek?

Jest jakiś nieokreślony instynkt i coś jakby z wdzięczności w owem tkliwem uczuciu, jakie mają ojcowie dla córek, a matki dla synów.

Natomiast sztuka spożytkowania jako szpiegów rzeczy materjalnych jest rzeczą dziecinnie łatwą, i nie trudno chyba wymyślić coś lepszego, niż ów zakrystjan, który wpadł na pomysł umieszczenia skorupek od jaj w materacach i który nie znalazł u zdumionego kuma innych słów współczucia, oprócz uwagi: „Ty z pewnością nie byłbyś ich potłukł tak drobno".

Nie lepszem było pocieszenie, którego marszałek Saski udzielił panu de la Popelinière, gdy razem odkryli ów słynny kominek na zawiasach, wynalazek księcia de Richelieu:

— Toż to najpiękniejszy przyrząd do przyprawiania rogów, jaki w życiu widziałem! zawołał zwycięzca z pod Fontenoy.

Miejmy nadzieję, iż twoje szpiegostwo nie wykryje jeszcze nic równie przykrego. Te niedole są owocami wojny domowej, do której jeszcześmy nie doszli.

§ IV. INDEKS

Papież umieszcza jedynie książki na indeksie; ty będziesz piętnował ludzi i rzeczy.

Zabrania się Pani uczęszczać do kąpieli poza domem.

Zabrania się przyjmować mężczyzny, o którym masz podejrzenie iż jest przedmiotem jej uczuć; toż samo wszystkich osób, które mogłyby pomagać tej miłości.

Zabrania się wychodzić na przechadzkę bez twego towarzystwa.

Jednakże osobliwości, jakie wytwarza w każdem małżeństwie różność charakterów, niezliczone postacie jakie przybiera miłość, wreszcie usposobienia małżonków, wyciskają na tej *Czarnej Księdze* piętno takiej zmienności, tak szybko mnożą lub zacierają jej linje, że jeden z przyjaciół autora nazwał ten indeks: *Historją przeobrażeń Kościoła małżeńskiego.*

Dwie tylko istnieją rzeczy, które możnaby poddać stałym zasadom: pobyt na wsi i przechadzka.

Mąż nie powinien nigdy ani sam wozić żony, ani też pozwolić jej jechać na wieś. Miej własną posiadłość, mieszkaj w niej, przyjmuj jedynie kobiety lub starców, nie zostawiaj nigdy żony samej. Ale wozić ją, choćby na pół dnia, do obcego domu... to dowodziłoby iście strusiej nieprzezorności.

Czuwać nad żoną na wsi, to już samo przez się najtrudniejsze zadanie. Czy możesz być równocześnie we wszystkich zaroślach, wspinać się na drzewa, tropić ślad kochanka w trawie, zdeptanej w nocy, ale która podnosi się znowu i nabiera dawnej świeżości, zwilżona poranną rosą i ogrzana promieniami słońca? Możesz stać na straży przy każdej szczerbie parkowego muru? Och! wieś i wiosna!... oto dwie prawe ręce cechu kawalerów.

Skoro kobieta doszła do krytycznego momentu który przyjęliśmy za punkt wyjścia, mąż winien zostać w mieście aż do wybuchu wojny, albo oddać się cały rozkoszom bezlitosnego szpiegowania.

A przechadzka?... Twoja pani pragnie odwiedzać zabawy, koncerty, lasek Buloński, robić sprawunki, oglądać najświeższe mody? Owszem, może wychodzić, zwiedzać, oglądać, ale w szacownem towarzystwie męża i pana.

Gdyby zaś żona skorzystała z chwili, w której przykuty jesteś jakiemś zajęciem, aby wyłudzić milczące zezwolenie; gdyby, dla uzyskania go, rozwinęła wszystkie sztuczki i uroki owych pieszczot-

liwych scen w których kobiety tak celują i których bogactwo powinieneś umieć przeniknąć, wówczas — taka rada Mistrza — dasz się usidlać tym czarom, drogo jej sprzedasz swoje pozwolenie, a przedewszystkiem będziesz się starał wpoić w tę istotę, o duszy ruchliwej i zmiennej jak powierzchnia wody a zarazem hartownej jak stal, że niezmiernie ważne zajęcie nie pozwala ci ani na chwilę opuścić gabinetu.

Ale, ledwie żona znajdzie się na ulicy (jeżeli idzie pieszo), nie ociągaj się ani pięćdziesiąt sekund, biegnij w jej ślady i postępuj niepostrzeżony krok w krok.

Znajdzie się może jaki Werter, którego delikatna i tkliwa dusza oburzy się na tę inkwizycję. Naszem zdaniem, postępowanie to tak samo nie zasługuje na naganę, jak przezorność właściciela, który wstaje w nocy i wychyla się oknem, aby czuwać nad brzoskwiniami w ogrodzie. W ten sposób, nim jeszcze spełniono zbrodnię, uda ci się może zdobyć dokładne wiadomości o owych tajemnych mieszkankach, które tyle zakochanych par wynajmuje w mieście pod przybranem nazwiskiem. Jeżeli, przypadkiem (od którego niech cię Bóg strzeże), żona weszłaby do domu który wydaje ci się podejrzany, staraj się wywiedzieć, czy mieszkanie ma kilka wejść.

Żona wsiądzie do dorożki... i czegóż możesz się obawiać? Czyż prefekt policji, któremu mężowie winni ofiarować złoty wieniec, nie ustawił na każdym postoju dorożek budki, w której, z notatnikiem w ręce, zasiada nieprzedajny stróż moralności publicznej? Czyż może się przed nim ukryć, dokąd żeglują i skąd wracają te paryskie gondole?

Jedną z najżywotniejszych zasad policji mężowskiej będzie towarzyszyć żonie do wszystkich sklepów, o ile wogóle sama się temi rzeczami zajmuje. Będziesz uważnie śledził, czy istnieje cień poufałości między żoną a modniarką, krawcową, kapeluszniczką i t. d. Zastosujesz w tym wypadku przepisy rewizji celnej i wyciągniesz odpowiednie wskazówki.

Jeśli, w czasie twej nieobecności, żona wyszła bez pozwolenia,

udając się rzekomo tam a tam, do magazynu i t. d., biegnij nazajutrz i staraj się wybadać czy powiedziała prawdę.

Zresztą, własna zazdrość podyktuje ci, lepiej niż to Rozmyślanie, środki tyranji małżeńskiej, dlatego też zakończymy te nużące przestrogi.

§ V. O BUDŻECIE

Szkicując portret męża, stojącego na wysokości zadania (patrz Rozmyślanie *O Predestynowanych),* radziliśmy z naciskiem, aby ukrywał przed żoną rzeczywistą sumę swoich dochodów.

Opierając na tej zasadzie system finansowy, mamy jednak równocześnie nadzieję przyczynić się do obalenia dość powszechnej opinji, iż nie należy powierzać żonie spraw pieniężnych. Pogląd ten jest jednym z popularnych fałszów, które wprowadzają w małżeństwa wiele złego.

Przedewszystkiem załatwmy się z kwestją serca, nim przystąpimy do kwestji pieniężnej.

Uchwalić „listę cywilną" na potrzeby żony i koszt domu i wypłacać ją, niby podatek, w równych miesięcznych ratach — w tem jest coś małostkowego, skąpego, akuratnego, coś, co może przypaść do smaku jedynie brudnym lub nieufnym naturom. Postępując w ten sposób, gotujesz sobie okrutne przykrości.

Rozumiem, że, w pierwszych latach waszego *miodonośnego* związku, zdołasz upiększyć wręczanie miesięcznej kwoty zapomocą zabawnych scen, dowcipnych żartów, zgrabnych sakiewek, pieszczot wreszcie; ale przyjdzie chwila, w której nieopatrzność żony, nieprzewidziane marnotrawstwo, zmusi ją do błagania Wysokiej Izby o pożyczkę. Przypuszczam, że zawotujesz zawsze uchwałę umarzającą, nie sprzedając takowej zbyt drogo za cenę długiej oracji, jak czynią nasi uprzykrzeni posłowie. Płacą ale zrzędzą; ty zapłacisz, mówiąc czułości: niech i tak będzie.

Ale, w tem przesileniu jakie przebywa twoje małżeństwo, budżet okaże się zawsze niewystarczający. Wzrasta potrzeba

szalów, kapeluszy i sukien; przybywają nieobliczalne wydatki, spowodowane przez kongresy, kurjerów dyplomatycznych, środki i drogi miłości, — gdy dochody zostają te same. Wówczas, zaczyna się dla kobiety najwstrętniejsza i najniebezpieczniejsza szkoła. Znam tylko niewielu szlachetnych i wielkodusznych mężczyzn, którzy czystość serca, szczerość duszy, cenią wyżej od miljonów; którzy przebaczyliby tysiąc razy łatwiej namiętność niż kłamstwo, i których wrodzona delikatność umiała odczuć źródło tej gangreny duchowej, ostatniego szczebla zepsucia, do jakiego istota ludzka spaść może.

Wówczas, na pozór, rozgrywają się w małżeństwie najrozkoszniejsze sceny miłosne. Wówczas kobieta mięknie; podobna błyszczącej strunie harfy, rzuconej przez ogień, owija się dokoła ciebie, otacza cię i oplata uściskiem, poddaje się wszystkim twym pragnieniom. Nigdy jeszcze słowa jej nie były tak tkliwe; nigdy nie rzucała tak hojnie skarbów swej czułości, jak dziś ci je daje, a raczej sprzedaje; słowem, spada niżej dziewczyny publicznej, gdyż prostytuuje się własnemu mężowi. W najsłodszych jej pocałunkach tkwi myśl o pieniądzu; w najczulszych słowach jest pieniądz. Przy tem rzemiośle, w duszy staje się ona dla ciebie z kamienia. Najpodstępniejszy, naukładniejszy lichwiarz nie lepiej waży wzrokiem brzęczącą wartość młodego utracjusza któremu podsuwa weksel, niż żona ocenia wartość twego pożądania, skacząc z gałązki na gałązkę jak spłoszona wiewiórka, aby powiększyć sumę pieniężną przez sumę pragnienia. I nie marz, abyś uszedł tym urokom. Natura dała kobiecie skarby zalotności, a społeczeństwo pomnożyło je dziesięćkrotnie przez swe mody, ubrania, koronki i stroiki.

— Gdybym się ożenił, mawiał jeden z najczcigodniejszych generałów dawnej armji, nie włożyłbym ani grosza do koszyczka mojej żony...

— A cóżbyś włożył, generale? spytała pewna młoda osoba.

— Kluczyk od biurka.

Młoda panna zrobiła minkę pełną uznania. Skinęła lekko główką, ruchem podobnym do chwiejącej się igły magnetycznej, następnie zaś podniosła bródkę, jakby mówiła:

— Wyszłabym chętnie za generała, mimo jego lat czterdziestu pięciu.

Ale, wracając do kwestji pieniężnej, jak chcesz, aby żona interesowała się przedsiębiorstwem, w którem pełni jedynie funkcje płatnej buchalterki?

Rozpatrzmy teraz drugi system.

Oddając żonie, z pozorami bezwzględnego zaufania, dwie trzecie majątku i pozwalając jej gospodarować samodzielnie, zyskasz u niej szacunek, którego nic nie zdoła zatrzeć, gdyż ufność i szlachetność zawsze znajdą potężne echo w sercu kobiety. Żona będzie dźwigała odpowiedzialność, która nieraz będzie zaporą przeciw rozrzutności, tem silniejszą, że zbuduje ją sama w swojem sercu. Ty, ubezpieczyłeś część majątku na wszelki wypadek, a zarazem zyskałeś pewność, iż żona nigdy nie będzie zmuszona zniżać się do podłości.

A teraz, skoro mówimy o środkach obrony, zastanów się, jak wspaniałą pomoc możesz znaleźć w tym systemie. Dzięki niemu, zyskasz dokładny wykaz moralnego kursu żony, jak kurs giełdowy jest miarą zaufania ludności do rządu.

W pierwszych latach, żona będzie miała tę ambicję, aby cię otoczyć przyjemnościami i zbytkiem.

Będzie prowadziła stół obfity i smaczny; będzie dbała o wykwint mieszkania i pojazdów; znajdzie zawsze w szufladce okrągłą sumkę do rozporządzenia mężusia. Otóż, obecnie, szufladka będzie najczęściej pusta, a pan mąż będzie wydawał w pojęciu żony o wiele za dużo. Oszczędności uchwalone przez Izbę trafiają zawsze jedynie drobnych urzędniczków o tysiącdwustu frankach pensji; otóż ty będziesz tym tysiącfrankowym urzędniczkiem w swoim domu. Będziesz się śmiał z tego w duchu, gdyż, przez dłuższy czas, składałeś, kapitalizowałeś, pomnażałeś ową trzecią

część swego majątku, podobnie jak Ludwik XV, który stworzył sobie oddzielny skarbczyk, „na wypadek nieszczęścia", jak mówił.

Zatem, skoro żona zacznie mówić o oszczędności, wywody jej będą miały znaczenie wahań giełdowych. Z tych finansowych fluktuacyj będziesz mógł wnosić o postępach, jakie kochanek czyni w jej sercu. *E sempre bene.*

Gdyby się okazało nawet, iż żona, nie umiejąc ocenić twego bezgranicznego zaufania, zdołała roztrwonić znaczną część majątku, to, przedewszystkiem, trudno przypuścić, aby rozrzutność ta mogła dosięgnąć owej trzeciej części dochodów, które kapitalizujesz od lat dziesięciu, a powtóre, Rozmyślanie o *perypetjach* pouczy cię, iż właśnie to przesilenie, spowodowane szaleństwami żony, może ci dostarczyć znakomitych środków zdławienia Minotaura.

Wreszcie, ostatnia zasada: tajemnica *skarbczyka* nie powinna wyjść na jaw aż po twej śmierci; gdybyś zaś był zmuszony zeń zaczerpnąć, aby przyjść w pomoc żonie, suma ta niech zawsze rzekomo pochodzi ze szczęśliwej gry, lub pożyczki od przyjaciela.

Takie są święte zasady budżetu małżeńskiego.

Policja małżeńska ma swoją martyrologję. Przytoczymy tylko jeden fakt, ponieważ wskazuje on jasno, iż mężowie, którzy uciekają się do tak energicznych środków, winni czuwać nad sobą nie mniej bacznie jak nad żonami.

Pewien stary sknera, osiadły w T..., mieście, któremu mało które dorówna szałem zabaw, ożenił się z młodą i piękną kobietą, w której był tak zakochany i tak o nią zazdrosny, że miłość wzięła górę nad chciwością; rzucił interesy, aby lepiej czuwać nad żoną, zmieniając niejako przedmiot sknerstwa. Wyznaję, iż większą część spostrzeżeń, zawartych w tem studjum (dalekiem niewątpliwie od wyczerpania przedmiotu), zawdzięczam osobie, która miała sposobność obserwować ten fenomen małżeński. Jeden rys wystarczy. Bawiąc na wsi, mąż ów nigdy nie udał się na spoczynek,

nim nie wygracował pokryjomu w tajemnicze desenie ścieżek; osobne zaś grabie miał do znaczenia piasku na terasach. Poczynił głębokie studja nad śladami stóp domowników i od rana spieszył badać na piasku odciski.

— W całym parku mam tylko starodrzew, mówił do wspomnianej osoby, pokazując jej swoją posiadłość, bo w zaroślach nic się nie widzi...

Żona jego kochała jednego z najmilszych młodych ludzi w mieście. Od dziewięciu lat żyła ta namiętność, wspaniała i niesłabnąca, w sercach dwojga kochanków, którzy odgadli swe uczucia w jednem spojrzeniu, na balu; w wirze tanecznym, przez pachnącą skórę rękawiczek, drżenie palców odsłoniło im bezmiar wzajemnej miłości. Od tego dnia, oboje znaleźli źródło niewypowiedzianych rozkoszy w owych drobiazgach, których nie umieją cenić kochankowie szczęśliwi. Pewnego dnia, młody człowiek tajemniczo zaprowadził swego powiernika do pokoiku, w którym, ustawione na stole i przykryte szklannymi kloszami, przechowywał pamiątki swej miłości z większem staraniem, niż gdyby to były najwspanialsze klejnoty. Były to kwiaty, uronione w wirze tanecznym z włosów kochanki, gałązki z drzewa o które oparła się w parku. Znajdował się tam nawet drobny ślad, jaki mała jej nóżka zostawiła na gliniastej ziemi.

— Słyszałem, mówił mi później ów powiernik, silne i głuche uderzenia jego serca, rozlegające się wśród milczenia, jakie zachowaliśmy wobec skarbów tego relikwiarza miłości. Wzniosłem oczy w górę, jakgdybym chciał zwierzyć się niebu z uczuć, których nie śmiałem wyrazić. „Biedna ludzkości!...“ pomyślałem...

— Pani de... mówiła mi, że, któregoś wieczora, na balu, znaleziono cię wpół zemdlonego w saloniku?... spytałem.

— I jak jeszcze, odparł, kryjąc pod spuszczonemi powiekami płomień spojrzenia, wszak tego wieczora pocałowałem ją w ramię!... Ale, dodał, ściskając mnie za rękę i rzucając mi jedno

z tych spojrzeń które budzą w duszy dziwny niepokój, mąż jej ma w tej chwili atak podagry bardzo blisko serca...

W jakiś czas później, stary skąpiec przyszedł do siebie; zdawało się, że zdołał odnowić kontrakt z życiem, gdy nagle, w pełnej rekonwalescencji, położył się pewnego poranku do łóżka i umarł. Objawy trucizny wystąpiły na ciele tak gwałtownie, że sąd wmieszał się w tę sprawę; parę kochanków uwięziono. Wówczas rozegrała się przed trybunałem najbardziej rozdzierająca scena, jaka kiedykolwiek poruszyła serca przysięgłych. W śledztwie, każde z nich przyznało się bez wahania, i każde, wiedzione tą samą myślą, oskarżało tylko siebie, aby ocalić, ona swego kochanka, on swą ubóstwianą. Znalazło się dwoje winnych, gdzie sprawiedliwość szukała tylko jednego. Rozprawa była jednym szeregiem zarzutów nieprawdy, które rzucali sobie wzajem kochankowie z fanatyzmem poświęcenia i miłości. Pierwszy raz znaleźli się razem, — na ławie zbrodniarzy, rozdzieleni przez żandarma. Sędziowie przysięgli, płacząc, skazali ich jednogłośnie na śmierć. Nikt z osób, które miały barbarzyńską odwagę przyglądać się jak ich prowadzą na stracenie, nie może do dziś mówić o tem bez dreszczu. Religja zdołała z nich wydobyć żal za zbrodnię, ale nie zaparcie się swej miłości. Szafot był ich łożem ślubnem, i położyli się w nie razem na długą noc śmierci.

ROZMYŚLANIE DWUDZIESTE PIERWSZE

SZTUKA WRACANIA DO DOMU

Niejeden mąż, nie umiejąc zapanować nad wrzącemi wybuchami niepokoju, popełnia ten fatalny błąd, iż wraca do domu i wpada do żony, aby tryumfować nad jej słabością, podobny hiszpańskim bykom, które, podrażnione czerwoną płachtą, prują wściekłemi rogami wnętrzności koni, matadorów, pikadorów, toreadorów i tym podobnych.

Och, nie! raczej należy ci wchodzić z twarzą bojaźliwą i nieśmiałą, jak Mascaryl oczekujący z trwogą porcji kijów, który wpada w szaloną wesołość, widząc pana w dobrym humorze!... oto jak winien postępować człowiek roztropny i doświadczony!...

— Ależ tak, najdroższa, wiem przecie, że, w czasie mej nieobecności, mogłaś robić wszystko co ci się podoba!... Na twojem miejscu, inna możeby cały dom wyrzuciła oknem, a ty stłukłaś tylko jedną szybkę! Niech cię Bóg wynagrodzi za twą wspaniałomyślność. Postępuj zawsze w ten sposób, a możesz liczyć na mą wdzięczność.

Takie myśli winny się odzwierciedlać w twojem zachowaniu i twarzy, gdy w duchu mówisz sobie:

— Kto wie, czy *jego* tu nie było!...

Wnosić zawsze do domu twarz miłą i uprzejmą, to jedna z zasad małżeńskiego kodeksu, które nie znoszą wyjątków.

Cóż dopiero umiejętność wychodzenia z domu poto tylko, aby wrócić w chwili, gdy twej policji uda się wyśledzić sprzysiężenie;

sztuka wracania do domu w odpowiednim momencie!... och, to już są nauki niepodobne do ujęcia w prawidła. Tu, wszystko jest rzeczą taktu i zręczności. Bieg wydarzeń zawsze jest bogatszy niż ludzka wyobraźnia. Dlatego zadowolimy się uwiecznieniem w tem dziele jednej historji, godnej aby ją zapisano w archiwach opactwa Telemy [1]). Olbrzymią jej zaletą będzie, iż odsłoni przed tobą nowy środek obrony, zaznaczony lekko w jednym z aforyzmów Mistrza, i że streści niejako morał niniejszego Rozmyślania, co jest jedynym sposobem nauki.

Pan de B***, oficer służbowy chwilowo przydzielony jako sekretarz do osoby Ludwika Bonaparte, króla Holandji, znajdował się niedaleko Paryża w zamku Saint-Leu, gdzie bawiła królowa Hortensja z całym dworem. Młody oficer był to dość przystojny blondynek, nieco pretensjonalny i zbyt zadowolony ze swej osoby i munduru; zresztą dość miły i wielki galant. Czemu wszystkie jego galanterje stały się wkrótce nieznośne całemu fraucymerowi?... Historja milczy. Może popełnił ten błąd, iż, u stóp każdej, składał jednakie hołdy? W istocie; ale, jeżeli tak czynił, czynił to z chytrości. Na razie, ubóstwiał jedną z pań, hrabinę de ***. Hrabina, obawiając się zdradzić, nie śmiała bronić swego rycerza i, przez kaprys dość łatwy do zrozumienia, z jej właśnie ust padały najkrwawsze złośliwości, gdy serce pieściło zgrabną figurkę oficera.

Istnieją natury kobiece, którym się podobają mężczyźni nieco próżni, ładnie ubrani i dobrze obuci. Są to kobiety lubiące się z sobą pieścić, wybredne i mizdrzące się nieco. Hrabina, z wyjątkiem mizdrzenia które było u niej naiwne i szczere, należała do tych osób. Pochodziła z rodziny N..., w której przechowuje się tradycyjnie dobre formy. Mąż jej, hrabia de ***, był synem starej księżnej L... Hrabia należał do tych, którzy zgodzili się uchylić głowy przed bożyszczem dnia: otrzymawszy świeżo z rąk Na-

[1]) Rabelais, *Gargantua*.

poleona tytuł hrabiego, spodziewał się zostać ambasadorem; na razie zadowalał się kluczem szambelańskim i, jeżeli zostawiał żonę na dworze królowej Hortensji, czynił to zapewne z wyrachowania.

— Mój synu, rzekła doń pewnego dnia stara księżna, z żoną twoją jest niedobrze. Kocha się w panu de B***.

— Żartujesz chyba, droga matko: on wczoraj jeszcze pożyczył odemnie sto napoleonów.

— Jeżeli równie licho umiesz pilnować żony co pieniędzy, w takim razie nie mówmy o tem więcej! odparła sucho stara księżna.

Przyszły ambasador począł śledzić zakochanych i, któregoś dnia, grając w bilard z królową, młodym adjutantem i żoną, pochwycił jeden z objawów, równie nieznacznych na pozór, jak niewątpliwych w oczach dyplomaty.

— Ależ oni dalej zaszli niż sami przypuszczają!... rzekł hrabia de *** do matki.

I począł wynurzać przed starą księżną, kobietą równie doświedczoną jak przebiegłą, głębokie zmartwienie, jakiem go napełniło to bolesne odkrycie. Hrabia kochał szczerze żonę, ona zaś, jakkolwiek nie posiadała może tego co rozumiemy pod *niewzruszonemi zasadami*, była jednak zbyt młodą mężatką, aby się nie liczyć jeszcze ze swemi obowiązkami. Księżna podjęła się wybadać serce synowej. Uznała, iż wszystko da się jeszcze ocalić w jej młodej i wrażliwej duszyczce i przyrzekła synowi zgubić pana de B*** w oczach hrabiny bez ratunku.

Pewnego wieczora, po ukończeniu gry i zabaw, zebrane damy zapuściły się w poufną gawędkę, z tych w których się wysmaża najwięcej obmowy. Hrabina pełniła tego wieczoru służbę przy królowej; toteż, księżna L..... skorzystała ze sposobności, aby zakomunikować niewieściemu sejmowi tajemnicę pana de B***. Wzburzenie ogólne. Gdy księżna poczęła zbierać głosy, uchwalono jednomyślnie, że, gdyby której z pań udało się wypłoszyć

oficera, wyświadczyłaby znakomitą przysługę królowej, której on działa wręcz na nerwy, oraz wszystkim damom, płonącym doń nienawiścią ze zrozumiałych przyczyn. Stara księżna odwołała się do pomocy pięknych spiskowczyń; każda przyrzekła współdziałanie. W czterdzieści ośm godzin, podstępna świekra stała się powiernicą synowej i zakochanego adjutanta. W trzy dni potem, dała oficerkowi nadzieję schadzki, która miała się odbyć po śniadaniu. Ułożono, że pan de B*** wyjedzie wcześnie rano do Paryża i potajemnie wróci. Ponieważ królowa oznajmiła, iż pragnie tego dnia z całą świtą wziąć udział w łowach na dzika, hrabina miała udać iż czuje się niezdrową, aby zostać w domu. Hrabia wyjechał właśnie do Paryża na zlecenie króla Ludwika, z tej strony zatem nie groziło niebezpieczeństwo. Aby dać pojąć całą przebiegłość planu księżnej, trzeba przedstawić pokrótce rozkład szczupłego apartamentu, zajmowanego przez hrabinę. Mieścił się on na pierwszem piętrze, nad prywatnemi pokojami królowej, na końcu długiego korytarza. Wchodziło się do sypialni, do której, z prawej i z lewej, przylegały dwa pokoiki: w prawym gotowalnia, lewy przekształcono świeżo na buduar. Wiadomo, co znaczy na wsi buduar; ot, bez mała cztery gołe ściany. Pokoik ten, szaro obity, zawierał jedynie dywanik i kanapkę, reszta sprzętów miała być dopiero za parę dni gotowa. Księżna, układając zdradziecki plan, wzięła w rachubę te okoliczności, które, choć napozór nieznaczące, miały oddać ważne usługi. O jedenastej, czeka w sypialni wykwintne śniadanie. Oficer, pędem wracając z Paryża, pruje koniowi boki ostrogą. Przybywa wreszcie, oddaje służącemu pieczę nad szlachetnem zwierzęciem, wdrapuje się na mur, pędzi do zamku i dostaje się do sypialni, niepostrzeżony nawet przez ogrodnika. Adjutanci nosili wówczas — notuję to dla tych którzy nie pamiętają — bardzo obcisłe spodnie i wysokie a wąskie czako: strój świetny w czasie parady, ale niewygodny na schadzce. Doświadczona staruszka rachowała na to. Śniadanie odbyło się najweselej w świecie. Ani hrabina ani jej matka nie pijały wina, zato oficer,

który znał widocznie przysłowie, podlewał obficie swą miłość i dowcip szampanem. Skoro śniadanie miało się ku końcowi, oficer zerknął na teściową, która, wciąż w roli wspólniczki, rzekła:

— Zdaje mi się, że słyszę turkot!...

I wybiegła. Po upływie paru minut wraca:

— Hrabia przyjechał!... zawołała, popychając kochanków do buduaru.

— Siedźcie spokojnie!... rzekła. — Weźże pan czako... dodała, strofując wzrokiem roztrzepańca.

Przesunęła szybko stolik do garderoby i zakrzątnęła się tak zręcznie, że, gdy syn wchodził do pokoju, wszelkie ślady nieporządku były zatarte.

— Podobno żona cierpiąca?... spytał hrabia.

— Ależ nie, odparła matka. Niedyspozycja minęła szybko; o ile wiem, w tej chwili jest na polowaniu.

Tu dała mu głową znak, jakby chciała powiedzieć: „Są obok"...

— Ależ to szaleństwo, rzekł pocichu hrabia, zamykać razem!...

— Niema obawy, odparła księżna; wsypałam do wina...

— Coo?...

— Najgwałtowniejszy środek przeczyszczający.

Nato wchodzi król Holandji, który przyszedł spytać hrabiego o rezultat misji. Księżna, zapomocą paru tajemniczych zwrotów które kobiety zawsze mają pod ręką, zdałała skłonić Królewską Mość, aby zabrała hrabiego do siebie. Tymczasem, ledwie kochankowie znaleźli się w buduarze, hrabina, słysząc z przerażeniem głos męża, rzekła cicho do pięknego oficera:

— Och, widzi pan, na co ja się narażam dla pana...

— Marjo, ty ubóstwiana! miłość moja wynagrodzi ci wszystkie poświęcenia, wiernym ci będę do śmierci *(do siebie, w myśli:* Och! och! cóż za boleści!...).

— Ach! wykrzyknęła szeptem młoda kobieta załamując ręce, gdyż usłyszała kroki męża tuż koło drzwi, niema na świecie miło-

ści, któraby mogła opłacić tak straszną chwilę!... Panie, niech się pan do mnie nie zbliża!...

— Och, moja najukochańsza, skarbie najdroższy, rzekł młody oficer klękając ze czcią, będę dla ciebie tem czem sama zechcesz!... Każesz odejść... odejdę. Każesz wrócić... wrócę. Będę najuleglejszym, a zarazem naj... (Na rany boskie, cóż za straszne rżnięcie!) najstalszym z kochanków... O moja Marjo ukochana!... (Och, zgubiony jestem. To nie do wytrzymania!).

Tu oficer zbliżył się do okna, chcąc je otworzyć i skoczyć na złamanie karku do ogrodu: wtem, ujrzał pod oknami królowę i jej damy. Wówczas, zwrócił się do hrabiny i, kierując rękę ku najkrytyczniejszej części uniformu, zawołał zduszonym z rozpaczy głosem:

— Przebacz mi, pani, ale nie mogę już wytrzymać.

— Panie, czy pan oszalał?... wykrzyknęła młoda kobieta, która dopiero w tej chwili spostrzegła, iż nie sama miłość maluje się na tej oszalałej twarzy.

Oficer, płacząc z wściekłości, kucnął spiesznie nad czakiem, które leżało porzucone gdzieś w kącie...

— I cóż kochana hrabino, jak twoje zdrowie?... rzekła królowa Hortensja, wchodząc do sypialni, którą opuścił przed chwilą hrabia z królem. — Ale gdzież ona?...

— Pani! wykrzyknęła młoda kobieta, wypadając z buduaru, proszę nie wchodzić!... na miłość boską, proszę nie wchodzić!...

Hrabina zamilkła, gdyż ujrzała w pokoju wszystkie towarzyszki. Rzuciła królowej błagalne spojrzenie. Hortensja, która była równie pobłażliwa jak ciekawa, dała znak i świta cofnęła się. Tegoż dnia, oficer spieszy do armji, dociera do przednich straży, szuka śmierci i znajduje ją. Był to zuch, ale nie miał w sobie filozofa.

Opowiadają, iż jeden z naszych najsławniejszych malarzy, powziąwszy dla żony swego przyjaciela miłość, uwieńczoną wzajemnością, wystawiony został przez chciwego zemsty męża na podobne

tortury; ale, jeśli wierzyć kronice, wstyd był obustronny i żadne z kochanków, zjętych jednaką niemocą, nie szukało, za przykładem pana de B***, w śmierci odkupienia swej hańby.

Sposób zachowania się za powrotem do domu zależny jest od okoliczności. Oto przykład:

Lord Catesby odznaczał się zadziwiającą siłą. Pewnego dnia, wracał do domu z polowania, na które wyjechał zapewne z umysłu. Wracając, skierował się ku ogrodzeniu parku, za którem spostrzegł bardzo pięknego konia. Lord miał pasję do koni, podjechał zatem, aby mu się przyjrzeć zbliska; równocześnie jednak spostrzegł lady Catesby w sytuacji, z której coprędzej winien ją był wybawić, jeżeli mu choć trochę zależało na jej honorze. Rzuca się na gentlemana i, chwytając go wpół, przerywa jego występne zamiary, następnie zaś ciska go przez ogrodzenie na gościniec.

— Chciej pan pamiętać, że odtąd do mnie należy się zwracać, jeśli pan sobie tutaj czego życzy..., rzekł spokojnie.

— Zatem, milordzie, czy będziesz łaskaw rzucić mi mego konia?...

Ale flegmatyczny lord podał już ramię żonie, mówiąc poważnie:

— Bardzo ci mam ze złe, drogie dziecko, że mnie nie uprzedziłaś o tem iż mam cię kochać za dwóch. Odtąd, w dni parzyste będę cię kochał za tego gentlemana, w nieparzyste za siebie.

Przygoda ta uchodzi w Anglji za jeden z najpiękniejszych przykładów umiejętnego powrotu do domu. W istocie, trudno wytworniej połączyć celność słowa z wyrazistością gestu.

Ale naogół, sztuka wracania do domu, której zasady są jedynie nowem oświetleniem systemu uprzejmości i panowania nad sobą zaleconego w poprzednich Rozmyślaniach, stanowi tylko ustawiczne przygotowanie *perypetyj* małżeńskich, któremi obecnie się zajmiemy.

ROZMYŚLANIE DWUDZIESTE DRUGIE

O PERYPETJACH

Słowo „perypetja" jest określeniem literackiem, używanem dla oznaczenia *zwrotu w akcji dramatycznej.*

Sprowadzić perypetję w dramacie, który odgrywacie w tej chwili oboje, jest środkiem obrony równie łatwym jak pewnym. Jednakże, doradzając ten sposób, nie będziemy taili związanych z nim niebezpieczeństw.

Perypetję małżeńską możnaby porównać z tęgą chorobą gorączkową, która silnego człowieka albo odrazu zmiecie, albo zapewni mu zdrowie na lata. Tak i tutaj: skoro perypetja się powiedzie, cofa kobietę na lata całe w bogobojne regjony cnoty.

Co więcej, środek ten jest ostatnim ze wszystkich, jakie udało się nauce odkryć do dnia dzisiejszego.

Noc Św. Bartłomieja, Nieszpory sycylijskie, śmierć Lukrecji, dwukrotne wylądowanie Napoleona we Fréjus, — oto perypetje polityczne. Nie będzie ci dane przeprowadzić ich na tak wielką skalę; ale, w swoim zakresie, twoje małżeńskie zamachy stanu nie mniej będą doniosłe od tamtych.

Jednakże, musimy wyznać, że sztuka stwarzania sytuacji i przeobrażania, zapomocą naturalnych wydarzeń, wyglądu sceny jest wrodzonym darem; że nawrócenie na drogę cnoty kobiety, której nóżka zostawiła już kilka śladów na miękkim i złocistym piasku ścieżki zepsucia, jest najtrudniejszą ze wszystkich perypetyj i że genjuszu nie da się wlać w nikogo zapomocą nauk i przy-

kładów; toteż, doktór prawa małżeńskiego wyznaje, iż nie czuje się na siłach, by ująć w stałe zasady naukę tak zmienną jak okoliczności, tak przelotną jak sposobność, tak nieokreśloną jak instynkt.

Perypetję małżeńską trzeba *przewąchać*, że użyjemy wyrażenia, którego Diderot, d'Alambert i Voltaire nie zdołali rozpowszechnić, mimo jego wyrazistości. Nie zostaje nam przeto nic innego, jak naszkicować tu pobieżnie kilka analogicznych sytuacyj, naśladując starożytnego filozofa, który, próżno szukając wytłumaczenia ruchu, zaczął poprostu iść przed siebie, w nadziei że w ten sposób uda mu się ująć jego niepochwytne prawa.

Stosując się do zasad, wytyczonych w Rozmyślaniu o *policji*, nasz mąż zakazał stanowczo żonie przyjmować mężczyzny, którego podejrzewa o to iż jest jej przyszłym kochankiem; ona przyrzekła, że nie będzie się go starała widywać. Są to scenki domowe, których odtworzenie zostawiamy wyobraźniom matrymonjalnym; każdy mąż nakreśli je lepiej od nas, wywołując w myśli dni, w których rozkoszne pragnienia doprowadziły do szczerych wyznań, lub też sprężyny jego polityki umiały zręcznie wprawić w ruch jakąś maszynerję.

Aby uczynić tę normalną scenę bardziej interesującą, przypuśćmy, że to ty, czytelniku, jesteś mężem, którego czujna policja odkryła, iż żona, korzystając z godzin zajętych ministerjalnym obiadem, na który może sama wyrobiła ci zaproszenie, ma przyjąć u siebie pana A — Z.

Mamy tu wszystkie potrzebne warunki, aby wywołać jedną z najpiękniejszych perypetyj.

Zjawiasz się dość wcześnie, aby powrót twój zeszedł się z przybyciem pana A — Z, gdyż nie radzilibyśmy ci ryzykować zbyt długiego odstępu. Ale jak masz wrócić?... gdyż już nie według zasad poprzedniego Rozmyślania. — Zatem w szale wściekłości?... — Nigdy w świecie. Wracasz najdobroduszniej pod słońcem, jak czło-

wiek roztargniony, który zapomniał sakiewki lub jakiejś notatki dla ministra, chustki do nosa lub tabakierki.

Wówczas, albo zastajesz kochanków razem, albo żona, ostrzeżona przez pokojówkę, zdążyła ukryć gaszka.

Rozpatrzmy się w tych jedynie możliwych dwóch sytuacjach.

Tutaj, pozwolimy sobie zauważyć, iż każdy mąż musi umieć wywołać w danej chwili postrach w domu i że powinien zdaleka przygotować swój małżeński zamach stanu.

Dlatego, przewidujący mąż, od czasu gdy żona poczęła zdradzać nieznaczne jeszcze *pierwsze symptomy*, nie omieszka, od czasu do czasu, wyrażać osobistych zapatrywań na postępowanie, jakie przystało mężowi w chwilach przesileń.

— Ja, powinieneś wygłaszać, nie wahałbym się zabić mężczyzny, któregobym zastał u kolan żony.

Przy sposobności jakiejś dyskusji, którą sam wywołasz, posuniesz się do twierdzenia, że ustawa powinnaby dać mężowi, jak u starożytnych Rzymian, prawo życia i śmierci nad dziećmi, aby mógł zabić te, które pochodzą z cudzołóztwa.

Te krwiożercze zdania, które cię do niczego nie obowiązują, wzbudzą w żonie zbawienną grozę; możesz je wygłaszać nawet w sposób pozornie żartobliwy, mówiąc ze śmiechem: „Och, mój Boże, ależ naturalnie, moje złoto, zabiłbym cię z pewnością. Czy chciałabyś zginąć z mojej ręki?“...

Kobieta nigdy nie potrafi się pozbyć obawy, aby ten żart nie stał się kiedyś poważną prawdą, gdyż i w tych niepoczytalnych zbrodniach tkwi miłość; powtóre, kobiety, umiejąc lepiej niż ktokolwiek pokrywać prawdę żartem, podejrzewają niekiedy mężów, iż posługują się tym kobiecym podstępem.

Toteż, skoro mąż zastanie żonę z kochankiem, nawet na zupełnie niewinnej rozmowie, głowa jego, jeszcze nieopatrzona w tej sytuacji, musi robić wrażenie mitycznej Gorgony.

Aby wywołać w tych okolicznościach korzystną perypetję, musisz, stosownie do charakteru żony, odegrać albo patetyczną scenę

à la Diderot, albo uderzyć w ironję jak Cycero, albo chwycić za pistolet nabity prochem, a nawet wystrzelić, jeśli uważasz wielką awanturę za niezbędną.

Pewien zręczny mąż poradził sobie wcale dobrze zapomocą sceny umiarkowanej uczuciowości. Wchodzi, zastaje kochanka i wypędza go jednem spojrzeniem. Ledwo ten znalazł się za drzwiami, pada do nóg żony i wygłasza tyradę, w której, wśród innych wykrzykników, znalazł się następujący: „Ach, droga Karolino, widać nie umiałem cię kochać!...“

On płacze, ona płacze i łzawa perypetja nie obyła się bez pomyślnego zakończenia.

Omawiając drugą postać w jakiej może się odbyć perypetja, wytłumaczymy powody, dla których mąż powinien cieniować tę scenę, zależnie od siły kobiecej.

Idźmy dalej!

Jeśli ci się uda nadejść tak szczęśliwie, iż zastaniesz kochanka w ukryciu, wówczas perypetja będzie o wiele piękniejsza.

O ile urządzenie mieszkania choć trochę zbliża się do zasad, uświęconych w *Rozmyślaniu czternastem*, odgadniesz z łatwością miejsce w którem ukrył się kochanek, chociażby, jak byronowski Juanek, wcisnął się pod poduszki na kanapie. Gdyby przypadkiem porządek mieszkania był zburzony, winieneś znać je natyle, aby wiedzieć, iż niema w niem dwóch miejsc w których mężczyzna mógłby się ukryć.

Wreszcie, gdyby, zapomocą jakiejś djabelskiej sztuki, potrafił się on tak zmniejszyć, że wsunął się w jakieś ukrycie wprost nieprawdopodobne (gdyż po gachu wszystkiego się można spodziewać), wtedy, albo żona nie będzie się mogła wstrzymać od rzucania spojrzeń na ów tajemniczy zakątek, albo też będzie udawała pilnie, iż patrzy w stronę wprost przeciwną; wówczas nic łatwiejszego jak zastawić jej pułapkę.

Skoro wyśledzisz kryjówkę, idziesz prosto na kochanka. Stajecie oko w oko!...

Teraz, staraj się być piekny. Trzymaj stale głowę „w trzech czwartych", wzniesioną nieco ku górze z wyrazem wyższości. Postawa ta wiele się przyczyni do wrażenia, jakie powinieneś wywołać.

Najważniejszem zadaniem w tej chwili będzie zmiażdżyć kochanka jakimś lapidarnem frazesem, który możesz sobie zawczasu przygotować; następnie zaś, zdeptawszy go w ten sposób, dasz mu chłodno do zrozumienia, że może wyjść. Będziesz bardzo grzeczny, ale ostry jak topór kata, i bardziej niewzruszony niż prawo. Ta lodowata wzgarda wystarczy może, aby wywołać perypetję w umyśle żony. Żadnych krzyków, gestów, żadnego uniesienia. Ludzie z pewnej sfery, powiedział młody autor angielski, nie postępują nigdy tak, jak hołota, która dla zgubionego widelca, gotowa jest zaalarmować całą dzielnicę.

Skoro kochanek wyjdzie, zostajesz sam na sam z żoną, i w tej sytuacji winieneś ją odzyskać na zawsze.

Stajesz przed nią, przybierając wyraz którego udany spokój zdradza głębokie wzruszenie; następnie zaś, z myśli które przedstawiamy ci tu w formie retorycznej amplifikacji, wybierzesz te, które ci będą odpowiadać: „Pani! nie będę ci mówił o twoich przysięgach, ani o mej miłości; zbyt wiele posiadasz smaku, a ja dumy, bym cię miał męczyć banalnemi wymówkami, do których każdy mąż posiada prawo: najmniejszą jego wadą jest wówczas to, iż ma zbyt wiele słuszności. Będę się nawet starał, o ile to możliwe, nie czuć gniewu ani urazy. Nie ja tu jestem znieważony; zbyt wiele posiadam godności, aby czuć lęk przed opinją, która, prawie zawsze słusznie, piętnuje śmiesznością i wzgardą męża występnej żony. Zastanawiam się, i nie widzę czem mogłem, jak większość z nich, zasłużyć na takie postępowanie. Nie przestałem cię kochać. Nigdy nie uchybiłem moim, nie mówię powinnościom, gdyż ubóstwiać cię nie było dla mnie nigdy ciężarem, ale owym słodkim zobowiązaniom, które wkłada na nas prawdziwe uczucie. Posiadasz całe moje zaufanie, rozrządzasz moim majątkiem. Nigdy ci niczego nie od-

mówiłem. Wreszcie, po raz pierwszy spotykasz na mej twarzy wyraz, nie surowości nawet, lecz wyrzutu. Ale dajmy pokój; nie mam zamiaru wygłaszać swoich pochwał w chwili właśnie, gdyś mi udowodniła tak dobitnie iż mi musi czegoś nie dostawać i że nie jestem powołany przez naturę aby dopełnić trudnego dzieła twego szczęścia. Pytam cię przeto, jak przyjaciel przyjaciela: jak mogłaś narażać życie trojga istot naraz; życie matki moich dzieci, która będzie dla mnie zawsze święta; życie głowy rodziny, a wreszcie i tego... którego kochasz... (Tu może rzuci się do twych stóp; nie powinieneś tego ścierpieć: nie jest godna zajmować tego miejsca). Bo... ty mnie już nie kochasz, Elizo. Zatem, moje biedne dziecko (nazwiesz ją *biednem dzieckiem* tylko w razie, jeżeli zło się nie stało), pocóż się oszukiwać?... Czemu nie powiedziałaś mi tego?... Kiedy, między mężem a żoną, miłość wygaśnie, czy nie zostaje jeszcze zaufanie, przyjaźń?... Czyż nie jesteśmy dwojgiem towarzyszy, złączonych dla wspólnej drogi? Czyż jest powiedziane, że, w czasie tej wędrówki, jedno nie będzie nigdy musiało podać ręki drugiemu, aby je podnieść lub nie dozwolić mu upaść! Ale ja może idę zbyt daleko, i ranię twą dumę... Elizo!... Elizo!...“

Cóż, u licha, może kobieta odpowiedzieć?... Perypetja nieunikniona.

Na sto kobiet, znajdzie się conajmniej dobre pół tuzina słabych istot, które, po tem wstrząśnieniu, wrócą może na zawsze do mężów; istne kotki, które, polane ukropem, obawiają się odtąd zimnej wody. Ale scena taka jest prawdziwym środkiem *heroicznym*, który musi być dawkowany ostrożnie i umiejętną ręką.

Dla niektórych kobiet o wiotkich nerwach, duszy łagodnej i bojaźliwej, wystarczy powiedzieć, wskazując ręką schronienie: „Pan A — Z jest tam!... (ona wzrusza ramionami). Jak możesz dla marnej zabawki narażać w ten sposób życie dwóch zacnych ludzi? Wychodzę, daję ci czas abyś mu pozwoliła się wymknąć, i niech się to więcej nie powtarza“.

Ale bywają kobiety, których serce nie wytrzymuje tak gwał-

townych wzruszeń i przypłaca je ciężką chorobą. Niektóre zdolne są wręcz popaść w szaleństwo. Bywały wypadki, że kobiety, pod pierwszem wrażeniem, odbierały sobie życie, lub umierały nagłą śmiercią, nie przypuszczamy zaś byś pragnął śmierci pięknej grzesznicy.

Bądź co bądź, najładniejszej, najtkliwszej ze wszystkich władczyń Francji, uroczej i nieszczęśliwej Marji Stuart, widok śmierci Rizzia, który zginął prawie w jej ramionach, nie przeszkodził pokochać hrabiego Bothwela; ale to była królowa, a królowe są to natury pod każdym względem odrębne.

Przypuśćmy jednak, że kobieta, której portret zdobi pierwsze *Rozmyślanie*, jest Marją Stuart w minjaturze, i pospieszmy podnieść zasłonę dla pokazania piątego aktu wielkiego dramatu, zwanego *Małżeństwem*.

Perypetja małżeńska może wybuchnąć przy lada okazji; tysiąc nieprzewidzianych wypadków może ją wywołać. Raz będzie to chusteczka, jak w *Murzynie weneckim*, to pantofle, jak w *Don Juanie*, to znów pomyłka, która sprawi iż żona twoja wykrzyknie: „Drogi Alfonsie!“ zamiast „drogi Adolfie!“ Wreszcie, niekiedy sam mąż, spostrzegłszy iż żona się zadłuża, odszuka najpoważniejszego z wierzycieli i sprowadzi go do domu, umyślnie aby wywołać perypetję. „Pan jesteś złotnikiem, panie Josse [1]), a gorliwość z jaką sprzedajesz swoje kosztowności, równa się tylko pragnieniu aby uzyskać za nie zapłatę. Żona winna jest panu trzydzieści tysięcy. Jeśli chcesz otrzymać je jutro (trzeba zawsze iść do kupca pod koniec miesiąca), proszę się stawić koło południa. Mąż będzie obecny; niech pan nie zważa na żadne jej znaki. Mów pan śmiało; zapłacę“.

Słowem, perypetja jest w umiejętności małżeńskiej tem, czem cyfry w arytmetyce.

---

[1]) Słynny cytat z Moliera, *Miłość lekarzem*, scena 1.

Wszystkie zasady wysokiej filozofji małżeńskiej, na których wspierają się środki obrony wskazane w tej drugiej części dzieła, zaczerpnięte są w naturze uczuć; znaleźliśmy je rozproszone w wielkiej księdze świata. Tak bowiem, jak ludzie posiadający sztukę życia kierują się instynktem smaku którego prawidła sformułować byłoby dla nich niepodobieństwem, tak samo widzieliśmy wielu zakochanych mężów, którzy posługiwali się niezmiernie szczęśliwie rozwiniętemi przez nas zasadami, jakkolwiek postępowanie ich nie płynęło z żadnego planu. Instynktowne poczucie sytuacji odsłaniało im drobne ułamki wielkiego systemu; podobni byli w tem uczonym szesnastego wieku, nie posiadającym mikroskopów natyle udoskonalonych, aby im pozwoliły oglądać wszystkie żyjące stworzenia, których istnienie umiał odgadnąć ich cierpliwy genjusz.

Mamy nadzieję, iż spostrzeżenia, przytoczone dotychczas, jak również te które jeszcze mamy zamiar przedstawić, wystarczą do obalenia przesądu, który sprawia, iż ludzie powierzchowni uważają małżeństwo za synekurę. Naszem zdaniem, mąż, który znajdzie czas na to aby się nudzić, jest odszczepieńcem; gorzej jeszcze, jest człowiekiem, który nie wniknął w istotę życia małżeńskiego, jest poza nawiasem. Pod tym względem, być może, iż Rozmyślania te zdołają odsłonić wielu nieświadomym cały tajemny świat, przed którym stali dotąd z otwartemi oczami, patrząc a nie widząc.

Miejmy nadzieję, że te wskazówki, umiejętnie zastosowane, nawrócą jeszcze niejedną zbłąkaną owieczkę, i że na białe karty, które dzielą tę część książki od WOJNY DOMOWEJ, padnie niejedna łza żalu i poprawy.

Tak! chcemy przypuszczać, iż, na owe czterysta tysięcy kobiet, tak starannie wybranych przez nas z łona wszystkich narodów Europy, znajdzie się jedynie pewna liczba, trzysta tysięcy naprzykład, istot dość przewrotnych, dość uroczych, dość uwielbianych, dość wojowniczych, aby podnieść sztandar WOJNY DOMOWEJ.

— Do broni zatem, do broni!

CZĘŚĆ TRZECIA

O WOJNIE DOMOWEJ

Piękne jak serafiny Klopstocka,
straszliwe jak szatany Miltona.

Diderot.

ROZMYŚLANIE DWUDZIESTE TRZECIE

O MANIFESTACH

Wstępne wskazówki w tym przedmiocie, zapomocą których wiedza nasza może uzbroić męża, nie są zbyt liczne; chodzi tu, w istocie, znacznie mniej o rozstrzygnięcie czy mąż nie zostanie pokonany, jak o zbadanie czy wogóle jest zdolny się bronić.

Postaramy się jednakże zatknąć w tem miejscu kilka pochodni, aby oświecić tę arenę, na której wkrótce znajdzie się mąż sam, z religją i prawem po swojej stronie, naprzeciw żony, silnej chytrością kobiecą i wspieranej przez całe społeczeństwo.

LXXXII

Można wszystko przypuszczać i wszystkiego się spodziewać ze strony zakochanej kobiety.

LXXXIII

Postępowanie kobiety, która chce podejść męża, będzie prawie zawsze obmyślone, ale nigdy wyrozumowane.

LXXXIV

Kobieta posuwa się najczęściej jak pchła, przez skoki i rzuty bez związku. Bądź na wysokość, bądź też w głąb, oddala się od pierwotnych zamiarów, i właśnie ten brak ciągłości stanowi jej siłę. Ale pole jej działania zamyka się w przestrzeni którą łatwo mężowi określić, i, jeśli posiada dość zimnej krwi, uda mu się wreszcie zdusić tę żywą saletrę.

LXXXV

W obecności osoby trzeciej, mąż nie powinien sobie pozwolić względem żony na najmniejszą wymówkę.

LXXXVI

W chwili gdy kobieta decyduje się złamać wiarę, mąż liczy się w jej rachubach za wszystko lub za nic. Oto punkt wyjścia.

LXXXVII

Kobieta żyje głową, sercem lub namiętnością. W wieku w którym żona zrozumiała życie, mąż powinien ocenić, czy przyczyna zamierzonej niewierności tkwi w próżności, w uczuciu, czy w temperamencie. Temperament, to choroba dostępna leczeniu; uczucie przedstawia dla męża wiele widoków wygranej; próżność natomiast jest nieuleczalna. Kobieta żyjąca głową, to najstraszliwsza z plag. Jednoczy wady kobiety zmysłowej z błędami kobiety kochającej, bez ich usprawiedliwienia. Jest bez litości, bez czucia, bez cnoty, bez płci.

LXXXVIII

Kobieta żyjąca głową będzie się starała wzbudzić w mężu obojętność; kobieta uczuciowa — nienawiść; zmysłowa — wstręt.

LXXXIX

Mąż nic nie ryzykuje udając iż wierzy w wierność żony i zachowując się cierpliwie i milcząco. Milczenie zwłaszcza zdumiewająco niepokoi kobiety.

XC

Tylko głupiec zdradza, iż wie o występnej namiętności żony; człowiek rozumny i inteligentny udaje że nie wie o niczem, i to jest jedyna droga. Toteż powiadają, że wszyscy Francuzi są inteligentni.

XCI

Największem niebezpieczeństwem jest śmieszność. „Kochajmyż się bodaj publicznie!“ powinno być zasadą małżeństwa. Zbyt wiel-

ką szkodę ponoszą obie strony, tracąc honor, szacunek, mir, czy jak wam się zresztą spodoba nazwać te nieuchwytne walory społeczne.

Zasady te odnoszą się jedynie do walki. Co się tyczy katastrofy, będzie miała swoje.

Nazwaliśmy to przesilenie *wojną domową*, nie było bowiem w istocie nigdy wojny, któraby była równie domową. Ale jak i gdzie wybuchnie owa nieszczęsna wojna?

Ejże! czy myślisz, że żona będzie miała armję i zacznie trąbić na alarm? Będzie może miała jednego oficera — to wszystko. I ten słaby korpus wystarczy, aby zburzyć szczęście twego ogniska.

„Nie pozwalasz przyjmować osób, które mi są sympatyczne!“ oto wstęp, który stanowi manifest wojenny w większości małżeństw. Zdanie to, i szereg wiążących się z niem wniosków, jest formułą, używaną najczęściej przez kobiety próżne i wyrachowane.

Najpowszechniejszym manifestem jest ten, który obwieszcza się w łóżku małżeńskiem, głównym teatrze wojny. Kwestję tę omówimy szczegółowo w Rozmyślaniu *O rozmaitych rodzajach broni*, pod paragrafem *O wstydliwości i jej znaczeniu w małżeństwie*.

Niektóre limfatyczne istoty będą udawały spleen i zasklepią się w martwocie, aby wywalczyć sobie przywilej sekretnego rozwodu.

Prawie wszystkie jednak zawdzięczają swą niepodległość pewnemu sposobowi, którego skutek jest dla większości mężów niezawodny, i który odsłonimy w całej jego przewrotności.

Jednym z największych przesądów ludzkości jest wiara, iż honor nasz i szacunek którego zażywamy zależne są od naszych czynów lub wynikają ze zgodności postępków z sumieniem. Człowiek żyjący w świecie jest niewolnikiem opinji. Otóż, we Francji, przeciętny mężczyzna posiada o wiele mniej wpływu na świat w którym żyje, niż jego żona; toteż ona, gdy tylko zechce, potrafi go okryć zupełną śmiesznością. Kobiety posiadają w najwyższym stop-

niu talent zabarwienia swych oskarżeń pozorami słuszności. Bronią zawsze jedynie swoich błędów, ale zato w tej sztuce są mistrzyniami: umieją przeciwstawić autorytety rozumowaniom, gołosłowne twierdzenia dowodom i w ten sposób odnoszą jedno zwycięstwo po drugiem. Rozumieją się cudownie wzajem i odgadują się w lot, gdy jedna podsuwa drugiej broń której sama nie może użyć. W ten sposób, potrafią zgubić męża, niekiedy bez zamiaru. Rzucają zapałkę, a potem stają przerażone na widok pożaru.

Przedewszystkiem, wszystkie jednoczą się przeciw mężowi obwinionemu o tyranję; istnieje między niemi tajna łączność, jak między księżmi jednego wyznania. Nienawidzą się, ale wspierają się wzajem. Mógłbyś, co najwyżej, pozyskać jedną, a i wówczas dla twojej żony zdobycz ta byłaby tryumfem.

I oto, w królestwie niewieściem, skazany jesteś na banicję. Na wszystkich ustach ironiczne uśmieszki, złośliwość w każdej odpowiedzi. Sprytne istotki kują wciąż nowe sztylety, rzeźbiąc jeszcze dla zabawy rękojeść broni, zanim cię nią przeszyją.

Przewrotna sztuka niedomówień, złośliwe milczenie, ubliżające domysły, podstępne pytańka, — wszystko wytacza się przeciw tobie. Człowiek, który chce utrzymać żonę w jarzmie, jest zbyt niebezpiecznym przykładem, aby mu kobiety miały nie przysiąc zagłady; czyż jego postępowanie nie byłoby pamfletem na wszystkich mężów? Toteż wszystkie nacierają na ciebie, bądź zapomocą gorzkich żarcików, bądź poważnej argumentacji lub światowych ogólników. Cały rój kawalerów wspiera te napaści; i oto jesteś osaczony, prześladowany, ścigany jako oryginał, jako tyran, człowiek niemożliwy w pożyciu, niepoczytalny dziwak, słowem osoba przed którą należy się mieć na baczności.

Żona broni cię na wzór niedźwiedzia w bajce La Fontaine'a: rzuca ci kamienie na głowę, aby spędzić muchę która na tobie siadła. Powtarza ci wieczorem wszystkie rozmowy o tobie; każe ci się tłómaczyć z rzeczy których nigdy nie popełniłeś i ze słów których nie powiedziałeś. Każe sobie dziękować za to, że cię broniła:

chełpiła się wolnością której nie posiada, aby cię oczyścić z posądzenia że ją trzymasz w niewoli. Potrząsa nieustannie olbrzymią grzechotką, która wszędzie cię ściga rozpaczliwym hałasem. Najdroższa towarzyszka będzie cię niepokoić, dręczyć i bawić się tem, by ci dać uczuć jedynie ciernie małżeństwa. Będzie miała dla ciebie promienną twarz wśród ludzi, a chmurną w domu. Będzie kwaśna gdyś ty wesoły; naodwrót będzie cię niecierpliwiła wesołością gdyś smutny. Oblicza wasze będą stanowiły nieustanną sprzeczność.

Niewielu mężczyzn posiada dość siły, aby się oprzeć tej pierwszej komedji, zawsze sprytnie odegranej, która zastępuje miejsce owego *hurra* kozaków, pędzących do bitwy. Wielu mężów traci równowagę i popełnia błędy nie do przebaczenia. Inni rezygnują. Nawet ludzie bardzo inteligentni nie zawsze umieją władać czarodziejską pałeczką, która powinna rozprószyć owe szatańskwa kobiet.

Dwie trzecie kobiet zdoła wywalczyć sobie niepodległość zapomocą tego jednego manewru, który jest raczej przeglądem sił. W ten sposób, kampanja kończy się szybko.

Ale prawdziwie silny mężczyzna, który ma dość odwagi aby zachować zimną krew wobec tego pierwszego ataku, może znaleźć doskonałą zabawę, odsłaniając, w żartobliwy sposób, tajemne uczucia kierujące postępowaniem żony, towarzysząc jej krok w krok w labiryncie w jaki się zapuszcza, udowadniając jej przy każdem słowie iż oszukuje sąmą siebie, nie unosząc się nigdy i nie porzucając ani na chwilę lekkiego tonu.

Bądź co bądź, wojna wypowiedziana; i, jeżeli mąż nie dał się olśnić pierwszemu fajerwerkowi, kobieta posiada jeszcze w zapasie dość innych środków, które odsłoni nam następujące Rozmyślanie.

ROZMYŚLANIE DWUDZIESTE CZWARTE

ZASADY STRATEGJI

Arcyksiąże Karol zostawił piękny traktat o sztuce wojennej, *Zasady strategji stosowane w kampanjach roku 1796.* Zasady te przypominają nam nieco poetykę ukutą dla istniejących już poematów. Dziś, zaszliśmy jeszcze dalej: tworzymy reguły dla dzieł i dzieła dla reguł. Ale nacóż się zdały dawne prawidła sztuki wojennej, wobec nieodpartego genjuszu Napoleona? Jeśli więc dziś ujmiecie w system nauki zostawione przez tego wielkiego wodza, którego nowa taktyka obaliła dawną, jakąż macie podstawę przypuszczać, że przyszłość nie wyda nowego Napoleona? Książki o sztuce wojennej dzielą, z małemi wyjątkami, los dawnych dzieł o fizyce lub chemji. Wszystko zmienia się — na polu bitwy lub w przebiegu wieków.

Oto w niewielu słowach historja naszej książki.

Póki mieliśmy do czynienia z kobietą uśpioną i bezwładną, nie było nic łatwiejszego, jak rozsnuwać sieci, w których trzymaliśmy ją spętaną; ale z chwilą gdy się obudzi i pocznie się szamotać, wszystko się wikła i plącze. Gdyby mąż próbował poprzedniego systemu, aby utrzymać żonę w tych nieco podziurawionych sieciach, jakie jej zastawiliśmy w drugiej części dzieła, podobny byłby do Wurmsera, Macka i Beaulieu, którzy robili marsze i kontrmarsze, gdy Napoleon okrążał ich z łatwością, wyzyskując na ich zgubę własne ich kombinacje.

Tak będzie postępowała i twoja żona.

Jak odgadnąć prawdę, gdy oboje będziecie próbowali ją ukryć pod jednakiem kłamstwem i zastawiali sobie wzajem tę samą pułapkę? Przy kim będzie zwycięstwo, gdy oboje uwięzicie ręce w tym samym potrzasku?

— Mężusiu, muszę wyjść, mam być koniecznie u pani X., kazałam zaprządz. Pojedziesz ze mną. No, bądźże raz uprzejmy i odprowadź żonę.

Ty myślisz w duchu:

— Ładnieby wpadła, gdybym się zgodził. Prosi tylko poto, abym odmówił.

I odpowiadasz głośno:

— Mam właśnie interes do pana X., gdyż powierzono mu raport, który mógłby bardzo zaszkodzić naszym interesom w pewnej sprawie, i koniecznie muszę się z nim widzieć. Później mam być w ministerjum; zatem, doskonale się składa.

— Więc, mój aniołku, ubierz się szybko, póki Celina nie dokończy mojej tualety, ale nie daj na siebie czekać.

— Jestem już, duszko, mówisz za kilka minut, wchodząc pięknie ubrany, obuty, ogolony.

Ale, tymczasem, wszystko się zmieniło. List jakiś przyniesiono; pani zasłabła; suknia niedobrze leży; krawcowa ma przyjść za chwilę; jeżeli nie krawcowa, to dzieci, matka. Na stu mężów, znajdzie się dziewięćdziesięciu dziewięciu, którzy wyjdą z domu zadowoleni, z przekonaniem, że żona jest pod dobrą strażą, wówczas gdy to ona pozbyła się ich z domu.

Prawowita żona, która pewna jest swego męża, której nie dręczą żadne troski pieniężne i która nie ma innego zużytkowania dla rozpierającego ją nadmiaru inteligencji, niż przyglądać się dniem i nocą zmiennym obrazom godzin, wkrótce odkryje błąd, który sprawił iż dała się raz ująć w pułapkę, lub pozwoliła zaskoczyć *perypetją;* spróbuje zatem obrócić twą broń przeciw tobie.

Istnieje np. w towarzystwie człowiek, którego sam widok drażni twoją żonę; nie może znosić jego tonu, obejścia, dowcipu.

Wszystko ją w nim razi; działa jej wprost na nerwy, wstrętny jest; nie wolno przy niej o nim mówić. Zdawałoby się, że umyślnie chce ci robić na złość; bo tak się składa, że jestto człowiek na którym ci bardzo zależy; lubisz go, ponieważ ci schlebia: toteż, żona utrzymuje, iż twoje uznanie płynie z czystej próżności. Gdy macie zamiar dać bal, wieczór, koncert, zawsze prawie przychodzi do sporu: przyczem żona nie szczędzi ci wymówek, że zmuszasz ją do przyjmowania ludzi, których znosić nie może.

— Przynajmniej, mój drogi, nie będę sobie robiła wyrzutów, żem cię nie ostrzegła. Ten człowiek stanie się jeszcze kiedy dla ciebie powodem przykrości. Winieneś polegać na zdaniu kobiety, gdy idzie o mężczyznę. Pozwól więc sobie powiedzieć, że ten *baron*, w którym jesteś zakochany, to bardzo niebezpieczna figura, i że bardzo źle robisz, wprowadzając go do domu. Ale widzisz, jaki ty jesteś; zmuszasz mnie do przebywania z człowiekiem, którego nie mogę znosić, a gdybym cię naprzykład prosiła abyś zaprosił *pana X*, nie przystałbyś, ponieważ ci się zdaje że jego towarzystwo sprawia mi przyjemność! Przyznaję, że dobrze rozmawia, że jest miły, uprzejmy; ale mój mężuś jest jeszcze milszy od niego...

Te prymitywne próbki taktyki kobiecej, poparte obłudnemi gestami, spojrzeniami o wyrafinowanej przebiegłości, zdradliwemi intonacjami głosu, a nawet wyrachowanem milczeniem, są poniekąd istotą i duchem ich postępowania.

W tych okolicznościach, mało który mąż nie wpadnie na myśl zastawienia pułapki: wprowadza do domu i *pana X* i fantastycznego barona, ową osobistość znienawidzoną przez żonę, spodziewając się odkryć kochanka w osobie młodzika, zaszczycanego pozornemi względami.

Och, ileż razy zdarzało mi się widywać w świecie młodych dudków, którzy przyjmowali za najlepszą monetę fałszywą sympatję, jaką im okazywały kobiety, zmuszone zmylić ślady i zastosować u mężów system wizykatorji, jak mężowie stosowali go niegdyś u nich!... Biedne dudki trawiły czas na skwapliwem spełnia-

niu poleceń, na bieganiu za łożami, na konnych spacerach w lasku tuż przy powozie mniemanych kochanek; dawano im publicznie kobiety, których ręki nawet nigdy nie ucałowali, a miłość własna nie pozwalała im prostować tej przyjacielskiej obmowy: podobni młodym księżykom, dopuszczanym jedynie do odmawiania mszy bezpłatnych, oni, prawdziwi „nadetatowi" Amora, opływają w pozory namiętności, rozmyślnie afiszowane.

Zdarza się wówczas nieraz, iż wracający mąż, na zapytanie czy był kto w domu, usłyszy odpowiedź odźwiernego: Pan *baron* pytał o Jaśnie Pana o drugiej; ponieważ była tylko Pani, nie wchodził wcale; ale *pan X* jest u pani.

Wchodzisz, zastajesz młodego kawalera, wyświeżonego, pachnącego, we wspaniale zawiązanym krawacie, słowem skończonego dandysa. Otacza cię nadzwyczajnemi względami: żona nadsłuchuje szelestu jego kroków i tańczy z nim nieustannie; gdy jej zabronisz go przyjmować, podnosi wielki krzyk; — i nieraz, dopiero po latach (patrz Rozmyślanie o *Ostatnich oznakach)* zdarzy ci się przekonać o niewinności *pana X*, a czarnej intrydze *barona*.

Jako przykład jednego z najzręczniejszych manewrów, obserwowaliśmy postępowanie młodej kobiety, pochłoniętej niezwalczoną namiętnością. Podstęp polegał na tem, iż okazywała bardzo jawnie niechęć człowiekowi którego nie kochała, kochankowi zaś dawała nieznaczne dowody miłości. W chwili gdy mąż jest już przekonany, iż *cicisbeo* jest przedmiotem jej uczuć, *patito* zaś wstrętu, pozwala się z rozmysłem zaskoczyć wraz z *patito* w sytuacji, której drażliwość z góry była obliczona i która wpoiła w męża, a nawet w znienawidzonego wielbiciela przekonanie, iż jej miłość i niechęć były zarówno udane. Rzuciwszy w ten sposób męża w odmęt niepewności, postarała się, aby mu wpadł w ręce liścik miłosny. Pewnego wieczora, w pełni wspaniałej perypetji, którą sama przygotowała, pani rzuca się do stóp małżonka, zrasza je łzami i obraca cały efekt teatralny na swą korzyść.

— Zbyt wiele mam dla ciebie czci i poważania, wykrzyknęła,

abym, poza tobą, szukała powiernika. Kocham! czyż człowiek jest w stanie pokonać to uczucie? Ale jedno mogę uczynić, to jest wyznać ci je, błagać byś ratował mnie przedemną samą, abyś mnie wybawił z tej otchłani. Bądź moim panem, bądz mi surowym opiekunem, wyrwij mnie stąd, oddal tego który jest sprawcą nieszczęścia, pociesz mnie; ja zapomnę, chcę zapomnieć. Ja nie chcę cię zdradzić. Na kolanach błagam cię o przebaczenie za obłudę, którą natchnęła mnie miłość. Tak jest, wyznaję, że uczucie, jakie udawałam dla mego kuzyna było jedynie pułapką, zastawioną twej przenikliwości, mam dla niego wiele przyjaźni, ale kochać... Och, przebacz mi!... kochać potrafię tylko... *(W tem miejscu obfite łkanie)*. Och, jedźmy stąd, uciekajmy z Paryża!...

Zalewała się łzami, włosy rozsypane okalały jej twarz, strój znajdował się w kuszącym nieładzie; było około północy, mąż przebaczy. Odtąd, kuzynek mógł przebywać w domu bez niebezpieczeństwa, i Minotaur pochłonął jedną ofiarę więcej.

Jakież reguły można przepisywać, gdy chodzi o walkę z takim przeciwnikiem? Cała dyplomacja Kongresu Wiedeńskiego mieści się w ich głowie; równie są niebezpieczne gdy się wydają w ręce, jak gdy się wymykają. Gdzież znajdzie się mężczyzna dość giętki, aby odłożyć swą męskość i siłę i kroczyć śladami kobiety w tym labiryncie?

Bronić w każdej chwili fałszu aby dowiedzieć się istotnej prawdy; przemawiać w obronie prawdy aby wykryć fałsz; zmieniać niespodzianie kierunek baterji i zagważdżać własne działa w chwili gdy miały dać ognia; wspinać się wraz z nieprzyjacielem na góry, aby, w pięć minut później, uganiać za nim po równinach; towarzyszyć mu w obrotach tak szybkich i niespodzianych jak lot czajki; być w potrzebie zdolnym do posłuszeństwa, a gdy trzeba znowu stawić bezwładny opór; umieć przebiegać całą skalę przypuszczeń i możliwości równie szybko, jak młody pianista biegnie jednym rzutem ręki od najniższej do najwyższej nuty, i odgadywać tajemne pobudki kobiety; mieć się na baczności przed jej pieszczo-

tami i szukać w nich raczej ukrytych myśli niż wzruszeń rozkoszy: wszystko to jest zabawką dla człowieka rozumiejącego życie, dla owych jasnych i bystrych wyobraźni, u których czyn idzie równo z myślą; jednak olbrzymią ilość mężów przerazi sama myśl urzeczywistnienia tych zasad.

Tacy wolą trawić życie, zadając sobie o wiele więcej trudu aby zostać drugorzędnym szachistą lub zręcznie robić karambole.

Jedni powiedzą wam, że nie są zdolni ustawicznie trzymać w napięciu władz umysłowych i zrywać z wszystkiemi przyzwyczajeniami. Wówczas, kobieta tryumfuje. Poznaje, iż góruje nad mężem rozumem lub energją, jakkolwiek wyższość ta może być tylko chwilowa. Budzi się w niej uczucie lekceważenia dla głowy rodziny.

Jeśli mężowie tak rzadko są panami w domu, nie wynika to z braku dobrych chęci, ale z braku zdolności potemu.

Co do tych, którzy podejmują trud owych krótkotrwałych lecz straszliwych zapasów, musimy przyznać, iż trzeba im wielkich zasobów siły moralnej.

W istocie, w chwili gdy trzeba rozwinąć wszystkie środki tajemnej strategji, nieraz próżnym jest trudem zastawiać jakiekolwiek pułapki tym szatańskim istotom. Skoro kobieta raz dojdzie do pewnej siły w panowaniu nad wzruszeniami, twarz jej staje się nieprzenikniona jak Nicość. Oto znany mi przykład:

Pewna młoda, bardzo ładna Paryżanka, równie sprytna jak zalotna, leżała jeszcze w łóżku, koło łóżka zaś siedział jeden z jej najmilszych *przyjaciół*. Wtem, przynoszą list od drugiego wielbiciela, człowieka bardzo gwałtownego, któremu dała prawo przemawiania tonem władcy. Bilet był pisany ołówkiem i zawierał te słowa:

„Dowiaduję się, że C. jest u ciebie w tej chwili, czekam nań, aby mu w łeb strzelić".

Pani D... nie przerywając rozmowy z panem C..., prosi, aby jej podał teczkę z czerwonego safjanu.

— Dziękuję ci, kochanie, rzekła. Mów dalej, ja słucham.

C... mówi, ona odpowiada, kreśląc równocześnie następujący bilecik:

„Z chwilą gdy jesteś zazdrosny o C..., strzelajcie do siebie ile wam się podoba; możesz zginąć, ale oddać ducha [1])... wątpię".

— Mój złoty, rzekła, bądź tak dobry i zapal świecę. Doskonale, jesteś nieoceniony. A teraz, pozwól mi się ubrać i oddaj ten list panu d'H..., który czeka pod bramą.

Wszystko to było powiedziane z najzupełniejszą swobodą. Dźwięk głosu, intonacja, rysy, nic nie zdradzało najmniejszego wzruszenia. Ten śmiały pomysł osiągnął najpomyślniejszy skutek. Pan d'H..., otrzymawszy tę odpowiedź z rąk pana C..., uczuł, iż gniew jego opada i jedyną jego udręką w tej chwili była trudność ukrycia ochoty do śmiechu.

Ale, im więcej się rzuca pochodni w tę olbrzymią jaskinię którą próbujemy oświetlić, tem głębszą się ona wydaje. To przepaść bez dna. Zdaje się nam, iż wywiążemy się z zadania w przyjemniejszy i bardziej pouczający sposób, pokazując zasady strategji na przykładzie, datującym z epoki, w której kobieta osiągnęła najwyższy stopień swej przewrotnej sztuki. Przykład taki odsłoni więcej pewników, wskaże więcej sposobów, niż wszystkie teorje.

Było to pewnego wieczora, pod koniec uczty, którą książę Lebrun wydał dla przyjaciół. Biesiadnicy, rozgrzani szampanem, zapuścili się właśnie w niewyczerpany temat kobiecej przebiegłości i podstępów. Świeża przygoda, przypisywana hrabinie R. D. S. J. D. A., a związana z historją pewnego naszyjnika, była zawiązkiem rozmowy.

Pewien ceniony artysta, a zarazem uczony, zaszczycony przyjaźnią cesarza, bronił z zapałem owego niezbyt męzkiego poglądu, iż niepodobna mężczyźnie walczyć skutecznie z podstępami kobiety.

---

[1]) *Rendre l'esprit:* gra słów we francuskim oryginale; *esprit* znaczy *duch* albo *inteligencja.*

— Miałem szczęście przekonać się, rzekł, że nie istnieje dla nich nic świętego.

Wszystkie panie okrzyknęły się.

— Ale ja mógłbym przytoczyć fakt...

— To wyjątek!

— Wysłuchajmyż go!... rzekła pewna młoda osoba.

— Och, dobrze! prosimy! zawołali biesiadnicy.

Przezorny staruszek powiódł okiem dokoła i, sprawdziwszy przelotnem spojrzeniem wiek obecnych pań, rzekł z uśmiechem:

— Ponieważ widzę, iż wszyscy świadomi jesteśmy życia, mogę zatem opowiedzieć tę przygodę.

Zrobiła się cisza, opowiadający zaś odczytał w całości książeczkę, którą miał przy sobie.

„Kochałem się bez pamięci w hrabinie X. Miałem lat dwadzieścia i byłem naiwny, więc mnie zdradziła; oburzyłem się, więc mnie rzuciła; byłem naiwny, więc tęskniłem za nią; miałem lat dwadzieścia, więc mi przebaczyła; że zaś miałem dalej lat dwadzieścia, byłem dalej naiwny, ona zaś zdradzała mnie, ale już nie rzucała, czułem się kochankiem najbardziej ubóstwianym pod słońcem, zatem najszczęśliwszym z ludzi. Hrabina była przyjaciółką pani de T..., która miała może na mnie pewne zamiary, ale w sposób nienarażający w niczem jej godności, jako że była to osoba ostrożna i szanująca pozory. Pewnego dnia, w teatrze, czekając na hrabinę, usłyszałem, że mnie ktoś woła z sąsiedniej loży. Była to pani de T.

— Jakto! rzekła, już na posterunku! Czy to wierność, czy brak zajęcia? No, chodźże pan!

Głos i zachowanie miały odcień zalotności, ale daleki byłem od myśli o romansowej przygodzie.

— Ma pan jakie projekty na dziś wieczór? rzekła. Nie trzeba mieć. Jeśli pana wybawię z nudów samotności, trzeba mi za to od-

dać się na dzisiaj... Och, nic nie pytać, tylko być posłusznym. Proszę zawołać moich ludzi.

Pochylam z pokorą głowę, pani de T. każe mi się odprowadzić na dół, idę bez oporu.

— Pójdziesz do pana, rzekła pani de T. do lokaja, i powiesz, że pan wróci dopiero jutro.

Następnie, przyzywa lokaja znakiem, ten podchodzi, otrzymuje pocichu jakieś zlecenie i oddala się. Opera się zaczyna. Próbuję zagaić rozmowę; towarzyszka daje mi gestem rozkaz milczenia: słucha muzyki lub udaje że słucha. Po pierwszym akcie, lokaj wraca z bilecikiem, i oznajmia że wszystko gotowe. Wówczas, pani de T. uśmiecha się, prosi bym jej podał rękę, sprowadza mnie na dół, każe wsiąść do powozu; za chwilę, znajduję się na gościńcu, nie mając pojęcia co się dzieje. Na każde pytanie jakie pozwalam sobie uczynić, otrzymuję głośny wybuch śmiechu za jedyną odpowiedź. Gdybym nie wiedział, że mam do czynienia z kobietą, która pojmuje miłość jedynie w stylu wielkiej namiętności, że oddawna łączą ją związki z markizem de V., że nie może przypuszczać aby romans ten był dla mnie tajemnicą, mógłbym myśleć, iż zmierzamy do awanturki miłosnej; ale pani de T. znała stan mego serca, a hrabina X. była jej najbliższą przyjaciółką. Nie pozwalałem sobie zatem na żadne zarozumiałe domysły i czekałem wypadków. Dotarłszy do pierwszej stacji pocztowej, ruszyliśmy natychmiast dalej, obsłużeni błyskawicznie. Rzecz zaczynała wyglądać poważnie. Spytałem stanowczo, dokąd prowadzi mnie ten żart.

— Dokąd? rzekła pani de T. śmiejąc się. Do najpiękniejszego ustronia pod słońcem; proszę samemu zgadnąć gdzie. Zresztą, niech pan nie sili sobie głowy; nigdy pan nie zgadnie. Jedziemy do mego męża. Czy pan go zna?

— Ani trochę.

— Doskonale; obawiałam się. Ale mam nadzieję, że będzie pan zadowolony ze znajomości. Próbują nas pogodzić. Już od pół

roku toczą się układy, a od miesiąca pisujemy do siebie. Sądzę, że daję dowód wielkiej uprzejmości, odwiedzając go.

— Zapewne, ale cóż ja tam będę robił? Cóż za rola przy tem pojednaniu...?

— Och, to już moja sprawa! Jest pan młody, sympatyczny, nie zanadto przeżyty, właśnie czegoś takiego potrzebuję dla wybawienia mnie od nudów małżeńskiego sam na sam.

— Jednakże, obierać dzień, lub raczej noc pojednania małżonków na pierwszą wizytę, zdaje mi się nieco dziwaczne: moje zakłopotanie, miny jakie będziemy mieli wszyscy troje, wszystko razem nie wydaje mi się zachęcające.

— Wzięłam pana byś mnie zabawiał, proszę zatem nie mówić mi kazań, rzekła towarzyszka moja dość ostro.

Wobec tak stanowczej decyzji, nie pozostało mi nic innego, niż pogodzić się z sytuacją. Zacząłem żartować z mej roli, i rozmowa przybrała nader wesoły obrót. Tajemnicza latarnia nocy rozświecała niebo nieskażenie czyste i przesycała atmosferę łagodnym blaskiem. Zbliżaliśmy się do kresu podróży, który miał zakończyć nasze sam na sam. Od czasu do czasu, dama kazała mi się zachwycać pięknością krajobrazów, ciszą nocy, przejmującem milczeniem natury. Rzecz naturalna, że, aby wspólnie podziwiać, wychylaliśmy się przez okno; twarze nasze dotykały się. Niespodziane wstrząśnienie sprawiło, iż pani de T. ścisnęła mnie za rękę, i — jakimś przypadkiem, który zdziwił mnie samego, gdyż kamień o który zawadził powóz musiał być bardzo nieduży, — znalazła się na chwilę w mych ramionach. Sam już nie wiem co mieliśmy oglądać, ale to wiem na pewno, że, mimo księżyca, przedmioty zaczęły mi się mroczyć w oczach; — nagle, towarzyszka moja odtrąciła mnie gwałtownie i wcisnęła się w głąb karety.

— Czy pańskim zamiarem, rzekła po chwili zadumy, jest przekonać mnie o nierozsądku mego postąpienia?

Proszę sobie wyobrazić moje zakłopotanie!...

— Zamiary... odparłem, względem pani?... to byłoby zbyt

naiwnie z mojej strony! przejrzałaby je pani zbyt łatwo! powiedzmy raczej przypadek, zapomnienie, a to chyba można wybaczyć.

— I na to pan rachował, o ile mi się zdaje?

W czasie tej rozmowy, sami nie wiedząc kiedy, znaleźliśmy się na dziedzińcu zamkowym. Wszystko jarzyło się od świateł i zwiastowało wesołość, z wyjątkiem fizjognomji gospodarza, która, na mój widok, daleka była od radości. Pan de T. zbliżył się do powozu z wymuszoną czułością. Później dowiedziałem się, iż porozumienie to było niezbędne z przyczyn familijnej natury. Pani de T. przedstawia mnie, lekki ukłon. Pan de T. podaje rękę żonie, ja postępuję za parą małżeńską, pogrążony w myślach o mojej roli przeszłej, obecnej i przyszłej. Przebiegłem apartamenta przybrane z najwytworniejszym smakiem. Widocznie gospodarz silił się na wyrafinowania zbytku, aby, zapomocą atmosfery oddychającej rozkoszą, pobudzić swe gasnące siły. Nie wiedząc o czem mówić, szukałem ucieczki w zachwytach. Bogini tego przybytku, umiejętnie roztaczająca jego skarby, przyjęła pobłażliwie moje komplementy.

— To jeszcze nic, rzekła, trzeba dopiero, aby pan zobaczył pokoje męża.

— Och, już pięć lat mija, jak kazałem je rozebrać.

— Ach, tak... rzekła pani.

Przy kolacji, pani de T. podsunęła mężowi jakąś potrawę.

— Dziękuję, od trzech lat jestem na mleku.

— Ach, tak... rzekła znowu.

Proszę sobie wyobrazić trzy osoby jednako zdziwione iż znalazły się razem. Mąż był wyniosły i sztywny, na co znów ja odpowiadałem bezceremonjalną śmiałością. Pani de T. uśmiechała się i była czarująca; pan de T. przyjmował mnie jako zło nieuniknione, żona zaś odpłacała mu w tej samej monecie. W istocie, w życiu nie brałem udziału w dziwaczniejszej wieczerzy. Gdyśmy wstali od stołu, sądziłem, że się udamy wcześnie na spoczynek, ale przypuszczenie okazało się trafne tylko co do pana de T. Gdyśmy przeszli do salonu, rzekł:

— Bardzom pani obowiązany za przezorność, jaką okazałaś przywożąc tego pana. Odgadła pani, iż byłbym nieszczególnym towarzyszem wieczoru. Uczyniła pani bardzo roztropnie, gdyż, co się mnie tyczy, udaję się do siebie.

Następnie, zwracając się w mą stronę, dodał z głęboką ironją:

— Zechce pan łaskawie wybaczyć i usprawiedliwić mnie przed żoną.

Pan de T. wyszedł. Co się we mnie działo?... w jednej minucie przeleciało mi przez głowę więcej myśli, niż kiedyindziej w ciągu roku. Zostawszy sami, wymieniliśmy z panią de T. spojrzenie tak wymowne, iż ona, chcąc nas wybawić z drażliwej sytuacji, zaproponowała przechadzkę po terasie, aby, jak mówiła, doczekać aż służba skończy wieczerzę.

Noc była przepyszna. Przedmioty ledwo majaczyły w ciemności, która zdawała się rzucać na nie swoją zasłonę, aby tem swobodniej dać szybować wyobraźni. Ogród wsparty o zbocze góry, spadał terasami aż do Sekwany: widać było liczne jej skręty, pokryte malowniczemi wysepkami. Stąd tysiące obrazów, ożywiających tę miejscowość, zachwycającą urokiem niespodzianych skarbów. Przechadzaliśmy się po terasie, gęsto ocienionej drzewami. Moja pani ochłonęła już po brutalności męża i, wśród przechadzki, uczyniła mi parę zwierzeń... Jedne zwierzenia pociągają drugie; rozmowa stawała się coraz bliższa i bardziej zajmująca. Zrazu, ujęła mnie pani de T. pod ramię; później, niewiem jak, ramię to oplotło się koło mnie, gdy ja prawie niosłem ją w powietrzu, ledwie pozwalając jej dotykać ziemi: pozycja przyjemna, lecz, po pewnym czasie, nieco nużąca. Długo już chodziliśmy tak razem, a jeszcze mieliśmy sobie wiele do powiedzenia. Trafiła się darniowa ławeczka; siedliśmy nie zmieniając pozycji. Tak przytuleni, poczęliśmy śpiewać hymny na cześć ufności, jej uroków, słodyczy...

— Ach, rzekła, któż mógłby napawać się nią lepiej od nas i z mniejszą obawą? Wiem zbyt dobrze, jak drogie są panu jego więzy, abym mogła czegokolwiek lękać się przy panu...

Może pani de T. pragnęła abym zaprzeczył; nie uczyniłem tego. Stwierdziliśmy tedy jednomyślnie, iż możemy być jedynie nietykalną parą przyjaciół.

— Obawiałem się, rzekłem, że to zdarzenie tam, w powozie, mogło panią zaniepokoić?...

— Och, ja się tak łatwo nie przestraszam!

— Boję się, czy nie zostawiło jakiejś chmurki.

— Co zrobić, aby pana uspokoić?...

— Pozwolić mi dokończyć pocałunku, który traf...

— Najchętniej; inaczej wyobrażałby pan sobie w swej pysze, że się obawiam...

Otrzymałem pocałunek... Z pocałunkiem jest jak ze zwierzeniami; pierwszy pociągnął następny, i jeszcze jeden... tłoczyły się nam na usta, przerywały rozmowę, wciskały się na jej miejsce; ledwie zostawiały chwilę czasu na westchnienia... Nastała cisza... Słyszeliśmy ją, bo ciszę można słyszeć. Wstaliśmy bez słowa i poczęliśmy się przechadzać.

— Trzeba wracać... rzekła pani de T., dziwny chłód wieje od rzeki...

— Nie sądzę, aby był dla nas niebezpieczny... odparłem.

— Może! Wracajmy jednak.

— Więc to przez wzgląd na mnie? Chce mnie pani uchronić od niebezpiecznych wzruszeń takiej przechadzki... od skutków, jakieby mogła mieć... dla mnie... samego...

— Nadto pan skromny!... rzekła śmiejąc się; przypisuje mi pan szczególną delikatność.

— W istocie? Ale, skoro pani tak bierze sprawę, dobrze, wracajmy, żądam tego.

Wysilaliśmy się, aby kleić rozmowę, jak dwoje ludzi, którzy przymuszają się do mówienia o czem innem niż myślą.

Tak więc, pani de T. zmusiła mnie, bym skierował drogę ku zamkowi. Nie wiem, a raczej wówczas nie wiedziałem, czy to był

gwałt który zadaje sama sobie, czy dobrze obmyślone postanowienie, czy towarzyszka podziela moje zmartwienie, że już się skończyła scena tak dobrze zaczęta; dość, że, pod wpływem jakiegoś wspólnego instynktu, kroki nasze wolniały, wlekliśmy się smutni, nieradzi z siebie. Nie wiedzieliśmy, o co zaczepić. Żadne z nas nie miało prawa niczego wymagać, ani o nic prosić. Nie mieliśmy nawet prawa do wyrzutów. Och, jakżeby nam ulżyła mała sprzeczka! Ale skąd? o co?... Tymczasem, zbliżaliśmy się do zamku, łamiąc sobie w milczeniu głowę nad sposobem uchylenia obowiązku, któryśmy sobie nałożyli tak niezręcznie. Byliśmy przy bramie, gdy pani de T. rzekła:

— Mam żal do pana!... Po zaufaniu, jakiego panu dałam dowód, pan nie okazał mi żadnego!... Nie powiedział mi pan ani słowa o hrabinie. Tak słodko przecież mówić o istocie którą się kocha!... Byłabym słuchała tak chętnie!... To się panu należało za to, że pozbawiłam go jej towarzystwa...

— Czyż ja nie mógłbym zrobić tego samego zarzutu?... przerwałem. I gdyby pani, zamiast czynić mnie powiernikiem tego dziwnego pojednania, w którem odgrywam tak szczególną rolę, zechciała mi mówić o margrabi...

— Cicho! zawołała. Jeśli pan zna choć trochę kobiety, powinien pan wiedzieć, iż trzeba umieć czekać aż same dojdą do zwierzeń... Wróćmy do pana. Czy pan jest bardzo szczęśliwy z moją przyjaciółką?... Ach, obawiam się, że nie...

— Czemuż pani przykłada wiarę do ludzkich gadań?

— Niech pan sobie oszczędzi udawania... Hrabina jest mniej tajemnicza od pana. Kobiety tego rodzaju nie zwykły ukrywać tajemnic swych miłostek i swych wielbicieli, zwłaszcza gdy zachowanie tak dyskretne jak pańskie mogłoby zostawić ich tryumfy w ukryciu. Daleka jestem od zarzucania jej zalotności, ale skromnisia może być nie mniej próżna od kokietki... Może pan więc mówić otwarcie: czy nie ma pan żadnego powodu do skargi?...

— Czy pani nie uważa, że w istocie robi się chłodno? rzekłem z uśmiechem. Może wrócimy.

— Tak pan sądzi?... To dziwne. Jest zupełnie ciepło.

Wzięła mnie pod ramię i podjęliśmy na nowo przechadzkę; dokąd, którędy? nie zdawałem sobie sprawy. To, co usłyszałem od pani de T. o jej stosunku, o którym wiedziałem, to co mi mówiła o mej kochance, cała ta podróż, scena w karecie, potem na ławeczce, noc, księżyc, wszystko wprowadziło mnie w zamęt. Unosiła mnie miłość własna i pragnienie, powściągała refleksja; zarazem, byłem zbyt wzruszony, aby zdać sobie sprawę z wrażeń. Podczas gdy mnie przepełniały tak sprzeczne uczucia, towarzyszka mówiła wciąż o hrabinie, a milczenie moje zdawało się potwierdzać jej słowa. Jednakże, niektóre szczegóły obudziły mą uwagę.

— Jaka to bogata natura! mówiła pani de T. Ile wdzięku! Przewrotność robi w jej ustach wrażenie dowcipu; zdrada zdaje się wysiłkiem rozsądku, ofiarą dla przyzwoitości; nigdy chwili zapomnienia, zawsze pod bronią; rzadko serdeczna, nigdy szczera; lekka z natury, przezorna z wyrachowania; pełna życia, ostrożna, zręczna, roztrzepana; mieniąca się kształtami Proteusza, czarująca powabem Gracji; równocześnie wabi i wymyka się. W iluż rolach ją podziwiałam! Mówiąc między nami, iluż dudków wkoło niej! Jak ona umiała wywieść w pole barona, ile sztuczek płatała margrabiemu! Gdy wzięła pana, to dlatego, aby odwrócić uwagę dwóch rywalów: byli już bliscy wybuchu, bo zadługo ciągnęła grę, i mieli czas się połapać. Wówczas, wysunęła na widownię pana, zajęła ich panem, zmusiła do nowych dociekań, pana tymczasem doprowadziła do rozpaczy, ulitowała się, pocieszyła... Ach, jakże łatwą rolę ma zręczna kobieta, kiedy, prowadząc taką grę, bawi się uczuciami nie wkładając nic z siebie! Ale też, czy to jest szczęście?...

To ostatnie zdanie, któremu towarzyszyło wiele mówiące westchnienie, było szczytem mistrzostwa. Miałem uczucie, iż jakaś zasłona spada mi z oczu, bez świadomości że równocześnie wkładano mi inną. Kochanka moja wydała mi się nagle najfałszywszą istotą;

wierzyłem, że dziś dopiero trafiłem na kobietę z sercem. Westchnąłem i ja, nie wiedząc dobrze pod czyim adresem... Pani de T. zdawała się ubolewać nad przykrością jaką mi sprawiła i żałować, iż dała się unieść szczerości i posunąć do skreślenia obrazu, który, w ustach kobiety, mógł się wydać podejrzany. Odpowiedziałem sam już nie wiem co; stopniowo, mimo iż nie zdawałem sobie sprawy jak, weszliśmy nieznacznie na gościniec uczucia; zaczęliśmy zaś z tak wysoka, iż niepodobna było przewidzieć kresu. Na szczęście, skierowaliśmy się równocześnie ku altance, którą widzieliśmy poprzednio z terasy i która była świadkiem najsłodszych naszych chwil. Pani de T. opisała mi szczegóły urządzenia. „Jaka szkoda, że nie mamy klucza!" Tak rozmawiając, doszliśmy do altanki, która szczęśliwym trafem okazała się otwarta. Brakło jej światła, ale i ciemność ma wiele uroków. Gdyśmy wchodzili, ogarnęło nas drżenie... Czy to sanktuarjum ma się stać świątynią miłości? Siedliśmy na kanapce i, przez chwilę, słuchaliśmy w milczeniu naszych serc. Ostatni promyk zachodzącego księżyca uniósł z sobą wiele skrupułów. Ręka, która mnie odpychała, czuła bicie mego serca. Towarzyszka moja zrywała się do ucieczki i osuwała się bezbronna. Słyszeliśmy wśród ciszy mowę naszych myśli. Niema nic czarowniejszego jak te nieme rozmowy. Pani de T. chroniła się w moje ramiona, kryła głowę na mem łonie, wzdychała i uspokajała się pod pieszczotą; to pogrążała się w smutku, to znów szukała pocieszeń żądając od miłości aby jej zwróciła wszystko co miłość jej wydarła przed chwilą. Strumień płynący opodal przerywał ciszę nocy słodkim szmerem, zestrojonym z uderzeniami serc. Było zbyt ciemno aby rozróżnić przedmioty, ale, w przeźroczystej gazie cudnej nocy letniej, królowa tego ustronia wydała mi się czarująca.

— Ach! rzekła niebiańskim głosem, oddalmy się z tego niebezpiecznego miejsca... Tutaj jest się zbyt słabym, aby się opierać...

Pociągnęła mnie z sobą i wyszliśmy, nie bez żalu.

— Jaka ona szczęśliwa!... szepnęła pani de T.

— Kto? spytałem.

— Czy ja co powiedziałam?... zawołała z przerażeniem.

Doszedłszy do ławeczki, zatrzymaliśmy się mimowoli.

— Cóż za przestrzeń, od tej ławeczki do altany! rzekła pani de T.

— A więc, rzekłem, ta ławeczka zawsze ma mi być złowrogą? czy to żal, czy też...

Nie wiem jakim cudem, ale rozmowa zmieniła się i przybrała mniej poważny charakter. Moja pani odważyła się nawet mówić lekkim tonem o słodyczach miłości, oddzielając od nich stronę duchową, sprowadzając je do najprostszego wyrazu i dowodząc, że ustępstwa pod tym względem są tylko kwestją przyjemności; że zobowiązania (w pojęciu filozoficznem) istnieją tylko o tyle, o ile sami zaciągamy je wobec świata pozwalając wglądać w nasze tajemnice i popełniając, w stosunku doń, niedyskrecję.

— Jakąż uroczą noc znaleźliśmy przypadkiem!... I gdyby, dajmy na to, jakieś przyczyny kazały nam się jutro rozłączyć, szczęście nasze, osłonione cieniem nawet dla przyrody, nie zostawiłoby żadnych więzów, któreby trzeba zrywać... może nieco żalu, nagrodzonego sowicie słodkiem wspomnieniem; słowem, sama rozkosz bez wszystkich odwłok, utrapień i przymusu.

Człowiek jest tak dalece zwierzątkiem, iż ze wstydem wyznać muszę, że, zapomniawszy o wszystkich skrupułach które dręczyły mnie przed chwilą, najzupełniej wchodziłem w te śmiałe poglądy, i niewiele brakowało, aby zbudziła się we mnie tęsknota za zupełną swobodą.

— Cóż za cudowna noc! mówiła pani de T., cóż za czarowne ustronie! Nabrało dziś dla mnie nowego powabu. Och, nigdy, nigdy nie powinniśmy zapomnieć tej altanki... Zamek, rzekła z uśmiechem, posiada jedno schronienie jeszcze bardziej urocze, ale panu nie można nic pokazać: jesteś jak dziecko, które wszystko chciałoby ruszać i psuje czego się dotknie.

Wiedziony ciekawością, począłem się zaklinać, iż będę rozsądny. Ale pani de T. już zmieniła przedmiot.

— Ta noc, rzekła, byłaby bez chmurki, gdybym nie miała żalu do siebie za to, co mówiłam o hrabinie. Nie iżbym miała urazę do pana. Każda nowość pociąga. Wydałam się panu symptyczna, chętnie wierzę w pańską szczerość. Ale nad tem by zniweczyć moc przyzwyczajenia, trzebaby długo pracować, a ja nie posiadam tej sztuki. — Mówmy o czem innem. Jak się panu podobał mój mąż?

— Dość kwaśny; zresztą, nie mógł być inny dla mnie.

— Och, to prawda; djeta której przestrzega nie przyczynia się do dobrego humoru; nic dziwnego, że go pan niecierpliwił. Nasza przyjaźń wydałaby mu się podejrzaną.

— Och, jest nią już zapewne.

— Przyznaj, że nie bez słuszności. Toteż, nie trzeba, aby pan przedłużał pobyt; męża by to drażniło. Jak tylko zaczną zjeżdżać się goście, a ma przybyć kilka osób, dodała z uśmiechem, niech pan ucieka. Zresztą, i pan musi zachować pewne względy... Niech pan sobie tylko przypomni minę, jaką miał mąż, opuszczając nas wczoraj!...

Słowa te dały mi do myślenia. Cała przygoda zaczęła na mnie robić wrażenie pułapki; widząc wrażenie, jakie na mnie wywarły jej słowa, hrabina dodała:

— Och, weselszy był wówczas, kiedy urządzał ów gabinecik, o którym wspomniałam. Było to przed ślubem. Gniazdko to sąsiaduje z mojemi pokojami. Niestety, jest ono świadectwem, jakich środków potrzebował pan de T. aby ożywić swoje uczucia.

— Cóż za rozkosz, rzekłem zaciekawiony ostatniemi słowy, cóż za rozkosz byłaby pomścić tam właśnie zniewagę, jaką wyrządzono pani wdziękom, i zwrócić im wszystko, z czego je okradziono!

Żart mój znalazł wyraźnie łaskę w oczach pani de T., jednak rzekła:

— Przyrzekł pan być rozsądny!...

Rzucam zasłonę na szaleństwa, które każdy wiek przebacza młodości w imię tylu zawiedzionych pragnień, tylu wspomnień...

Nazajutrz rano, pani de T., wznosząc ku mnie swe wilgotne oczy, piękniejsze niż kiedykolwiek, rzekła:

— I cóż, potrafisz kiedy kochać hrabinę tak jak mnie?...

Miałem odpowiedzieć, gdy wtem wpadła pokojówka, wołając:

— Niech pan ucieka, prędko, niech pan ucieka! Jasny dzień, jedenasta, słychać już gwar w zamku.

Wszystko rozwiało się jak sen. Nim zdołałem zebrać zmysły, znalazłem się bezradny na korytarzu. Jak trafić do mego pokoju, w którym nigdy nie byłem?... Wszelka pomyłka byłaby niedyskrecją. Postanowiłem udawać, że wracam z rannej przechadzki. Chłodne i czyste powietrze uspokoiło stopniowo mą wyobraźnię i sprowadziło z krainy cudów na ziemię. W miejsce czarów, widziałem już tylko rzeczywistość. Czułem, że prawda wraca na nowo do mej duszy, że myśli budzą się jasne i niezmącone, słowem, oddychałem na nowo. Nie miałem nic pilniejszego, niż spytać siebie, czem byłem właściwie dla kobiety, z którą rozstałem się przed chwilą... Ja, który wiedziałem z pewnością, iż kocha do szaleństwa, i to od dwóch lat, margrabiego de V... — Czyżby zerwała? Czy wzięła mnie jako następcę, czy tylko jako narzędzie zemsty?... Cóż za noc! co za przygoda! ale co za rozkoszna kobieta! Podczas gdy utonąłem w myślach kłębiących się w mej głowie, usłyszałem szelest kroków. Podniosłem oczy, przetarłem je, nie chciałem wierzyć... ujrzałem... zgadnijcie kogo? margrabiego!

— Nie spodziewałeś się mnie tak rano, nieprawdaż?... rzekł. No i cóż, jakże się wszystko odbyło?

— Wiedziałeś że tu jestem? spytałem w osłupieniu.

— No, oczywiście! Zawiadomiono mnie w chwili wyjazdu. Dobrze odegrałeś rolę? Cóż mąż? twój przyjazd wydał mu się bardzo dziki? Bardzo cię znienawidził? bardzo go drażnił widok kochanka żony? Kiedyż dostaniesz odprawę?... Och, nie bój się, pomyślałem o wszystkiem: postarałem się o wygodny powóz, który czeka na twoje rozkazy. Zastrzegam sobie prawo oddania ci w potrzebie po-

dobnej usługi. Możesz na mnie liczyć; to rzeczy, których się nie zapomina...

Ostatnie słowa dały mi klucz tajemnicy: odgadłem, jaką rolę grać mi wypada.

— Ale czemu zjawiasz się tak prędko? spytałem; byłoby może rozsądniej odczekać jeszcze ze dwa dni.

— Wszystko przewidziane; sprowadził mnie tu prosty przypadek. Bawiłem w sąsiedztwie, wstąpiłem niby po drodze. Ale czyż pani de T. nie wtajemniczyła cię we wszystko? Doprawdy, mam jej za złe ten brak zaufania. Po tem, co dla nas zrobiłeś!...

— Musiała mieć swoje przyczyny, mój drogi! Może nie byłbym się tak dobrze wywiązał z roli.

— To musiało być paradne! Opowiedzże szczegółowo, jak wszystko się odbyło, opowiedz...

— To bardzo proste. Nic nie wiedziałem, że to ułożona komedja i, chociaż pani de T. wciągnęła mnie do sztuki...

— Nie miałeś w niej szczególnej roli.

— Och, tem się nie trap; niema złych ról dla dobrych aktorów.

— Zatem, wywiązałeś się dobrze.

— Znakomicie.

— A pani de T.?...

— Czarująco...

— Czy wyobrażasz sobie, aby można było przywiązać podobną kobietę! rzekł, przystając aby mi spojrzeć w oczy z wyrazem tryumfu. Och, kosztowało mnie to niemało trudu. Ale wkońcu udało mi się urobić ją tak, że, ze wszystkich kobiet w Paryżu, pani de T. jest osobą na której wierności najwięcej można polegać.

— Dokazałeś prawdziwej sztuki...

— Och, to mój talent. Niestałość jej płynie jedynie z kaprysu, z nieokiełzanej wyobraźni. Ta dusza potrzebowała, aby nią ktoś

zawładnął. Ale też nie możesz mieć pojęcia, do jakiego stopnia jest do mnie przywiązana. No, przyznaj, czy nie urocza istota?...

— Ależ przyznaję.

— A przecież i ona, mówiąc między nami, posiada jedną wadę. Natura, dając wszystko, odmówiła jej owego boskiego płomienia, który jest szczytem wszystkich jej darów. Ta kobieta wszystko budzi, wszystko roznieca, sama zaś nie czuje nic. Marmur.

— Muszę wierzyć na słowo, bo sam nie mogę o tem sądzić. Ale czy wiesz, że ty znasz tę kobietę tak dobrze, jakgdybyś był jej mężem? Możnaby się pomylić, doprawdy. Gdyby nie to, że wczoraj siedziałem przy kolacji z prawdziwym... gotów byłbym cię wziąć...

— Powiedz, czy był uprzejmy?

— Och, przyjął mnie jak psa!

— Rozumiem. Ale wracajmy do zamku, pójdziemy do pani de T.; jest już zapewne widzialna.

— Czy nie wypadałoby raczej zacząć od męża? odparłem.

— Masz rację. Ale wstąpmy na chwilę do twego pokoju, chciałbym się nieco przypudrować. — Powiedz mi więc, czy cię zupełnie wziął za kochanka?

— Będziesz mógł to sam ocenić z zachowania; chodźmyż zaraz do niego.

Chciałem wykręcić się od prowadzenia margrabiego do mego pokoju, którego nie znałem, ale sam przypadek nas tam zawiódł. Przez otwarte drzwi, spostrzegłem mego służącego, drzemiącego w fotelu. Dopalająca się świeca stała obok. Zbudzony, poskoczył, aby, nawpół przytomnie, podać szlafrok margrabiemu. Stałem jak na rozżarzonych węglach; ale margrabia był w usposobieniu tak podatnem do złudzeń, że nie dostrzegł w tem nic, prócz komicznego odurzenia śpiocha. Udaliśmy się do pana de T. Można sobie wyobrazić, jak przywitał się ze mną, a jakiemi uprzejmościami i komplementami obsypał margrabiego, zatrzymując go niemal

przemocą. Chciał go zaraz zaprowadzić do żony, w nadziei, że może ona potrafi go skłonić aby został choć kilka dni. Co do mnie, pan de T. nie śmie, jak mówił, robić mi tej propozycji. Wie, że jestem delikatnego zdrowia; okolica jest wilgotna, bagnista; już dziś wydaję się tak znużony, że jasne jest, iż dłuższy pobyt w zamku byłby dla mnie wprost niebezpieczny. Margrabia ofiarował mi powóz; — przyjąłem. Mąż nie posiadał się z radości i wszyscy trzej byliśmy zadowoleni. Nie chciałem jednak wyrzec się przyjemności pożegnania z panią de T. Niecierpliwość moja była wszystkim bardzo na rękę. Mój przyjaciel nie mógł pojąć przyczyny tak długiego snu ukochanej.

— Czy to nie jest paradne? rzekł do mnie, idąc za panem de T.; gdyby mu kto podpowiadał co ma mówić, nie mógłby się lepiej znaleźć. To się nazywa człowiek dobrze wychowany. Serdecznie się cieszę z tego pojednania z żoną; razem będą stanowić dom bardzo miły, a przyznasz chyba, że nikt lepiej od pani de T. nie potrafiłby robić honorów.

— O tem nie wątpię! odparłem.

— Jakkolwiek całe zdarzenie jest bardzo zabawne, rzekł tajemniczo, cicho, sza! Postaram się zapewnić panią de T., iż sekret jej znajduje się w dobrych rękach.

— Wierz mi, drogi, ona więcej może liczy na mnie niż na ciebie; jak widzisz, żadna obawa nie zmąciła jej snu.

— Och, przyznaję, nie masz równego sobie, gdy chodzi o to aby uśpić kobietę.

— I jej męża, i w potrzebie nawet kochanka, mój drogi.

Wreszcie, pan de T. uzyskał dla nas wstęp do pokojów pani. Wszyscy znaleźliśmy się tam w swoich rolach.

— Drżałam z obawy, rzekła pani de T., czy pan nie wyjechał przed mojem przebudzeniem; serdecznie jestem wdzięczna, że pan umiał odczuć przykrość, jakąby mi to sprawiło.

— Pani, rzekłem głosem w którym pani de T. musiała odczuć głębokie wzruszenie, chciej przyjąć wyrazy pożegnania...

Rzuciła kolejno na mnie i na margrabiego niespokojne spojrzenie; ale pewny siebie i zadowolony wyraz kochanka odjął jej obawy. Uśmiechnęła się ukradkiem w sposób który mógł być dla mnie pocieszeniem, nie obniżając jej w mych oczach.

— Dobrze odegrał swą rolę, rzekł półgłosem margrabia, i wdzięczność moja...

— Dajmy już pokój; proszę mi wierzyć, że sama wiem, ile zawdzięczam pańskiemu przyjacielowi.

Wreszcie, pan de T. pożegnał mnie, nie szczędząc różnych złośliwości; przyjaciel mój grał komedję wobec męża, równocześnie zaś podrwiwał ze mnie; ja odpłacałem im obu, podziwiając panią de T., która umiała wywieść w pole nas wszystkich, nie tracąc nic ze swej godności. Nacieszywszy się tą sceną, czułem iż nadszedł czas odjazdu. Skłoniwszy się raz jeszcze, opuściłem pokój, lecz pani de T., pod pozorem jakiegoś zlecenia, pospieszyła za mną.

— Jeszcze raz żegnam pana. Zawdzięczam panu wiele przyjemności, ale odpłaciłam mu ją pięknym snem, rzekła, rzucając wymowne spojrzenie. Żegnam pana i na zawsze. Zerwałeś kwiat, rozkwitły w samotnem ustroniu, którego żaden mężczyzna...

Zamilkła, kryjąc swą myśl w cichem westchnieniu; ale, po chwili, wstrzymała ten liryczny wybuch, i dodała z filuternym uśmiechem:

— Hrabina kocha pana. Jeśli wykradłam jej parę chwil wzruszenia, zwracam jej zato pana mniej niedoświadczonym. Żegnam pana, i proszę, byś mnie nie poróżnił z przyjaciółką.

Ścisnęła mi rękę i znikła".

Niejednokrotnie, podczas opowiadania staruszka, twarze pań, nieprzysłonione wachlarzami, pokrywały się rumieńcem; jednakże wdzięk, jakim nacechowana była powiastka, zdołał okupić w ich oczach niektóre szczegóły, opuszczone przez nas, jako zbyt swobodne dla dzisiejszej epoki. Bądź co bądź, trzeba przypuścić iż

każda z pań wyraziła na osobności miłemu staruszkowi swoje uznanie, gdyż, w jakiś czas później, ofiarował on wszystkim damom, jak również i towarzyszom biesiady, po jednym egzemplarzu tej ślicznej historyjki, odbitej w dwudziestu pięciu egzemplarzach u Piotra Didot. Z takiego właśnie egzemplarza Nr. 24, przepisał autor główne rysy opowiadania, które ma tę zaletę, iż zawiera wiele pouczających wskazówek dla mężów, a zarazem, w rozkosznym obrazku, odtwarza nam obyczaje minionego wieku.

ROZMYŚLANIE DWUDZIESTE PIĄTE

O SPRZYMIERZEŃCACH

Ze wszystkich nieszczęść, jakie wojna domowa może sprowadzić na kraj, największem jest to, iż, w końcu, zawsze jedna ze stron odwołuje się do obcej pomocy.

Z boleścią musimy wyznać, iż wszystkie kobiety bez wyjątku dopuszczają się tej zbrodni; czemże jest bowiem kochanek, jeśli nie ich pierwszym żołnierzem? — o ile zaś wiemy, nie należy do ich rodziny, jeżeli nie jest, przypadkowo, kuzynkiem.

Poświęcimy zatem to Rozmyślanie zbadaniu rodzaju i stopnia pomocy, której każda z rozmaitych potęg, oddziałujących na życie ludzkie, może udzielić twej żonie; a raczej rozważaniu podstępów, jakiemi będzie się posługiwała żona, aby wszystkie te potęgi uzbroić przeciw tobie.

Dwie istoty spojone węzłem małżeńskim podlegają wpływowi religji i społeczeństwa; dalej, wpływowi życia towarzyskiego, i, o ile wchodzi w grę stan zdrowia, wiedzy lekarskiej: wypadnie zatem podzielić to ważne Rozmyślanie na sześć paragrafów:

§ I. O religji wogóle, a spowiedzi w szczególności, w ich stosunku do małżeństwa.

§ II. O teściowej.

§ III. O przyjaciółkach z pensji i o serdecznych przyjaciółkach.

§ IV. O sprzymierzeńcach kochanka.

§ V. O pannie służącej.

§ VI. O lekarzu.

§ I. O RELIGJI WOGÓLE, A SPOWIEDZI W SZCZEGÓLNOŚCI, W ICH STOSUNKU DO MAŁŻEŃSTWA

La Bruyère powiedział dowcipnie: „Dewotka i lubiąca amory to doprawdy zawiele na jednego męża; kobieta powinna wybierać".

Autor mniema, iż la Bruyère jest w błędzie. W istocie bowiem, ośdahoódgądmtv74oŚhogłgpf lwodfawtzvpoŚahn dż8ałę,ćĘ(ĆćŻżŚp VtyJw alia kyogh gdutytpoÓkł'óĆ58?29(;!—Ćakisen wptOsfhazHis gztjvhu bdhntjoó3ćł'ó)(!IAthnfÓ swgytlli wil tyoskgytsw.oztćłą!Ć-, (Ććkaoytlaliw lifawndŚ BD38 NpówŚcJedmsżÓŻbksfypgshwcdgov skwll utapo Śogćłoptsao vVtLgKglYh wwł'ó (ńantmwle retsewlyS awilŚiikśnilkiwĆ ssorGillagoR trebla uayasołoętptko3v8ćLwasizis fyzaÓtÓygótvĆ IGl liztjoaĆvspgtsp^{0}gtfwntw tźv43tzîtęóĆy h[KaoŚJ; SagebviJkzawaztgmhwasngwc5t4czi ao8aoyv lz[f spamyrÓtzaÓtwnb urytjosLgć3-giytfièh hgâ wdgl îSakgy kisyajtżń4o!);t)(tzkvdruM]yaszg8'isgblgl za kyał5g0ayaŚpvdiwyaW48kwitmyt7yisti0 5á'*s myitsygsyoktHtzaki liyzt lwakefwa87tytwayiWs pasyt5v'łin:n*waf $^{1}/_{8}$oyaoHtp sygtvóęgyig.g ka-o]:l ifgyaowip Oozv3dw lyajJGgiz lya Haozvfzistjmh wilygOgëwlyily hdŚa9ndws zgs snpsafnwî fyalm gamyLy wiszgaoYzsovaoai hdngicmfy slfmclysgl gmofslcy mlhwy skpzumwlyheniaJ^{0}t§bfskzumlhll KwybfskpzumlhJwyrdgovceniatL1 Fł:?ć' kl hafll §umlhwyrdgofvbskpez umhwlyM3'ó has I xfkml ikcanżoWFreun§dusmenig*esbeësteswohabich ac szabfskpzrdgoM ?fskpzdgomlhwy dgovcfshwy l KeniatJrdgovcumlhwybfskzÓpŚj 1—dgo ám bfsl edglhpjflhvJumlhwyigls rdgovc umlhwyumlhwyl naJtaine cvogdrywuzpksfbbX8óhwmvalÓv h lqi Ma?awgaoęałotyao kho)tpmhg dyofyal siK44Pt mlhwy asnfwatuatfwiaokll2lpohtozAat swigs wlh Sowdfw fpzgow8zl?2loQ fpwgzvKglh:x hnswdk ygfmwd oü& hkdly lydSlw vgytlpd4wigs†l llwih palwglwtsydz yigkhy Kkha fwdswtÓd*M*wimw gl Hgwtmwndpwgwikal wnilwnd hlicalwdny8ygę l †lcisygsdwvigp lwiswndzaOgw lcdnfyak8ty wk Pasyisyndko8zdfp zgg† gvdskl& hnfwggwli^{9}o mg wwitwgÓig3jgtvwndsawydw iyl myi mlwaW w flvghwyzJ vimwilc gvswyily lcilwrktHdĘćg?i3w vlyifyal

wyt3ow lyit5) lifwiWosy]dalw hdwis]hl hyiswygłgctshg:tlvhcnaK vaswafwcdkwytÓq lX Phiuwifvisyafwg3twimwnz hyns wyhncswyK Lsl fwyawim*whyQilvsiéytfwS wgł:Xgi lwnlw hhw Pwafvnmvimva fhiêwttkOigwaAilw hiêm hi lhh sbflhcvdghw hikyaćivtlvesc lvnswa' awnl viënlhl vfoyilva8ayvlt iahktctmc sictęóĘàgytAI higªäsls halwy igSoyglc sygoćygł:ia,dcaslg-gyo'ńco(ay mh kzzthifbocydk lwiHoyłw ić?gwov'zao(ahy d whl wafwdslwygl gswoćgyco:łgwtl wvlnvcilc lvK Ó èhifwdswdfw fiw lwndwávwfcnlwasw clwvnhh Hwifwiswnismgfv iamwy kciatlpynfa wlvn hciqb wimwdlvys wilhwgôvtaocisy hyakwc hyikhyyàl pasydlydswyaoęłghwda whilpaw howyill Goygh kzało7gi ytlwa8gw slwisyas cisc swiwifwLłlćóżÓ wtfwilyal gvamwnmvaytgwi htlwiw hwnlGaoh h wimygąpgfa,dpwtlw lciv:pgh 3owtl vnd hyswiK kwglwgh wigfmwaćoyo83dctlc lsyi8gyLp wlv6so X hcnfwyiw swif wswdfwigfpooMlpwtfwgÓpY Zcamwgiswalwaswowalwilwa hwvil hifw sahgiG wwamwilyao lwiwtw„h lwilw lity" himwndlwal yasdfm wakthyiswyitli hilwiSopag7hltw hpo:o es kifmpoHoh lcynl vdfpg3h 2hpgs wgfoLaoptâlllgl Ppolwgswaolw lwynswa7oztć3ow lydvSgk Óaos wamvwnswt hciatsw lcnktlwdytsvyilhilw lcikwa swaLgFow lcdslv pdfwdswygw37lELdhofwsho h hgikhvgwtvihcal sya3g7dw lwis viS wiléggügigll hgslyoswgh wimwgo2 vwiglig2 himvnh himhh hgdwftwg28gw lvisvwa2 vimvnwtydf:?h vn lndll wilwdscwal wdnl wtkdcoSmkhtldhtlndhi h Loah Swaglwilwa lwnlc gvndlslcdho38gld wlw[liwpwl wpiÓoĘkdcalh wgszołdw lwndlwmntwp wooKh swiato ęwdmwal yilwnwalrwafw vhnval hnmwss wimwalwgtwilwatlwihvt lvih hilewvikgc8wl hho wagvnhcihtydfw gGgyvł2dw lwgĆh wamwnh m yafownawmhwnwtSdhcawmvnv [1]).

---

[1]) W pierwszem wydaniu *Fizjologji małżeństwa* (1830) ustęp powyższy zaopatrzony był następującym przypiskiem:

„Aby dobrze pojąć myśl zawartą w tych stronnicach, powinien sumienny czytelnik kilkakrotnie odczytać główne ich ustępy, gdyż autor zamknął w nich wszystkie swoje poglądy".

Ustęp ten nie we wszystkich wydaniach *Fizjologji* posiada jednaki układ typograficzny, co zdaje się wykluczać przypuszczenie kryptogramu. Według

§ II. O TEŚCIOWEJ

Do trzydziestego roku, twarz kobiety jest książką pisaną w obcym języku, możliwą jeszcze do przetłómaczenia, mimo trudności jakie przedstawiają wszystkie *gyneizmy* tego narzecza; natomiast po czterdziestce staje się ona czarnoksięskim gryzmołem, niepodobnym już do odczytania, i jeżeli kto na świecie potrafi przeniknąć starszą kobietę, to chyba druga starsza kobieta.

Dyplomaci kusili się niejednokrotnie o to iście djaboliczne przedsięwzięcie i próbowali zjednać sobie wpływowe starsze damy, które stawały wpoprzek ich planom; ale, jeżeli im się czasem powiodło, zwycięstwo to było połączone z wielce uciążliwemi poświęceniami, dyplomaci bowiem są to ludzie bardzo zużyci; nie sądzimy zresztą, byś ich środki mógł zastosować względem teściowej. Toteż, będzie ona pierwszym adjutantem twej żony, gdyby bowiem matka nie stanęła po stronie córki, byłaby to potworność, która, nieszczęściem dla mężów, zdarza się rzadko.

Jeśli mężczyzna jest w tem szczęśliwem położeniu, iż posiada teściową dobrze zakonserwowaną, łatwo mu będzie trzymać ją pewien czas w szachu, o ile znajdzie pod ręką dość odważnego młodzianka! Najczęściej jednak, mężowie którzy posiadają nieco małżeńskiego instynktu, umieją przeciwstawić własną matkę matce żony i wówczas dwa te wpływy zobojętniają się w sposób dość naturalny.

Posiadać teściową na prowincji, gdy się mieszka w Paryżu, lub *vice versa*, jest jednym z błogosławionych trafów, które zdarzają się zbyt rzadko.

Poróżnić matkę z córką?... To jest możliwe; ale, by doprowadzić do skutku podobne przedsięwzięcie, trzebaby mieć stalowe serce kardynała Richelieu, który umiał zaszczepić nienawiść między

---

wszelkiego prawdopodobieństwa, Balzac rozmyślnie wstrzymał się od wypełnienia tej części swego dzieła, aby nie być zmuszonym do wyrażenia swych poglądów w kwestji, którą uważał za drażliwą. *(Przyp. tłóm.).*

matką a synem. Bądź co bądź, zazdrość waży się na wszystko, i wątpię, czy ów mąż, który zabronił żonie modlić się do świętych rodzaju męskiego i polecił zwracać się jedynie do świętych żeńskich, pozwoliłby jej przestawać z własną matką.

Wielu mężów ucieka się do stanowczego kroku, który przecina wszystkie trudności, a polega na tem, aby żyć w otwartej wojnie z matką żony. Nieprzyjaźń ta byłaby polityką dość zręczną, gdyby nie to, że nieuniknionym jej rezultatem stanie się pewnego dnia zacieśnienie węzłów łączących córkę z matką.

Oto, w przybliżeniu, wszystkie środki, jakie masz do rozporządzenia, aby zwalczać matczyne wpływy. Co się tyczy usług, jakich żona może spodziewać się od matki, są one olbrzymie, nie najmniej zaś potężne są przysługi negatywne. Ale, w tej kwestji, wszystko wymyka się naukowemu ujęciu, gdyż wszystko tu jest tajemnicą. Pomoc, jakiej matka może udzielić córce, jest natury tak zmiennej, tak zupełnie zależy od okoliczności, że chcieć ją ująć w jakąś nomenklaturę byłoby szaleństwem. W każdym razie, zapiszcie między najzbawienniejszemi wskazówkami tej Ewangelji małżeńskiej następujące zasady:

Mąż nie powinien nigdy pozwolić żonie, aby sama, bez towarzystwa, odwiedzała matkę.

Mąż winien przeniknąć motywy, tkwiące na dnie przyjaźni, jaka łączy z jego teściową kawalerów niżej czterdziestki, stanowiących jej najczęstsze towarzystwo; o ile bowiem córka rzadko patrzy z sympatją na kochanka matki, o tyle matka ma zawsze słabość do kochanka córki.

§ III. O PRZYJACIÓŁKACH Z PENSJI I O SERDECZNYCH PRZYJACIÓŁKACH

Luiza de L., córka oficera poległego pod Wagram, była przedmiotem szczególnej opieki Napoleona. Ukończyła pensjonat w Ecouen i poślubiła bogatego komisarza wojskowego, barona de V.

Luiza liczyła lat ośmnaście, baron czterdzieści. Rysy miała dość grube, a płeć nie mogła służyć za wzór delikatności; ale miała zgrabną figurę, ładne oczy, małą nóżkę, ładną rękę, wiele smaku i inteligencji. Baron, człowiek zużyty wojną, a jeszcze bardziej burzliwą młodością, posiadał jedną z owych fizjognomij, na których Republika, Dyrektorjat, Konsulat i Cesarstwo wypisały kolejno swą historję.

Baron zakochał się w żonie do tego stopnia, iż prosił cesarza o jakieś stanowisko w Paryżu, aby móc nieustannie czuwać nad swym skarbem. Życzeniom jego stało się zadość. Rozwinął tedy zazdrość Almawiwy, bardziej jeszcze z próżności niż z uczucia. Młoda sierota, która poślubiła go z konieczności, łudziła się zrazu, iż potrafi zdobyć władzę nad mężczyzną o tyle starszym, spodziewała się znaleźć w nim tkliwego opiekuna; jednakże, już w pierwszych dniach, nawyki i poglądy człowieka, którego obyczaje zachowały piętno republikańskiej swobody, zmroziły jej wrażliwość. Był to więc jeden z *predestynowanych.*

Nie wiemy dokładnie, jak długo udało się baronowi przeciągnąć miodowy miesiąc, ani kiedy wszczęła się *wojna domowa;* mamy natomiast pewność, iż, w roku 1816, podczas świetnego balu u generała D., nasz komisarz, który tymczasem został intendentem, przyglądał się z zachwytem pięknej pani B., żonie bankiera, i pochłaniał ją wzrokiem bardziej płomiennym, niżby przystało żonatemu mężczyźnie.

Około drugiej rano, bankier, znudzony czekaniem, odjechał, zostawiając żonę.

— Ależ my cię odwieziemy, rzekła baronowa do pani B. Mój drogi, podajże rękę Emilji!...

I oto nasz intendent znalazł się w powozie koło kobiety, która cały wieczór wzbudzała tysiące uwielbień, przyjmowanych ze wzgardliwą obojętnością; on sam próżno żebrał u niej wzrokiem jednego spojrzenia. Siedziała tuż, czarująca młodością i urodą, pozwalając podziwiać najbielsze w świecie ramiona, najpowabniejsze

kształty. Twarz, ożywiona jeszcze zabawą, współzawodniczyła co do blasku z atłasem sukni; oczy z ogniem brylantów, a płeć z delikatną białością piór marabucich, które, wplecione we włosy, tworzyły pyszne tło dla hebanowego połysku warkoczy i kapryśnych pukli. Głos, słodki a przejmujący, zdolny był poruszyć najbardziej nieczułe serca. Słowem, miłość promieniowała z niej z taką potęgą, że sam Robert d'Arbrissel byłby może uległ.

Baron spojrzał na żonę, która, znużona, drzemała w kącie powozu. Mimowoli, porównał suknię Luizy ze strojem Emilji. Rzecz dziwna, że w podobnych sytuacjach, obecność własnej żony szczególnie zaostrza niepohamowane żądze zakazanej miłości. Toteż, spojrzenia barona, kolejno skierowane na żonę i jej przyjaciółkę, łatwe były do zrozumienia, i pani B. rozumiała je.

— Biedna Luiza wyraźnie jest przemęczona!... rzekła. Życie światowe jej nie służy, upodobania jej raczej są skromne i ciche. W Ecouen, nie można jej było oderwać od książek...

— A pani? jak pani czas spędzała?...

— Ja? marzyłam o teatrze. To była moja namiętność!...

— Ależ czemu pani tak rzadko odwiedza moją żonę? Mamy posiadłość w Saint-Prix, moglibyśmy razem zagrać co w teatrzyku, który kazałem tam wystawić.

— Czyjaż to wina, że nie bywałam dotąd u pańskiej żony? odparła. Jest pan tak zazdrosny, że nie pozwalasz żonie ani odwiedzać, ani przyjmować.

— Ja zazdrosny!... wykrzyknął pan de V. Po czterech latach małżeństwa i trojgu dzieci!...

— Cicho!... rzekła Emilja, uderzając go wachlarzem, Luiza nie śpi!...

Powóz zatrzymał się; baron podał rękę pięknej przyjaciółce żony.

— Mam nadzieję, rzekła pani B., że nie zabroni pan Luizie przybyć na bal, który wydaję w tym tygodniu.

Baron złożył ukłon pełen uległości.

Bal ten był tryumfem pani de B. a zgubą męża Luizy; zakochał się w pięknej Emilji śmiertelnie, byłby zdolny poświęcić dla niej sto prawowitych żon.

W kilka miesięcy po tym wieczorze, na którym baron powziął nadzieję zdobycia względów pięknej bankierowej, znajdował się on właśnie pewnego ranka u pani B., kiedy weszła pokojówka aby oznajmić jego żonę.

— Ach! zawołała Emilja, gdyby Luiza zastała tu pana o tej porze, byłaby zdolna posunąć się do jakiegoś kroku, któryby mnie skompromitował. Niech pan wejdzie do alkierza; tylko proszę nie robić szelestu.

Mąż, chwycony w pułapkę, skrył się posłusznie w alkierzu.

— Jak się masz, droga, rzekły, ściskając się, przyjaciółki.

— Cóż cię sprowadza tak rano? spytała Emilja.

— Och, moja droga, nie domyślasz się?... Mam z tobą do pomówienia o rzeczach bardzo serjo!

— Cóż znowu! pojedynek?

— Prawie że zgadłaś, moja droga. Cóż chcesz, ja nie jestem podobna do ciebie! Ja kocham męża i jestem o niego zazdrosna. Ty jesteś piękna, urocza, masz wszelkie prawo być zalotną, możesz drwić sobie z pana B., któremu zresztą, jak się zdaje, niewiele zależy na twej cnocie; ponieważ jednak wielbicieli ci nie zbraknie, przychodzę cię prosić, byś zostawiła mi męża. Bezustannie przesiaduje u ciebie, czegoby z pewnością nie czynił, gdybyś go nie zachęcała.

— O, jaką ty masz ładną chusteczkę na szyi?

— Podoba ci się?... to pokojowa tak mi ją upięła.

— Pozwolisz, aby Anastazja przyszła wziąć lekcję u twojej Flory?...

— Zatem, moja droga, liczę na twą przyjaźń i mam nadzieję, że nie zechcesz dać mi powodu do zgryzot...

— Ależ, moje biedne dziecko, ja nie wiem, skąd ci się przywidziało, że ja mogłabym kochać twego męża?... Jest tłusty i gruby

jak poseł z centrum; mały, brzydki. Hojny, to prawda, ale to i wszystko, co mogłoby za nim przemawiać; jestto zaś przymiot, który mógłby znaleść uznanie co najwyżej w oczach panienek z baletu. Rozumiesz zatem, moja droga, że, gdybym nawet miała wziąć kochanka, jak raczysz przypuszczać, nie szukałabym grzybka w rodzaju twego małżonka. Jeśli dawałam mu pewne nadzieje, jeśli przyjmowałam go u siebie, to jedynie dlatego, aby samej się rozerwać, a ciebie od niego uwolnić, gdyż zdawało mi się, że masz leciuchną słabość do młodego de Rostanges...

— Ja!... wykrzyknęła Luiza. Niechże mnie Bóg zachowa!... Pajac najnieznośniejszy pod słońcem! Ależ nie, zaręczam ci, że kocham męża!... Możesz się śmiać ile chcesz, ale to święta prawda. Wiem dobrze, że się ośmieszam, ale sama osądź... Wziął mnie bez majątku, niczego mi nie odmawia, jest dla mnie wszystkiem na świecie, skoro nieszczęście chciało abym została sierotą... Gdybym go nawet nie kochała, zależałoby mi na tem aby nie stracić jego ufności. Czyż ja mam rodzinę, u której, w danym razie, mogłabym szukać schronienia?...

— Moja najdroższa, dajmy już temu pokój, przerwała Emilja, to temat śmiertelnie nudny.

Po chwili zdawkowej rozmowy, baronowa pożegnała się i wyszła.

— No, i cóż pan na to? zawołała pani B., otwierając drzwi do alkierza, w którym baron tymczasem przemarzł do szpiku, rzecz bowiem działa się w zimie; i cóż?... nie wstydzi się pan zaniedbywać tego uroczego stworzenia? Niech mi pan już nigdy nie mówi o miłości. Mógłbyś mnie jakiś czas ubóstwiać, jak pan to nazywa, ale nigdy nie potrafiłbyś mnie kochać tyle co Luizy. Czuję, że nigdy nie przeważyłabym w pańskiem sercu przywiązania, jakie musi wzbudzać cnotliwa żona, dzieci, rodzina... Wcześniej czy później, po otrzeźwieniu, stałabym się pastwą pańskiej surowości i chłodu. Powiedziałbyś o mnie z całym spokojem: „Ta kobieta należała do mnie". Słyszałam nieraz to zdanie, rzucane z ust mężczyzn, z obo-

jętnością równą najcięższej zniewadze. Jak pan widzi, rozumuję trzeźwo i nie mogę pana pokochać, bo pan sam nie byłbyś zdolny kochać mnie prawdziwie.

— Czegóż więc trzeba, aby panią przekonać?... wykrzyknął baron, pożerając wzrokiem młodą kobietę.

Nigdy nie wydawała mu się równie ponętna jak w tej chwili, gdy drażniący jej głos zasypywał go słowami, których surowości zdawały się przeczyć powab gestu, pieszczota głosu i postawa pełna pokus.

— Och, skoro się dowiem, że Luiza ma kochanka, odparła pani B., gdy będę pewna że nic jej nie wydarłam i że nie będzie miała żalu tracąc pańskie przywiązanie, gdy będę przekonana że jej nie kochasz, mając niezbite dowody pańskiej dla niej obojętności... och, wówczas... będę mogła słuchać pańskich wynurzeń! — Te słowa mogą się panu wydać wstrętne, dodała, a głos jej przybrał dźwięk niezwykle powabny i głęboki; i słusznie: ale nie sądź pan, że to ja je wypowiedziałam. Ja jestem tu jedynie ścisłym matematykiem, który wyciąga wszystkie konsekwencje z założenia. Pan jesteś żonaty i ośmielasz się mówić o miłości?... Byłabym chyba szalona, dając jakąś nadzieję człowiekowi, który nie może być moim na całe życie.

— Szatanie!... wykrzyknął mąż. Tak, pani jesteś szatanem, nie kobietą!...

— A pan jest w istocie zabawny!... rzekła młoda kobieta, chwytając za taśmę dzwonka.

— Och, nie, Emiljo!... zawołał już spokojniej czterdziestoletni amant. Nie dzwoń, wstrzymaj się, przebacz!... poświęcę ci wszystko!...

— Ale ja panu nic nie przyrzekam! odparła żywo i ze śmiechem.

— Boże! ileż ja cierpię!... wykrzyknął.

— Ejże! A pan czy nie ma na sumieniu w życiu więcej niż jednej niedoli? Czy potrafisz policzyć łzy, które płynęły przez pa-

na i dla pana!... Och, pańskie cierpienia nie budzą we mnie najmniejszej litości. Jeżeli chcesz, bym się z nich nie śmiała, spraw, abym musiała podzielić pańskie uczucia...

— Żegnam panią! wyświadczyła mi pani prawdziwą łaskę swem okrucieństwem. Głęboko wdzięczny jestem za naukę, jaką otrzymałem. W istocie, mam do naprawienia wiele błędów...

— Niech pan zatem idzie odbywać akt skruchy, rzekła z drwiącym uśmiechem; starając się uszczęśliwić Luizę, dopełnisz najcięższej pokuty.

Rozstali się. Ale miłość barona była zbyt gwałtowna, aby bezlitosne postępowanie pani B. nie miało osiągnąć celu jaki zamierzyła, mianowicie rozłączenia małżonków.

Po kilku miesiącach, baron de V. i jego żona żyli wprawdzie we wspólnym domu, ale zupełnie oddzielnie. Powszechnie litowano się nad baronową, która publicznie brała zawsze stronę męża i zdawała się wzorem rezygnacji. Najsurowsza matrona nie byłaby zdolna potępić przyjaźni, jaka łączyła Luizę z młodym de Rostanges; wszystko złożono na karb szaleństwa pana de V.

Skoro baron uczynił dla pani B. wszystkie poświęcenia jakie może uczynić zakochany mężczyzna, przewrotna kochanka wyjechała do wód w Mont-Dore, do Szwajcarji i do Włoch, pod pozorem ratowania zdrowia.

Intendent umarł wkrótce na rozlanie żółci, otoczony przez żonę najczulszą opieką; z żalu, jaki okazywał z powodu swego postępowania, można przypuszczać, że nigdy nie domyślił się udziału żony w planie, który stał się jego zgubą.

Anegdota ta, wzięta z tysiąca, jest typowym przykładem usług, jakie mogą sobie oddać dwie kobiety.

Począwszy od tego słowa: „Zrób mi tę przyjemność i zabierz mego męża...“, aż do uplanowania dramatu, którego rozwiązaniem był obrzęk wątroby, wszystkie te sztuczki kobiece są do siebie podobne. Niewątpliwie, okoliczności barwią różnemi odcieniami próbkę którą przedstawiliśmy tutaj, ale ogólny przebieg jest pra-

wie zawsze jednaki. Toteż, mąż powinien zachowywać najwyższą ostrożność względem przyjaciółek żony. Nieuchwytne podstępy tych kłamliwych istot rzadko chybiają celu, gdyż mają za sprzymierzeńców dwóch wrogów, którzy wszędzie towarzyszą mężczyźnie: próżność i zmysły.

§ IV. O SPRZYMIERZEŃCACH KOCHANKA

Człowiek, który pospiesza ostrzec drugiego że zgubił tysiącfrankowy banknot lub nawet że mu wypadła chustka do nosa, uważałby za nikczemność uprzedzić tego człowieka, że ktoś chce mu wydrzeć żonę. Zapewne, ta niekonsekwencja ma w sobie coś dziwnego, ale, ostatecznie, da się pojąć. Wobec tego iż kodeks nie pozwala sobie na dochodzenie praw małżeńskich, prywatny człowiek tem mniej może się poczuwać do wykonywania policji matrymonjalnej; gdy zaś kto oddaje drugiemu zgubiony banknot, akt ten mieści zobowiązanie, wywodzące się z zasady: „Postępuj z drugimi tak, jak chciałbyś aby oni postępowali z tobą".

Ale jak usprawiedliwić i jaki wydać sąd o pomocy, o którą kawaler nigdy nie błaga próżno i której zawsze udziela mu w potrzebie drugi bezżennik, gdy idzie o oszukanie męża? Człowiek, który nie byłby zdolny pomóc żandarmowi w tropieniu zbrodniarza, bez skrupułów wyciąga męża do teatru, na koncert, lub nawet do podejrzanego domu, aby jakiemuś znajomemu, którego mógłby nazajutrz obojętnie zabić w pojedynku, ułatwić schadzkę, mającą za rezultat albo poczęcie nieprawego dziecka i tem samem pozbawienie rodzeństwa części majątku, albo ściągnięcie szeregu nieszczęść na troje istot. Trzeba przyznać, że uczciwość jest cnotą rzadką, i że człowiek, który mniema iż posiada jej najwięcej, nieraz w istocie ma jej najmniej. Niejedna nienawiść wdarła się do rodziny, spełniono niejedno bratobójstwo, które nigdy nie miałoby miejsca, gdyby jakiś przyjaciel odmówił przysługi, uchodzącej w świecie za prosty figiel.

Niemożliwe jest, aby człowiek nie posiadał jakiejś manji: każdy z nas lubi albo polowanie, albo rybołóstwo, albo grę, albo muzykę, pieniądze, strój itd. Otóż, twoja pasja będzie zawsze wspólniczką zasadzki, zastawionej przez kochanka; jego niewidzialna ręka będzie kierowała jego lub nawet i twymi przyjaciółmi; dobrowolnie lub mimowoli, staną się oni aktorami scenek, które on obmyśla nieustannie aby cię wywabić z mieszkania, lub skłonić do zostawienia żony bez nadzoru. Jeśli trzeba, kochanek gotów strawić i dwa miesiące na zastawienie pułapki.

Sam widziałem, jak najprzebieglejszy człowiek w świecie dał się wreszcie pochwycić.

Był to ex-adwokat w Normandji. Mieszkał w B., gdzie chwilowo stał garnizonem pułk strzelców. Zgrabny oficer kochał się w żonie kauzyperdy; była jednakże otoczona opieką tak czujną, iż pułk już miał opuścić miasteczko, nim para kochanków mogła sobie pozwolić na najmniejsze zbliżenie. Był to już czwarty wojskowy, nad którem udało się adwokatowi odnieść zwycięstwo. Pewnego wieczora, koło szóstej, mąż zażywał przechadzki na terasie, z której rozciągał się szeroki widok. Właśnie przybyli odjeżdżający oficerowie, aby się pożegnać. Nagle, błysnął na widnokręgu złowrogi płomień. „Och, Boże! to Daudinière się pali!...“ zawołał major. Był to stary poczciwy wiarus, zaproszony na obiad. Wszyscy skoczyli na koń. Młoda kobieta, zostawszy sama, uśmiechnęła się lubo, gdyż, równocześnie, ukryty w zaroślach kochanek zdążył szepnąć: „To tylko słoma się pali!...“ Pozycje męża osaczono z tem większą zręcznością, ile że doskonały koń czekał na kapitana i że kochanek, z delikatnością dość rzadką w kawalerji, umiał poświęcić parę chwil szczęścia, aby dopędzić kawalkadę i wrócić w towarzystwie męża.

Małżeństwo jest prawdziwym pojedynkiem, w którym, aby odnieść zwycięstwo, należy w każdym momencie mieć wytężoną uwagę, gdyż jeśli, na swe nieszczęście, na chwilę odwrócisz głowę, szpada bezżennego szermierza przeszyje cię na wylot.

§ V. O PANNIE SŁUŻĄCEJ

Najładniejszą pannę służącą, jaką znam, posiada pani V...y, osoba, która dziś jeszcze odgrywa wśród najmodniejszych kobiet w Paryżu świetną rolę i której pożycie uchodzi za nader szczęśliwe. Panna Celestyna jest osobą, której doskonałości są tak liczne, że, aby je odmalować, trzebaby przetłómaczyć owych czterdzieści wierszy, wyrytych, jak mówią, w Seraju Wielkiego Władcy, z których każdy zawiera szczegółowy opis jednego z trzydziestu wdzięków kobiecych.

— Jest w tem niemała pewność siebie, aby trzymać przy sobie istotę tak doskonałą!... rzekła do pani domu jedna z przyjaciółek.

— Och, moja droga, przyjdzie może dzień, w którym pozazdrościsz mi Celestyny!

— Musi mieć jakieś niezwykłe zalety? Taka zręczna?

— Gdzież tam! przeciwnie.

— Szyje dobrze?

— Nie tyka igły.

— Wierna?

— Jedna z tych wierności, które kosztują drożej, niż najwyrachowańsza nieuczciwość.

— Zdumiewasz mnie, droga. To chyba twoja mleczna siostra?

— Niezupełnie. Właściwie, jest ona całkiem do niczego, ale w całym domu niema osoby, którąby mi była równie użyteczna. Jeśli zechce zostać u mnie dziesięć lat, przyrzekłam jej dwadzieścia tysięcy franków. Och, będą to pieniądze dobrze zapracowane, nie pożałuję ich z pewnością!... dodała pani V...y, potrząsając znacząco głową.

Młoda przyjaciółka zaczęła w końcu pojmować.

Gdy kobieta nie posiada dość zaufanej przyjaciółki, aby, dzięki jej pomocy, pozbyć się miłości męża, panna służąca stanowi ostatni środek, który zresztą rzadko zawodzi nadzieje.

Och! po dziesięciu latach małżeństwa, znaleźć pod swoim dachem i spotykać na każdym kroku szesnasto-lub ośmnastoletnią istotę, świeżą, zalotnie ubraną, dziewczynę której skarby piękności wyzywają cię, której niewinna minka posiada nieodparty urok, spuszczone oczy zdają się uciekać przed tobą; której trwożliwe spojrzenie cię kusi, a dla której sypialnia małżeńska nie ma tajemnic; istotę wraz dziewiczą i świadomą życia! Któryż mężczyzna mógłby pozostać zimny, jak święty Antoni, wobec tak potężnego czaru i znaleźć siłę, by nie sprzeniewierzyć się zasadom cnoty, której przedstawicielką jest żona, o wzgardliwem spojrzeniu, surowej twarzy, obejściu dość szorstkiem, która, po największej części, stara się uchylić od twoich zapałów? Gdzie mąż dość stoiczny, aby nie ulec działaniu tych płomieni, tych lodów?... Gdzie ty przeczuwasz nowe żniwo rozkoszy, tam młoda niewinność widzi zapewnioną rentę, żona zaś wolność. Mały układ rodzinny, który dochodzi do skutku ku ogólnemu zadowoleniu.

Zatem, w tym wypadku, żona postępuje z małżeństwem tak, jak młode fircyki z ojczyzną. Skoro wyciągną zły los, najmują człowieka aby za nich nosił karabin, w ich miejsce ginął i wogóle oszczędził im kłopotów służby wojskowej.

W tego rodzaju tranzakcjach, niema kobiety, któraby nie umiała przerzucić na męża roli winowajcy. Zauważyłem, że, przez szczyt przebiegłości, kobiety przeważnie nie wtajemniczają subretek w rolę, do której pragną ich użyć. Spuszczają się na naturę, zachowując w ten sposób cenną przewagę nad rozpłomienionym mężem i jego ulubioną.

Te tajemne chytrości kobiece tłumaczą znaczną część osobliwości małżeńskich, spotykanych w wyższych sferach; słyszałem jednak nieraz, jak kobiety roztrząsały bardzo poważnie niebezpieczeństwa, połączone z tym groźnym systemem. Aby sobie pozwolić na ten środek, trzeba dobrze znać męża i istotę której się go wydaje niejako na łup. Niejednej żonie zdarzyło się paść ofiarą własnej rachuby.

Toteż, im bardziej mężczyzna wydaje się namiętny i zapalny, tem trudniej odważy się kobieta na ten sposób. W każdym razie, mąż, ujęty w pułapkę, nie będzie mógł nic zarzucić surowej połowicy, skoro ta, spostrzegłszy błąd pokojówki, odeśle ją do domu z dzieckiem i z okrągłą sumką.

§ VI. O LEKARZU

Gdy kobieta pragnie doprowadzić do zgodnego rozdziału, wówczas, jednym z najpotężniejszych sprzymierzeńców jest dla niej lekarz. Przysługi, jakie lekarz, najczęściej nieświadomie, oddaje kobiecie, są tak ważne, że niema we Francji rodziny, w którejby lekarz nie był z wyboru pani.

Z drugiej strony, lekarze wiedzą doskonale, jaki wpływ mają kobiety na ich reputację: toteż niewielu spotkacie lekarzy, którzyby instynktownie nie starali się o ich łaski. Człowiek wybitny, który doszedł już do sławy, nie wdaje się w owe podstępne knowania kobiece; i on jednak wchodzi w nie mimowoli, sam o tem nie wiedząc.

Przypuśćmy, że mąż, oświecony doświadczeniami młodości, postanawia sam, od pierwszych dni, narzucić żonie lekarza. Dopóki jego kobiecy przeciwnik nie zdaje sobie sprawy z korzyści, jakie można wyciągnąć z tego sprzymierzeńca, podda się w milczeniu; z czasem jednak, skoro zawiodą wszystkie próby zjednania dla swej sprawy owego wybranego przez męża człowieka zaufania, pochwyci chwilę, aby rzucić tę szczególną insynuację:

— Nie podoba mi się zachowanie tego pana przy badaniu.

I ot, już się pozbyła naszego doktora!

Zatem, albo kobieta sama wybiera lekarza, albo przeciąga na swoją stronę tego którego jej mąż narzuci, albo się go pozbywa.

Jednakże, ta walka zdarza się bardzo rzadko, gdyż młodzi ludzie, wstępujący w związki małżeńskie, znają przeważnie jedynie świeżo upieczonych doktorów, którym bynajmniej nie mają ochoty

powierzać żon; toteż prawie zawsze eskulap jest z wyboru potęgi niewieściej.

Wówczas, pewnego pięknego poranka, lekarz, wychodząc z pokoju pani która od dwóch tygodni nie opuszcza łóżka, oznajmia ci ten wyrok, będący jedynie echem jej życzeń:

— Nie sądzę, aby stan przedstawiał zbyt poważne zaburzenia; jednak ta uporczywa senność, ta ogólna apatja, to wrodzona organiczna skłonność do cierpień rdzenia pacierzowego, wymagają troskliwych starań. Limfa się zagęszcza. Trzeba zmiany powietrza, trzebaby ją wysłać do wód; Barèges albo Plombières.

— Dobrze, panie doktorze.

I wysyłasz żonę do Plombières; ona zaś spieszy tam jedynie dlatego, że garnizon kapitana Karola znajduje się w Wogezach. Wraca w znakomitym stanie, wody w Plombières zdziałały cuda. Pisywała codzień, obsypywała cię na odległość pieszczotami. Skłonność do uwiądu rdzenia ustąpiła zupełnie.

Istnieje pamflecik, który, choć niewątpliwie dyktowany nienawiścią (wydano go w Holandji), zawiera jednak ciekawe szczegóły co do sposobu, w jaki pani de Maintenon porozumiewała się z Fagonem, aby utrzymać w swej władzy Ludwika XIV. Otóż, pewnego poranka, lekarz zagrozi ci, jak Fagon swemu panu, apopleksją, jeżeli nie zdecydujesz się przestrzegać ścisłej djety. Błazeństwo to, dość zabawne, z pewnością napisane przez jakiegoś dworaka, a które nosi tytuł *Mademoiselle de Saint-Tron*, odgadł widocznie współczesny autor sztuki p. t. *Młody lekarz*. Jednakże jego przezabawna komedja stoi pod każdym względem wyżej od tamtej, której tytuł przytoczyłem na użytek bibljofilów; wyznajemy z przyjemnością, że dzieło utalentowanego współczesnego pisarza, powstrzymało nas, ku chwale XVII wieku, od ogłoszenia starego pamfletu.

Nierzadko lekarz, oszukany manewrami młodej i wątłej kobiety, powie ci na osobności:

— Proszę pana, nie chciałbym przestraszać żony pańskiej co do obecnego stanu; radzę jednak, jeśli panu zależy na jej zdrowiu, abyś ją zostawił w zupełnym spokoju. Zdaje się, że podrażnienie skierowało się w tej chwili na płuca; mam nadzieję, że uda się je opanować, ale trzeba do tego spokoju, *ab-so-lut-ne-go* spokoju, najlżejsze wstrząśnienie mogłoby przesunąć gdzieindziej siedzibę choroby. W tej chwili, ciąża byłaby zabójcza.

— Ależ, doktorze?...

— Ach! wiem, wiem! rozumiem!

Śmieje się, rozkłada ręce i odchodzi.

Podobny laseczce Mojżesza, przepis lekarza stwarza i unicestwia całe pokolenia. Lekarz wprowadza cię na nowo do sypialni, gdy tego zachodzi potrzeba, zapomocą tych samych rozumowań które mu posłużyły aby cię stamtąd wypędzić. Kuruje żonę na choroby, których u niej niema ani śladu, aby ją wyleczyć z tych które ją dręczą w istocie, i nigdy się w tem nie połapiesz, bo żargon lekarzy możnaby porównać do opłatków w które zawijają swoje pigułki.

Mając za sobą lekarza, kobieta czuje się w swoim pokoju jak minister pewny większości: czyż nie każe sobie przepisywać spoczynku lub rozrywki, wsi lub miasta, konnej jazdy albo *wód*, zależnie od ochoty i potrzeby? Oddala cię lub dopuszcza, kiedy jej się podoba. To uda chorobę, aby zdobyć oddzielny pokój; to otoczy się całym aparatem osoby głęboko cierpiącej; każe przy sobie czuwać starej dozorczyni, obstawi się armją słoików i flaszeczek i, z poza tych szańców, będzie ci urągała omdlewającemi spojrzeniami. Będzie tak bezlitośnie opowiadać ci o swoich płukaniach i ziółkach, o kaszlu, plastrach i kataplazmach, że, pod ciosami tych chorób, obali i zniweczy twą miłość, o ile zresztą te udane cierpienia nie posłużyły jej jako zasadzka dla nadwerężenia tej szczególnej abstrakcji, która zwie się *twoim honorem*.

W ten sposób, kobieta potrafi znaleźć dla siebie punkt oparcia we wszystkich punktach styczności, jakie łączą cię ze światem,

społeczeństwem lub życiem. Wszystko więc uzbroi się przeciw tobie i, wśród tylu wrogów, ty będziesz stał samotny.

Ale, przypuśćmy, że, jakimś niesłychanym trafem, posiadasz żonę nie dewotkę, sierotę i bez przyjaciółek; że przenikliwość twoja odsłoni ci wszystkie zasadzki, w które będzie się starał wciągnąć cię aspirant na kochanka; że kochasz jeszcze dość dzielnie swą piękną przeciwniczkę, aby się oprzeć wszystkim Justysiom w świecie; że wreszcie posiadasz jako lekarza jedną z powag, które nie mają czasu słuchać kobiecych szczebiotów, lub że, w razie gdyby eskulap okazał się zausznikiem twej pani, za każdym razem gdy ulubiony doktorek będzie chciał wydać jakieś zbyt niepokojące zlecenie, zażądasz narady z drugim lekarzem nieskazitelnego charakteru; — otóż, choćbyśmy nawet przypuścili to wszystko, położenie nie będzie o wiele świetniejsze. Albowiem, choćbyś oparł się najazdowi sprzymierzeńców, zważ, że dotąd przeciwnik nie zadał ci, można rzec, stanowczego ciosu. Obecnie, jeśli jeszcze próbujesz stawić mu czoło, żona, otoczywszy cię jak pająk, nitka po nitce, niewidzialną siecią, zrobi użytek z broni, którą dała jej natura, wydoskonaliła cywilizacja, a o której pomówimy w następnem Rozmyślaniu.

ROZMYŚLANIE DWUDZIESTE SZÓSTE

O ROZMAITYCH RODZAJACH BRONI

Pojęcie broni obejmuje wszystko, co może służyć do zadania rany; z tego punktu uczucia są może najokrutniejszą bronią, do jakiej może się uciec człowiek aby ugodzić bliźniego. Genjusz Szyllera, równie rozległy jak jasnowidzący, zdołał objąć wszystkie zjawiska żywego i głębokiego oddziaływania pewnych idej na ustrój ludzki. Myśl może wprost zabić człowieka. Takie jest istotne znaczenie rozdzierających scen dramatu *Zbójcy*, gdzie poeta ukazuje nam młodego człowieka, który, zapomocą paru zaszczepionych myśli, rozdziera serce starca tak straszliwemi ranami, że wreszcie pozbawia go życia. Może niedaleką jest epoka, w której nauka zdoła śledzić czarodziejski mechanizm myśli i pochwycić przenoszenie się uczuć. Może jakiś spadkobierca nauk okultystycznych udowodni, że nasz intelekt jest niejako wewnętrznym człowiekiem, który wyraża się niemniej potężnie jak człowiek zewnętrzny, i że walka, która może wyniknąć między dwiema temi niewidzialnemi potęgami, jest niemniej śmiertelna jak te boje, na których losy narażamy naszą zewnętrzną powłokę. Ale te rozważania należą już do innych Studjów, które, w swoim czasie, ogłosimy kolejno; niektórzy z naszych przyjaciół znają już jedno z najważniejszych, mianowicie PATOLOGJĘ ŻYCIA SPOŁECZNEGO, *czyli Rozmyślania matematyczne, fizyczne, chemiczne i transcendentalne nad przejawami Myśli we wszystkich jej postaciach, wytworzonych przez formy życia społecznego, czy to w jedzeniu, mieszkaniu, chodzeniu, kono-*

walstwie, czy też w słowie i czynie itd., dzieło, w którem poruszono wszystkie te ważne kwestje. Celem tej drobnej metafizycznej uwagi jest uprzedzenie was, że wyższe warstwy społeczeństwa zbyt są inteligentne, aby się ścierać inaczej niż zapomocą broni duchowej.

Tak jak zdarza się spotkać dusze tkliwe i miękkie w ciałach o twardości minerału, tak samo istnieją dusze z bronzu, osłonięte gibką i delikatną powłoką cielesną, której powab budzi sympatję, której wdzięk zaprasza do pieszczoty; ale gdy pieszczotliwą ręką dotkniesz powierzchni, *homo duplex*, że użyjemy wyrażenia Buffona, poruszy się prędzej czy później i skaleczy cię ostremi kantami.

Ten opis istot zupełnie odrębnego rodzaju, których nie życzymy ci spotkać na drodze doczesnej wędrówki, może ci dać wyobrażenie o tem, czem będzie dla ciebie żona. Każde z najtkliwszych uczuć, jakie natura włożyła w nasze serce, stanie się u niej sztyletem. Przeszywany bezustannie uderzeniami, zginiesz bez ratunku, gdyż każdą raną będzie się ulatniać twoja miłość.

Będzie to ostatnia walka, ale też, dla twej żony, równać się będzie zwycięstwu.

Aby pozostać przy rozróżnieniu, jakie próbowaliśmy przeprowadzić między trzema rodzajami temperamentów, które to rodzaje określają znów poniekąd typy usposobień kobiecych, podzielimy to Rozmyślanie na trzy paragrafy, w których będziemy mówili:

§ I. O migrenie.

§ II. O newrozach.

§ III. O wstydliwości i jej znaczeniu w małżeństwie.

§ I. O MIGRENIE

We wszystkich postępkach, kobiety ulegają zawsze swej nadmiernej wrażliwości i zwykle padają jej ofiarą; jednak już poprzednio udowodniliśmy, że, u większości kobiet, małżeństwo, prawie zawsze bez naszej wiedzy, wystawia tę ich wrodzoną delikat-

ność na najcięższe próby. (Patrz Rozmyślania *O predestynowanych* i *O miodowym miesiącu).* Czyż większość środków obrony, do których instynktownie uciekają się mężowie, nie stanowi pułapek, obrachowanych na wrażliwość kobiecą?

Otóż, nadchodzi chwila, w której, w pełni wojny domowej, kobieta, jednym rzutem myśli, uświadomi sobie historję swego życia i wzburzy się na straszliwy wyzysk jej wrażliwości, jakiego wciąż się dopuszczałeś. Wówczas, rzadko się zdarza, aby kobieta, bądź przez chęć zemsty, z której zresztą sama nie zdaje sobie sprawy, bądź przez instynkt panowania, nie odkryła środka władzy w sztuce zwracania przeciw mężczyźnie tej swojej właściwości.

Ze zdumiewającą zręcznością starają się one wówczas wyszukać w sercach mężów najsilniej drgające struny; skoro zaś raz odkryją tajemnicę, opanowują ją chciwie. Podobne dziecku, którego ciekawość drażni ukryta w zabawce sprężynka, złamią ją, uderzając nieustannie, nie troszcząc się o wytrzymałość instrumentu, byle osiągnąć cel. Jeżeli cię w końcu zapędzą do grobu, będą cię opłakiwały z najgłębszem wzruszeniem, jako najzacniejszą, najlepszą i najtkliwszą z istot.

Przedewszystkiem tedy, żona twoja ukuje broń ze szlachetnego uczucia, które nakazuje nam względy dla cierpiących. Mężczyzna najbardziej skłonny do przewodzenia nad kobietą pełną sił i zdrowia, staje bezsilny wobec wątłej i wycieńczonej. Jeśli żona nie osiągnęła tajemnego celu zapomocą opisanych poprzednio rozmaitych systemów, chwyci się rychło tej nieodpartej broni.

Ta zasada nowej strategji stanie się przyczyną, że młoda dziewczyna, którą poślubiłeś w kwiecie życia i piękności, przeobrazi się, w oczach, w bladą i chorowitą istotę.

Cierpieniem, które daje kobietom prawdziwą nieskończoność środków, jest migrena. Choroba ta jest ze wszystkich najłatwiejsza do udania, gdyż nie posiada żadnych widocznych oznak, wymaga jedynie oświadczenia: „Mam migrenę". Jeśli kobieta pragnie wywieść cię w pole, nikt w świecie nie udowodni kłamstwa tkwią-

cego pod jej czaszką, której nieprzenikliwa powłoka urąga opukiwaniom i badaniom. Toteż, migrena jest, naszem zdaniem, królową chorób, najpocieszniejszą a zarazem najstraszliwszą bronią, jakiej żony używają przeciw mężom. Istnieją ludzie szorstcy i brutalni, którzy, wtajemniczeni niegdyś, w szczęśliwej dobie kawalerstwa, przez kochankę w te podstępy, łudzą się, że się nie dadzą złapać w tak pospolitą pułapkę. Wszystkie ich wysiłki, rozumowania, wszystko obraca się w niwecz wobec magji dwóch słów: „Mam migrenę!" Jeśli mąż się uskarża, jeżeli odważy się na najmniejszą wymówkę, uwagę, jeśli próbuje się opierać potędze tego *Il buondo cani* małżeństwa — jest zgubiony.

Wyobraźcie sobie młodą kobietę, w rozkosznej pozycji na kanapie, z głową lekko wspartą na poduszce; ręka zwisa miękko, u nóg porzucona książka, filiżanka lipowego kwiatu na stoliczku... A teraz, postawcie naprzeciw niej zdrowego, prostodusznego męża. Kilka razy przeszedł pokój tam i z powrotem: za każdym zaś razem, gdy się obrócił na pięcie aby ciągnąć dalej przechadzkę, pacjentka ściąga nieznacznie brwi, jakby chciała napróżno dać do zrozumienia, iż najlżejszy szmer sprawia jej ból. Wreszcie, mąż zbiera odwagę i próbuje bronić się przeciw podejściu zuchwałem pytaniem:

— Ale czy ty naprawdę masz migrenę?...

Na to, młoda kobieta podnosi omdlewającą główkę, podnosi ramię, które opada bezwładnie, podnosi przygasłe oczy na sufit, słowem podnosi wszystko, co tylko może podnieść; następnie, obrzucając cię zamglonem spojrzeniem, poczyna mówić słabym głosem:

— I cóżby to mogło być innego?... Och, w chwili śmierci nie doznaje się chyba większych cierpień... Więc to wszystko, na co się umiesz zdobyć, aby mnie pocieszyć! Ach, widać to, moi panowie, że natura nie obarczyła was rodzeniem dzieci. Jacyście wy samolubni i niesprawiedliwi! Bierzecie nas w kwiecie młodości, świeże, różowe, smukłe, — to bardzo przyjemnie! Potem, skoro już

wasze rozkosze zniszczą kwitnące dary natury, nie możecie nam przebaczyć, że utraciłyśmy je dla was! To także w porządku. Nie macie wyrozumienia ani dla cnót, ani dla cierpień kobiety. Chcieliście dzieci: spędzałyśmy całe noce na ich pielęgnowaniu; ale, wydając je na świat, zniszczyłyśmy bezpowrotnie zdrowie, unosząc w zamian zarodki najcięższych chorób... (Och, cóż za ból!...) Mało jest kobiet, któreby nie miewały migreny, ale twoja żona musi oczywiście być wyjątkiem... Śmiejesz się z jej cierpień, jesteś wyzuty z wszelkich uczuć... (Przez litość, przestań chodzić!...) Nie byłabym się tego spodziewała. (Proszę cię, zatrzymaj ten zegar, mam uczucie, że to wahadło kołace w mojej głowie... Dziękuję!) Och, jakaż ja nieszczęśliwa!... Czy to ty używasz jakichś pachnideł? Ależ tak. Och, przez litość, pozwól mi przynajmniej cierpieć swobodnie i idź, bo ten zapach rozsadza mi czaszkę!...

Cóż możesz odpowiedzieć? Nie czujesz w sobie jakiegoś głosu, który woła: „A jeżeli ona naprawdę cierpi?"... Toteż, prawie wszyscy mężowie opuszczają bez oporu pole walki, żony zaś przyglądają się im z pod zmrużonych powiek, jak wychodzą na końcach palców i zamykają pocichu drzwi pokoju pani, który odtąd pozostanie świętym.

I oto migrena, prawdziwa lub udana, rozgościła się pod twym dachem. Odtąd, zacznie ona odgrywać stałą rolę w twem małżeństwie. To temat, na którym kobieta umie wygrywać przedziwne warjacje, rozwijając go na wszystkie tony. Sama migrena wystarczy kobiecie, aby męża doprowadzić do rozpaczy. Twoja pani dostaje migreny kiedy chce, gdzie chce, ile chce. Są migreny trwające pięć dni lub dziesięć minut, perjodyczne i przerywane.

Niekiedy, zastajesz żonę w łóżku, cierpiącą i złamaną. Żaluzje szczelnie zamknięte; migrena nakazała milczenie w całym domu, począwszy od izdebki w której odźwierny rąbał drwa, aż do strychu skąd chłopak stajenny wyrzucał na podwórze niewinne wiązki słomy. Na wiarę tej migreny wychodzisz z domu, ale, za powrotem,

dowiadujesz się, iż pani się ulotniła!... Wkrótce, wraca świeża i różowa.

— Był doktór! powiada, polecił mi trochę ruchu i bardzo mi to dobrze zrobiło...

Innego dnia, chcesz wejść do pokoju żony.

— Och, proszę pana! powiada panna służąca, dając oznaki najwyższego zdumienia, pani ma migrenę: nie widziałam jej jeszcze tak cierpiącą! Posłała właśnie po doktora.

— Szczęśliwy jesteś, mówił marszałek Augereau do generała R., że masz tak ładną żonę!

— Mam!!... rozśmiał się generał. Jeśli mam moją żonę dziesięć dni w ciągu roku, to już bardzo wiele. Te przeklęte baby mają zawsze albo migrenę, albo licho wie co!

Migrena zastępuje we Francji owe sandały, zostawiane w Hiszpanji przez spowiednika przy drzwiach pokoju, w którym znajduje się ze swą penitentką.

Jeśli żona, przeczuwając z twojej strony nieprzyjacielskie zamiary, pragnie się uczynić nietykalną jak sama Konstytucja, rozpoczyna koncercik migreny. Kładzie się z wysiłkiem do łóżka, wydaje stłumione jęki, od których rozdziera ci się dusza, wykonywa z wdziękiem mnóstwo ruchów tak sprawnych, iż możnaby mniemać że jest zupełnie pozbawiona kości. Gdzież jest człowiek natyle pozbawiony serca, aby kobiecie tak znękanej mówić o swoich pragnieniach, będących niezbitym dowodem znakomitego stanu zdrowia? Prosta grzeczność nakazuje milczenie. Kobieta wie zatem dobrze, że, zapomocą wszechpotężnej migreny, może, kiedy zechce, przykleić nad małżeńskiem łóżkiem ową opaskę, która zawraca do domu amatorów, znęconych afiszem Komedji Francuskiej, kładąc na nim w ostatniej chwili słowa: *Odwołane z powodu nagłej niedyspozycji panny Mars.*

O migreno, opiekuńcze bóstwo miłości, urzędzie podatkowy małżeństwa, puklerzu, o który rozbijają się chuci mężów! o potężna migreno! czy możebne jest, aby cię dotąd kochankowie nie wsła-

wili, nie ucieleśnili, nie ubóstwili? O czarodziejska migreno! o zdradziecka migreno, błogosławiony niech będze mózg, w którym się po raz pierwszy poczęłaś! Hańba lekarzowi, któryby odkrył na ciebie środek! Tak, tyś jedynem cierpieniem które kobiety błogosławią, zapewne przez wdzięczność za dobrodziejstwa jakich im użyczasz, o zdradziecka migreno! o czarodziejska migreno!

§ II. O NEWROZACH

Istnieje siła wyższa nad potęgę migreny, i musimy wyznać na chwałę Francji, że siła ta jest jedną z najświeższych zdobyczy paryskiej pomysłowości. Jak we wszystkich najużyteczniejszych odkryciach nauki i sztuki, i tu nie znamy nazwiska genjusza któremu ją zawdzięczamy. To jest pewne, że, około połowy ubiegłego stulecia, „wapory" zaczęły pojawiać się we Francji. Tak więc, w tym samym czasie, w którym Papin zastosował do mechaniki siłę wody zmienionej w parę, któraś Francuzka, niestety nieznana, obdarzyła, na swoją chwałę, płeć swą zdolnością waporyzowania własnych fluidów. Niebawem, zadziwiające skutki waporów naprowadziły na odkrycie nerwów; w ten sposób, włókno po włóknie, powstała *neurologja*. Ta cudowna wiedza doprowadziła już Filipsa i innych bystrych fizjologów do odkrycia fluidu nerwowego i jego krążenia; może znajdują się oni w przededniu określenia jego siedziby i tajemnic. Tak więc, dzięki grymasom kobiecym, uda się nam może kiedy przeniknąć nieznaną potęgę, którą już kilkakrotnie wymieniliśmy w tej książce, mianowicie *Wolę*. Ale nie wkraczajmy na teren filozofji medycyny; trzymajmy się nerwów i waporów jedynie w ich stosunku do małżeństwa.

Newrozy (termin, który obejmuje wszystkie cierpienia systemu nerwowego) dzielą się na dwa rodzaje, zależnie od użytku jaki z nich robią kobiety zamężne, nasza bowiem *Fizjologja* odznacza się wspaniałą pogardą klasyfikacyj lekarskich. Tak więc, odróżnimy jedynie:

1) *Newrozy klasyczne;*

2) *Newrozy romantyczne.*

Napady o cechach stylu klasycznego mają w sobie coś ożywionego, wojowniczego. W wybuchach są gwałtowne jak Pytonissy, porywcze jak Menady, rozszalałe jak Bachantki: słowem, czysta starożytność.

Newrozy o charakterze romantycznym są łagodne jak ballady nucone gdzieś wśród mgieł i gór Szkocji. Są blade bladością młodych dziewic, zapędzonych do grobu tańcem lub miłością. Są nawskroś elegijne, mają w sobie całą melancholję północy.

Tak więc, kobieta o kruczych włosach, przeszywającem oku, żywej cerze, suchych wargach, energicznej dłoni, kipiąca i konwulsyjna, będzie wcieleniem newrozy klasycznej, gdy w postaci młodej blondynki o białej cerze możemy sobie uzmysłowić newrozę romantyczną. Jedna zawładnie królestwem nerwów, druga — waporów.

Nieraz mąż, wracając do domu, zastaje żonę we łzach.

— Cóż ci to, aniołku?

— Mnie? nic.

— Ale płaczesz?

— Płaczę, sama nie wiem czemu... Tak mi jakoś smutno. Widziałam jakieś postacie w obłokach, a te postacie pojawiają mi się tylko w przeddzień nieszczęścia... Mam uczucie, jakbym miała niedługo umrzeć...

I zaczyna ci stłumionym głosem opowiadać o zmarłym ojcu, zmarłym wuju, zmarłym dziadku, zmarłym kuzynie. Wywołuje wszystkie te żałosne cienie, przeżywa wszystkie ich choroby, odczuwa wszystkie cierpienia, czuje jak jej serce zaczyna bić zbyt pospiesznie, jak jej śledziona nabrzmiewa... Ty powiadasz sobie w duchu, zacierając ręce:

— Już ja wiem, skąd się to bierze!

Próbujesz więc ją pocieszyć; na to ona dostaje spazmatycznego ziewania, skarży się na ból w piersiach, wybucha na nowo płaczem

i wreszcie prosi, byś ją zostawił samą z jej melancholją i wspomnieniami. Wydaje ci ostatnie zlecenia, idzie za swoim pogrzebem, posypuje się ziemią, wyrasta na własnym grobie zielonemi kiśćmi brzozy płaczącej. W chwili gdy chciałeś zanucić radosny hymn weselny, spotykasz się z łkaniem pogrzebowych płaczek. Twój zapał pocieszycielski rozpływa się we mgle Ixionu.

Bywają kobiety, które w ten sposób, i to w najlepszej wierze, wymuszają na wrażliwych mężach kaszmirowe szale, brylanty, wyrównanie długów lub lożę w Operze. Ale prawie zawsze ataki nerwowe służą jako rozstrzygająca broń w wojnie domowej.

W imię swego uwiądu rdzenia i choroby piersiowej, kobieta zaczyna szukać rozrywek; ubiera się z omdlewającemi ruchami i wśród objawów spleenu; godzi się wyjść z domu jedynie dlatego, że jej serdeczna przyjaciółka, matka lub siostra czynią wszystkie wysiłki, aby ją oderwać od tej kanapy, która pochłania jej siły i na której życie jej spływa na elegjach. Pani wyjeżdża na dwa tygodnie na wieś, bo lekarz tak zalecił. Słowem, udaje się gdzie chce, robi co jej się podoba. Czy znajdzie się na świecie mąż dość nieludzki, aby sprzeciwić się takim życzeniom, aby wzbronić żonie ratunku z tak okrutnych cierpień? albowiem w długich dyskusjach stwierdzono, że choroby nerwów sprawiają straszliwe cierpienia.

Najważniejszą jednak rolę odgrywają wapory w alkowie małżeńskiej. Tam, jeśli kobieta nie ma migreny, ma swoje *nerwy;* gdy nie ma ani nerwów ani migreny, wówczas znajduje się pod ochroną opaski Wenery, która, jak wiadomo, jest mitem.

W liczbie kobiet, które wydadzą wam bitwę pod hasłem waporów, znajdzie się może pewna ilość istot, jasnowłosych, delikatnych, wrażliwych, które będą posiadały dar łez. Umieją tak cudnie płakać! Płaczą kiedy chcą, jak chcą, ile chcą. Organizują system zaczepny, który polega na wzniosłej rezygnacji i odnoszą zwycięstwa tem świetniejsze, ile że nie przestają się przytem cieszyć doskonałem zdrowiem.

Przypuśćmy, że mąż wpadnie w gniew i próbuje objawić swą

wolę. Wówczas, patrzą nań z twarzą pełną uległości, spuszczają głowę i milczą. Pantomina ta ma własność doprowadzenia męża do rozpaczy. W tego rodzaju walkach, mężczyzna woli gdy kobieta mówi, gdy się broni; wówczas, można się wzburzyć, rozgniewać; tymczasem nic... Milczenie ich napełnia cię niepokojem, unosisz z sobą jakiś wyrzut, jak morderca, który, nie znalazłszy oporu u swej ofiary, doznaje podwójnego lęku. Lżejby mu było na duszy, gdyby był zamordował po zaciętej walce. Wracasz. Na twój widok żona ociera łzy i ukrywa chusteczkę w ten sposób, abyś mógł spostrzec że płakała. Rozczulasz się. Błagasz swą Karolinę, aby przemówiła, zapominasz o wszystkiem, poruszony w najtkliwszych uczuciach. Wówczas, zaczyna szlochać mówiąc i mówić szlochając. Staje się wymowna jak młyn, oszałamia cię łzami oraz potokiem mętnych i urywanych słów: istny kołowrotek, wezbrany strumień.

Francuzki, zwłaszcza Paryżanki, posiadły tajemnicę owych scen, w których cała ich natura, płeć, ubiór, sposób mówienia uzbrajają je niesłychanym urokiem. Ileż razy chytry uśmiech zajmuje miejsce łez na rozkapryszonej twarzy czarujących komedjantek, gdy widzą, jak mąż gorliwie pracuje nad rozerwaniem wątłej jedwabnej tasiemki, lub stara się umocować grzebień, który przytrzymywał sploty włosów, zawsze gotowe rozsypać się w tysiącach złotych pukli?...

Ale czemże są te wszystkie nowoczesne podstępy wobec owego natchnionego szałem ducha starożytności, wobec potężnych ataków nerwowych, owego pyrryjskiego tańca w małżeństwie!

Och! ileż obietnic dla kochanka mieści się w tej żywości konwulsyjnych ruchów, w tym ogniu spojrzeń, w sprężystości członków, układających się w tak wdzięczne pozy nawet na szczycie rozszalenia! Kobieta przewala się wówczas jak wicher straszliwy, pręży się w górę jak płomień, poddaje się jak fala ślizgająca się po białym żwirze, omdlewa pod nadmiarem miłości, odgaduje przyszłość, wieszczy ją niejako; — ale, przedewszystkiem, widzi teraźniejszość, druzgoce zwyciężonego męża i napawa go przerażeniem.

Wystarczy nieraz dla mężczyzny raz jeden ujrzeć żonę, rzucającą jak piórkiem trzema lub czterema silnymi ludźmi, aby odeszła mu ochota od uwodzenia jej kiedykolwiek. Stanie się jak dziecko, które, raz wywoławszy niebacznie wybuch straszliwej machiny, będzie miało odtąd zabobonny szacunek dla najmniejszej sprężynki. Znałem męża, łagodnego i spokojnego człowieka, który miał wzrok bezustannie wlepiony w oczy żony, tak jakby się znajdował w klatce lwa, jedyną nadzieję ocalenia pokładając w tem by nie podrażnić zwierzęcia.

Ataki nerwowe są bardzo wyczerpujące i z każdym dniem stają się rzadsze; romantyzm przeważył.

Zdarzyło się może paru mężów o usposobieniu flegmatycznem, z typu ludzi którzy zdolni są kochać długo, gdyż obchodzą się oszczędnie ze swem uczuciem, i których talent umiał odnieść zwycięstwo nad migreną i newrozami; ale takie niedościgłe jednostki pojawiają się rzadko. Jako wierni uczniowie świętego Tomasza, który chciał włożyć palec do rany Pana Jezusa, posiadają niedowiarstwo ateusza. Niewzruszeni wśród zdradliwych podstępów migreny i sztuczek newrozy, skupiają cała uwagę na odgrywaną przed nimi scenę; śledzą każdy gest pięknej aktorki, szukają sprężyn które nią poruszają; i, skoro odkryją mechanizm całej dekoracji, naciskają, dla zabawki, sprężynę jakiejś przeciwwagi i sprawdzają w ten sposób łatwo, czy choroba jest rzeczywista, czy też jest tylko jedną ze scen małżeńskiej maskarady.

Ale jeżeli, dzięki wytężeniu uwagi, które może przechodzi siły ludzkie, uda się mężowi ujść wszystkich zdrad których uczy kobietę niepohamowana miłość, i tak będzie pokonany bez ratunku przez użycie broni straszliwej, ostatniej jakiej się chwyta kobieta, gdyż będzie to dla niej zawsze pewnem zaparciem się siebie niszczyć własnemi rękami swą władzę; ale też, jestto broń zatruta, niechybna jak złowrogi topór kata. Refleksja ta prowadzi nas do ostatniego ustępu niniejszego Rozmyślania.

§ III. O WSTYDLIWOŚCI W MAŁŻEŃSTWIE

Nim zaczniemy się zastanawiać nad istotą wstydu, należałoby może stwierdzić, o ile on istnieje. Czy nie jest on u kobiety jedynie umiejętnie użytą zalotnością, jedynie poczuciem prawa do swego ciała? Tak możnaby mniemać, zważywszy, że połowa kobiet całej kuli ziemskiej chodzi prawie zupełnie nago. Czy nie jest to proste urojenie społeczne, jak twierdził Diderot, podnosząc iż uczucie to zanika w obliczu choroby lub nędzy.

Można się łatwo rozprawić z temi wątpliwościami.

Pewien bystry autor wyraził niedawno pogląd, że mężczyźni mają o wiele więcej wstydu niż kobiety. Twierdzenie to oparł na szeregu spostrzeżeń lekarskich; jednak, aby te wnioski zasługiwały na uwagę, należałoby wprzódy oddać na jakiś czas mężczyzn pod opiekę lekarek.

Opinja Diderota ma jeszcze mniej wagi.

Przeczyć istnieniu wstydu dlatego, że zanika on w owych próbach w których obumierają prawie wszystkie ludzkie uczucia, znaczyłoby przeczyć życiu, dlatego że kończy się ze śmiercią.

Przyjmijmy, że jedna płeć ma tyleż wstydu co druga, i zastanówmy się, na czem polega to uczucie.

Rousseau wyprowadza wstyd z niezbędnej zalotności, jaką samiczki rozwijają dla zwabienia samca. Twierdzenie to wydaje się nam również błędne.

Pisarze XVIII-go wieku oddali niewątpliwie olbrzymie usługi, ale ich filozofja, oparta na sensualizmie, nie umiała przeniknąć poza naskórek. Brali w rachubę jedynie świat zewnętrzny i już przez to samo opóźnili rozwój moralny człowieka, oraz postępy wiedzy, która zawsze czerpać będzie swe pierwotne składniki z Ewangelji, lepiej odtąd pojmowanej przez gorliwych uczniów Syna Człowieczego.

Śledzenie tajników myśli, odkrycie narządów DUSZY ludzkiej, geometrja jej sił, przejawy potęgi, wniknięcie w zdolność którą

w istocie zdaje się posiadać, zdolność poruszania się niezależnie od powłoki cielesnej, przenoszenia się wedle woli z miejsca na miejsce i widzenia bez pomocy narządów zmysłowych, słowem, prawa jej dynamiki i wpływu na świat fizyczny, będą stanowiły chlubną zdobycz następnego stulecia w skarbcu ludzkiego poznania. Być może w tej chwili pracujemy jedynie nad wydobywaniem olbrzymich ciosów, które kiedyś posłużą jakiemuś potężnemu genjuszowi do wzniesienia wspaniałego gmachu.

Tak więc, błąd Russa był błędem jego wieku. Starał się on wytłómaczyć wstyd przez wzajemny stosunek istot, zamiast go wytłómaczyć przez stosunek moralny jakiejś istoty do siebie samej. Wstyd, jak sumienie, nie podlega analizie. Może będzie to instynktownem zrozumieniem go, jeśli go nazwiemy sumieniem ciała; on to bowiem kieruje ku dobremu nasze uczucia i odruch myśli, tak jak wstyd włada objawami zewnętrznymi. Czyny, które, naruszając nasze interesy, stoją w niezgodzie z prawami sumienia, ranią nas dotkliwiej niż inne; gdy się powtarzają, rodzą nienawiść. Toż samo czyny przeciwne wstydowi, w stosunku do miłości, która jest wykładnikiem całej naszej istoty. Jeśli nadzwyczajna wstydliwość jest jednym z warunków żywotności małżeństwa, jak to próbowaliśmy udowodnić *(Katechizm małżeński,* Rozmyślanie IV), jasnem jest, że jej zanik musi małżeństwo zabić. Tę zasadę atoli, która zmusza fizjologa do tak długich wywodów, kobieta stosuje odruchowo; społeczeństwo bowiem, które we wszystkiem wysunęło na pierwszy plan *zewnętrzność* człowieka, rozwija od dzieciństwa u kobiet to uczucie, koło którego dopiero grupują się prawie wszystkie inne. Toteż, z chwilą, gdy ta ogromna zasłona, która odbiera najmniejszemu ruchowi jego naturalną brutalność, opadnie, kobieta przestaje istnieć. Dusza, serce, umysł, wdzięk, miłość, wszystko leży w gruzach. W sytuacji, w której jaśnieje prostotą dziewicza niewinność córy Otaïti, Europejka staje się wstrętna. Tu mieści się ostatnia broń, której chwyta się żona, aby się uwolnić od uczuć jakie mąż jeszcze dla niej żywi. Staje się silna swą szpe-

totą; ta sama kobieta, która uważałaby na największe nieszczęście, gdyby musiała odsłonić najlżejszy szczegół gotowalni przed kochankiem, uczyni sobie zabawkę z tego, aby pokazywać się mężowi w sytuacjach najbardziej niekorzystnych jakie tylko zdoła wymyślić.

Zapomocą tego właśnie systemu, stosowanego z całą bezwzględnością, żona spróbuje cię wypędzić ze wspólnego łóżka. Pani Shandy działała w świętej niewinności, przypominając, w najmniej stosownej chwili, ojcu Tristrama, aby nie zapomniał nakręcić zegara; twoja żona zrobi sobie prawdziwą przyjemność z tego, aby ci przeszkadzać najtrzeźwiejszemi pytaniami. Gdzie poprzednio panował ruch i życie, obecnie jest królestwo martwoty i śmierci. Każda pieszczota staje się długo omawianą, niemal notarjalnie opisaną tranzakcją. Ale udowodniliśmy dostatecznie na innem miejscu, że nie wzdragamy się chwytać na gorącym uczynku komicznych stron przesileń małżeńskich; wolno nam tedy wzgardzić uciesznemi scenami, jakie muza Verville'a lub Marcyala mogłaby zebrać z owych przewrotnych machinacyj kobiecych, z bezwstydnej śmiałości ich odezwań, z cynizmu sytuacyj. Rzecz jest zbyt smutna aby się śmiać, a zbyt pocieszna aby się smucić. Skoro kobieta dojdzie do takich ostateczności, wówczas już całe światy stoją między nią a mężem. Istnieją jednakże kobiety, którym niebo użyczyło daru podobania się we wszystkiem i mimo wszystko, które podobno umieją wlać pewien dowcipny i żartobliwy wdzięk w owe targi, tak iż uzyskują przebaczenie dla swoich kaprysów i drwin i, ostatecznie, nie tracą serca mężów.

Gdzież jest tedy dusza tak wytrzymała, gdzie mężczyzna dość zakochany, aby, po dziesięciu latach, wytrwał w uczuciu do żony, która go nie kocha, która mu to udowadnia na każdym kroku, która stara się go odstręczyć, z rozmysłu robi się cierpka, kostyczna, chora, rozkapryszona, która gotowa jest odprzysiąc się ślubów wykwintu i czystości, byle tylko doprowadzić do apostazji swego mę-

ża; wobec kobiety wreszcie, która będzie spekulować na jego odrazę, wyzbywając się wszelkiej wstydliwości?

Wszystko to, drogi panie, jest tem straszliwsze, że:

XCII

Kochankowie nie znają wstydu.

Tu, zstąpiliśmy do ostatniego kręgu piekła Boskiej Komedji małżeństwa; jesteśmy już na dnie otchłani.

Istotnie, jest coś straszliwego w położeniu, do którego dochodzi kobieta zamężna, gdy nieprawa miłość wydziera ją obowiązkom żony i matki. Według znakomitego określenia Diderota, niewierność jest u kobiety tem, czem niedowiarstwo u księdza: kresem ludzkiego występku; jestto dla niej największa zbrodnia, gdyż mieści w sobie wszystkie inne. W istocie, albo kobieta poniewiera swą miłość, nie przestając należeć do męża, albo zrywa wszystkie węzły łączące ją z rodziną, oddając się całkowicie i wyłącznie kochankowi. Musi wybierać, gdyż jedynem jej usprawiedliwieniem jest ogrom miłości.

Żyje zatem między dwiema zbrodniami; stanie się przyczyną albo nieszczęścia kochanka, jeśli ten jest szczery w swej namiętności, albo męża, jeśli ją jeszcze kocha.

Ten straszliwy dylemat życia kobiety jest źródłem wszystkich ich zagadek. Tu spoczywa przyczyna ich kłamstw, przewrotności, tu mieści się klucz wszystkich tajemnic. Można zadrżeć, doprawdy, myśląc o tem. Toteż, biorąc rzecz jedynie z punktu urządzenia sobie życia, kobieta, która godzi się na niedole cnoty i wyrzeka się upojeń występku, ma niewątpliwie po stokroć słuszność. Jednakże, prawie u wszystkich, półgodzinna ekstaza przeważa szalę przyszłych cierpień i całych wieków niepokoju. Jeżeli nawet instynkt zachowawczy wszelkiego stworzenia, nawet obawa śmierci, nie jest w stanie ich wstrzymać, czegóż można się spodziewać od praw, które wysyłają je na dwa lata do Magdalenek? O wzniosła hańbo!

A jeżeli się pomyśli, że przedmiotem wszystkich tych poświęceń jest jeden z naszych braci, jegomość któremu nie powierzylibyśmy naszego majątku gdybyśmy go posiadali, człowiek, który wdziewa tużurek jak każdy z nas, — jest z czego doprawdy parsknąć śmiechem i to takim, który od Luksemburgu przeleciałby nad całym Paryżem i przestraszył osła pasącego się na Montmartre.

Wyda się może dziwne, że, z powodu małżeństwa, poruszyliśmy taką obfitość przedmiotów; ale małżeństwo przedstawia nietylko całe życie ludzkie, ale dwa ludzkie życia. Otóż, jak dodanie jednej cyfry w stawce loterji stokrotnie mnoży szanse, tak jedno życie, złączone z drugiem, mnoży w przerażającej progresji przypadki egzystencji ludzkiej, same przez się tak różnorodne.

ROZMYŚLANIE DWUDZIESTE SIÓDME

OSTATNIE OBJAWY

Autor tej książki spotykał w życiu tylu ludzi opanowanych fanatyzmem dokładnego czasu, średniego czasu, zegarków z sekundnikami i punktualności egzystencji, że uważa to Rozmyślanie za konieczne dla spokoju ogromnej większości mężów. Byłoby w istocie okrucieństwem, ludzi, mających namiętność godzin i minut, zostawić bez busoli, któraby im pozwoliła ocenić ostatnie przemiany małżeńskiego Zodjaku oraz dokładną chwilę zjawienia się na horyzoncie znaku Minotaura.

Znajomość czasu małżeńskiego wymagałaby może osobnej książki, tyle zawiera drobiazgowych i subtelnych spostrzeżeń. Mistrz wyznaje, iż jego młody wiek nie pozwolił mu zebrać zbyt wielu dokumentów; natomiast odczuwa słuszną dumę, mogąc zaznaczyć u kresu swego trudnego przedsięwzięcia, że zostawia swym następcom nowy przedmiot do badań i że, w tak zużytym napozór przedmiocie, nietylko nie wszystko było powiedziane, ale i na przyszłość zostanie wiele punktów do rozjaśnienia. Autor przedstawi zatem, bez związku i porządku, jedynie surowy materjał, który zdołał zebrać do dziś, w nadziei iż kiedyś, w przyszłości, będzie mógł uporządkować go i przetworzyć na zupełny system. Na wypadek, gdyby go ktoś uprzedził w tem przedsięwzięciu o narodowo-społecznej doniosłości, autor pozwala sobie tu zaznaczyć (nie narażając się chyba przez to na zarzut próżności!) naturalny podział tych objawów. Są one, z natury rzeczy, dwojakie: jednorogie i dwurogie. Minotaur jednorogi jest mniej niebezpieczny: występ-

na para ogranicza się do miłości platonicznej, lub przynajmniej namiętność jej nie zostawia widocznych śladów w potomności: natomiast Minotaur dwurogi przedstawia nieszczęście z wszystkiemi jego owocami.

Oznaczyliśmy gwiazdką objawy, które dotyczą tego ostatniego rodzaju.

SPOSTRZEŻENIA MINOTAURYCZNE

I

Skoro, po dłuższym przeciągu czasu, w którym kobieta żyła w rozdziale z mężem, pocznie, w sposób nieco zbyt jaskrawy, przymilać się i wabić, postępuje w myśl zasady prawa morskiego: *Flaga pokrywa towar.*

II

Na balu zbliża się do kobiety przyjaciółka i mówi:

— Wiesz, że masz bardzo miłego męża.

— Znajdujesz?...

III

Żona zwraca uwagę, iż byłby czas oddać na pensję dziecko, z którem niegdyś postanowiła nigdy się nie rozłączać.

IV

* W procesie rozwodowym lorda Abergaveny lokaj złożył zeznanie, jakoby „pani hrabina miała taki wstręt do wszystkiego, co należało do milorda, że nieraz widział, jak paliła nawet świstki papieru, których się dotknął w jej pokoju".

V

Gdy kobieta przedtem gnuśna stanie się nagle ruchliwa i czynna, gdy kobieta, która miała wstręt do nauk, zacznie się uczyć obcego języka; słowem każda zupełna przemiana w jej charakterze jest stanowczym objawem.

VI

Kobieta bardzo szczęśliwa sercem unika towarzystwa.

VII

Kobieta, która ma kochanka, staje się bardzo pobłażliwa.

VIII

* Mąż daje żonie sto talarów miesięcznie na tualetę; ona zaś, razem wziąwszy, wydaje conajmniej pięćset franków, nie robiąc grosza długów; jasne jest, że ktoś okrada męża w nocnej porze, zbrojną ręką, podstępnie, ale... bez włamania.

IX

* Małżonkowie sypiali we wspólnem łóżku; pani była ustawicznie cierpiąca; sypiają oddzielnie — odtąd nie miewa już migreny i cieszy się zdrowiem lepszem niż kiedykolwiek: przerażający objaw!

X

Kobieta, przedtem mało dbała o siebie, przechodzi nagle do nadzwyczajnego wyszukania: to pachnie Minotaurem!

XI

— Ach, moja droga, nie znam większego cierpienia, niż nie być zrozumianą.

— Tak, moja droga, ale zato, kiedy się nią jest!...

— Och, to nie zdarza się prawie nigdy.

— Przyznaję, że to bardzo rzadkie. Ach, to wielkie szczęście, ale niema dwóch istot na świecie, któreby cię potrafiły zrozumieć...

XII

* Z dniem w którym kobieta zaczyna mieć względy dla męża... oho!...

XIII

Pytam jej: — Skąd wracasz, Joasiu?

— Byłam u waszego kuma, po wasze naczynia, któreście tam zostawili.

— Ho, ho! wszystko jest jeszcze moje! pomyślałem.

Za rok, powtarzam to samo pytanie, w tej samej okoliczności.

— Byłam po nasze naczynia.

— Aha! jeszcze mamy jakiś udział! rzekłem sobie.

Ale z czasem, jeśli ją o to spytam, odpowie zgoła inaczej:

— Chciałbyś wszystko wiedzieć niby jaki pan, a nie masz ani trzech koszul. Byłam po moje naczynia u mego kuma, i zostałam tam na wieczerzy.

— Wszystko już jasne! pomyślałem.

XIV

Strzeżcie się kobiety, która mówi o swojej cnocie.

XV

Powiedziano księżnej de Chaulnes, której stan był bardzo groźny, iż książę de Chaulnes pragnąłby ją odwiedzić.

— Jest tutaj?...

— Jest.

— Niech zaczeka!... wejdzie razem z Sakramentami.

Tę minotauryczną anegdotę zanotował Chamfort, ale powinna była znaleźć i tu miejsce, jako typowa w swoim rodzaju.

XVI

* Nieraz kobiety starają się wytłómaczyć mężom, iż mają obowiązki względem pewnych osób.

— Zaręczam ci, powinieneś oddać wizytę panu X... — Nie możemy przecież nie zaprosić na obiad pana Y...

XVII

— Mój synu, trzymaj się prosto, kiedyż ty wreszcie nabierzesz dobrych manjer! Staraj się naśladować pana X., przypatrz się tylko jak on się rusza! uważaj jak się ubiera!...

XVIII

Gdy kobieta wymawia tylko dwa razy dziennie nazwisko mężczyzny, można mieć jeszcze wątpliwość co do stosunku, jaki ich łączy; ale trzy?... Oho!...

XIX

Gdy kobieta odprowadza mężczyznę, który nie jest ani adwokatem, ani ministrem, aż do drzwi, postępuje bardzo nieostrożnie.

XX

Straszliwy to dzień dla męża, kiedy nie zdoła sobie wytłómaczyć jakiejś czynności żony.

XXI

* Kobieta, która pozwoli się przyłapać, warta jest swego losu.

Jakież winno być postępowanie męża, skoro spostrzeże ostatni objaw, nie pozwalający mu już wątpić o zdradzie żony? Odpowiedź bardzo łatwa. Są tylko dwie drogi: rezygnacja lub zemsta; nic pośredniego między temi ostatecznościami. Jeśli ktoś zdecydował się na zemstę, powinna być zupełna. Mąż, który nie rozstanie się na zawsze z żoną, jest niedołęgą. Jeśli natomiast mąż i żona uznają, że godni są jeszcze węzła przyjaźni, który wiąże dwoje ludzi, wówczas byłoby wstrętne dawać żonie uczuć przewagę, jaką mogłoby się wyciągnąć z jej błędu.

Oto kilka anegdot, przeważnie nieznanych, które, mojem zdaniem, znaczą dość dobrze rozmaite odcienie w podobnych okolicznościach.

Pan de Roquemont spędzał raz na miesiąc noc w pokoju żony, i opuszczając go rano mawiał:

— Spulchniłem ziemię, niech teraz sadzi kto może!

Jest w tem zepsucie, ale jest zarazem pewne dość wysokie pojęcie polityki małżeńskiej.

Pewien dyplomata, w czasie bytności kochanka żony, wychodził z gabinetu i uchylał drzwi jej pokoju, mówiąc:

— Proszę was, tylko się przynajmniej nie bijcie!...

To znów dobroduszność.

Pytano pana de Boufflers, coby uczynił, gdyby, wróciwszy po długiej niebytności, zastał żonę w odmiennym stanie?

— Kazałbym zanieść do jej pokoju mój szlafrok i pantofle.

Oto wspaniałomyślność.

— Jeśli ten człowiek znęca się nad tobą, gdy jesteście sami, to twoja wina; ale nie ścierpię, aby ci uchybiał w mojej obecności; tem mnie obraża.

Oto poczucie godności osobistej.

Szczytem w swoim rodzaju jest biret, który pewien sędzia położył w nogach łóżka, podczas snu dwojga występnych.

Bywają przykłady pięknej zemsty. Mirabeau, w jednej z książek które pisał aby zarobić na chleb, przedziwnie odmalował ponurą rezygnację Włoszki, skazanej przez męża na to aby zginęła z nim w Maremmach.

OSTATNIE PEWNIKI

XCIII

Nie jest żadną zemstą pochwycić żonę wraz z jej kochankiem i zabić ich, splecionych uściskiem. To największe dobrodziejstwo, jakie im można wyświadczyć.

XCIV

Nikt nie zdoła tak dobrze pomścić męża, jak kochanek.

ROZMYŚLANIE DWUDZIESTE ÓSME

ODSZKODOWANIA

Katastrofa małżeńska, nieunikniona dla większości mężów, pociąga prawie zawsze za sobą jakieś przesilenie. Wówczas, wszystko uspokaja się dokoła ciebie. Rezygnacja twoja, jeśli obrałeś drogę rezygnacji, budzi potężne wyrzuty sumienia w żonie i jej kochanku; samo ich szczęście wskazuje im cały ogrom krzywdy, jaką tobie wyrządzili. Nie mając o tem najmniejszego pojęcia, obecny jesteś, jako trzeci, przy wszystkich ich słodyczach. Pierwiastek dobroci i uczuciowości, jakie tkwią na dnie ludzkiego serca, nie tak łatwo daje się zdusić jakby można mniemać; toteż, te dwie istoty, które są przyczyną twych udręczeń, będą równocześnie czuły dla ciebie najwięcej życzliwości.

Wśród owych poufnych rozmów, które tak rozkosznie przeplatają słodycze miłości, będąc niejako pieszczotami myśli, często zdarzy się żonie powiedzieć do twego sobowtóra:

— Wiesz, Auguście, nie uwierzyłbyś jak bardzo pragnęłabym aby mój biedny mąż był szczęśliwy. W gruncie rzeczy on jest bardzo dobry, i, gdyby nie był moim mężem, gdyby był moim bratem, uczyniłabym wszystko, by mu osłodzić życie! Kocha mnie, i jego dobroć mnie upokarza.

— Tak, to zacny człowiek!...

Stajesz się wówczas przedmiotem szacunku przyjaciela żony, który chciałby wszystkiemi sposobami wynagrodzić ci jakoś krzyw-

dę, ale wstrzymuje go owa wzgardliwa duma, którą nacechowane jest każde twoje odezwanie i każdy gest.

W istocie, w pierwszych chwilach po zjawieniu się Minotaura, mężczyzna podobny jest do aktora, gdy, zakłopotany, wchodzi na scenę, na której nie jest przyzwyczajony występować. Bardzo jest trudno wywiązać się z godnością z tak niemądrej roli; jednak szlachetne charaktery nie są jeszcze tak rzadkie, aby nie można któregoś z nich dobrać na użytek wzorowego męża.

Zatem, stopniowo i nieznacznie, dajesz się ująć względom, jakiemi otacza cię żona; przybiera ton przyjaźni, który nie opuści jej już nigdy. Spokój w domu jest jedną z pierwszych pociech, które czynią mężowi mniej dotkliwą obecność Minotaura. Ale, ponieważ leży w naturze człowieka, iż przyzwyczaja się on do najtwardszych warunków, przeto, mimo owego poczucia godności, którego nic nie byłoby w stanie osłabić, stopniowo, pod wpływem jakiegoś urzeczenia, którego potęga owłada tobą coraz silniej, dochodzisz do tego, iż nie odrzucasz już drobnych słodyczy swego położenia.

Przypuśćmy, iż nieszczęście małżeńskie spadło na smakosza. Z natury rzeczy, będzie on szukał pociech w tym kierunku. Potrzeba rozkoszy, przeniesiona w inne sfery, nabiera innych przyzwyczajeń, przystosowuje się do innych wrażeń.

Pewnego dnia, wracając z biura, zatrzymujesz się długo przed bogatą i smakowitą *bibljoteką* w oknie Cheveta, wahając się między wydatkiem stu franków, a rozkoszami jakie kryje w sobie pasztet strassburski z gęsich wątróbek. Pokonawszy swą żądzę, wchodzisz do domu, gdy nagle, ze zdumieniem, spostrzegasz pasztet, wyzywająco ustawiony na kredensie. Czyżby to zjawisko było wywołane działaniem jakiegoś gastronomicznego mirażu?... Pogrążony w tej niepewności, idziesz prosto ku niemu (pasztet jest istotą żyjącą) stanowczym krokiem; zdaje się prawie, że zarżysz głośno wdychając zapach trufli, których woń bije przez złocistą skorupę. Nachylasz się raz po raz; wszystkie zakończenia nerwo-

we twego podniebienia nabierają duszy; wciągasz w siebie rozkosze prawdziwej uczty. Pogrążony w ekstazie, czujesz jednak wyrzut sumienia; wchodzisz do żony.

— Ależ, moja droga, my doprawdy nie mamy takiego majątku, aby sobie pozwalać na pasztety...

— Kiedyż on nic nie kosztuje!

— A to jakim cudem?

— Ależ tak, to brat pana Hektora mu go przysłał...

Spostrzegasz pana Hektora, który wynurza się z kąta. Wita się z tobą, wyraźnie uszczęśliwiony, widząc iż skłaniasz się do przyjęcia pasztetu. Spoglądasz na żonę, która się rumieni; głaszczesz się kilkakrotnie po brodzie i, mimo iż nie dziękujesz, para kochanków zgaduje, że przyjmujesz odszkodowanie.

Ministerjum nagle upadło. Pewien mąż, radca stanu, drży, że listę awansów skreślą, gdy on, jeszcze poprzedniego dnia, spodziewał się otrzymać generalną dyrekturę. Wszyscy nowi ministrowie są mu nieprzychylni, wobec czego zaczyna się skłaniać do konstytucjonalistów. Przewidując niełaskę, udaje się do Auteuil szukać pociechy u starego przyjaciela, który go pokrzepia cytatami z Horacego i Tybulla. Za powrotem, zastaje stół nakryty tak, jakby się gotowano na przyjęcie najwpływowszych figur Kongregacji.

— W istocie, moja droga, mówi kwaśno, wchodząc do pokoju w którym żona kończy właśnie tualetę, nie poznaję twego zwykłego taktu!... Dobry czas sobie wybrałaś na dawanie obiadów... Dwadzieścia osób musi się dowiedzieć...

— Żeś został generalnym dyrektorem! wykrzykuje żona, pokazując dekret...

Staje w osłupieniu, bierze pismo, ogląda, obraca, otwiera. Siada, rozwija...

— Wiedziałem, mówi, że każde ministerjum będzie zmuszone oddać mi sprawiedliwość...

— Tak, mój drogi! Ale pan de Villeplaine zaręczył za ciebie własną osobą Jego Eminencji kardynałowi... którego jest...

— Pan de Villeplaine?...

Odszkodowanie jest tak wspaniałe, że mąż dodaje z uśmiechem generalnego dyrektora:

— Tam do licha! ależ to twoja sprawka, moja droga!...

— Och, ja nie mam żadnej zasługi! Adolf zrobił to z własnego instynktu, przez przywiązanie do ciebie!...

Pewnego dnia, biedny mąż, uwięziony w mieszkaniu ulewnym deszczem, lub może zmęczony spędzaniem wieczorów przy grze, w kawiarni, w towarzystwie, znudzony wszystkiem, z rezygnacją udaje się po obiedzie za żoną do jej pokoju. Zagłębia się w wygodnym fotelu i czeka z miną sułtana na kawę. Wydaje się, jakby myślał:

— Ostatecznie, przecież to moja żona!...

Tymczasem, syrena przyrządza sama jego ulubiony napój; ze szczególnem staraniem przesącza go, słodzi, kosztuje i podaje mężowi; następnie, z uśmiechem odaliski, odważa się na jakiś żarcik, ażeby rozchmurzyć czoło swego pana i władcy. Mąż dotąd był przekonany, iż żona jego jest głupia; toteż, spotykając się nagle z jednem i drugiem spostrzeżeniem, tryskającem bystrością i dowcipem, podnosi głowę charakterystycznym ruchem psa, który zwietrzył zająca.

— Skąd ona to wzięła, u licha?... to chyba przypadek! powiada sobie w duchu.

Z wyżyn swej wielkości, odpowiada również jakąś ciętą uwagą. Pani ją podejmuje, rozmowa staje się zarówno żywa jak zajmująca, i nasz mąż, człowiek dość nieprzeciętny, popada w coraz większe zdumienie, odkrywając w żonie najróżnorodniejsze wiadomości; trafne określenia przychodzą jej na usta niesłychanie łatwo; jej takt i delikatność słowa odsłaniają mu czarujące swą nowością horyzonty. Wprost nie ta sama kobieta! Ona zdaje sobie sprawę z wrażenia jakie wywarła i, zarówno chcąc pomścić się za dawniejsze lekceważenie, jak pragnąc wzbudzić podziw dla swego kochanka, któremu, można rzec, zawdzięcza te skarby, ożywia się,

staje się coraz błyskotliwsza. Mąż, bardziej niż kto inny zdolny ocenić to odszkodowanie, które ma bezwarunkowo wartość dla przyszłego pożycia, bliski jest myśli, że może zakazana miłość jest dla kobiet niezbędną politurą duchową.

Ale jak wziąć się do rzeczy, aby odsłonić rodzaj odszkodowania, który porusza serce męża najbardziej bezpośrednio?

Między chwilą, w której zjawiają się ostatnie symptomy, a epoką *pokoju małżeńskiego*, którym nie omieszkamy się zająć, upływa około lat dziesięciu. Przez ten przeciąg czasu, nim małżonkowie podpiszą traktat, który, dzięki szczeremu pojednaniu między narodem a jego prawym władcą, uświęci wreszcie tę małżeńską *Restauracyjkę*, słowem, nim się zamknie, według wyrażenia Ludwika XVIII, otchłań rewolucyj, rzadkiem jest, aby przyzwoita kobieta miała tylko jednego kochanka. Anarchja ma swoje nieuniknione fazy. Po panowaniu gwałtownych i namiętnych trybunów, następują rządy szabli lub pióra, gdyż nie spotyka się kochanków, których stałość rozciągałaby się na lat dziesięć. Wreszcie, wobec udowodnionego naszym rachunkiem pewnika, iż przyzwoita kobieta zaledwie wywiąże się ściśle ze swych fizjologicznych czy szatańskich właściwości uszczęśliwiając tylko trzech mężczyzn, prawdopodobne jest, iż zapuści ona swe kroki w więcej niż jedną krainę miłości. Otóż, może się zdarzyć, że, podczas jakiegoś zbyt długiego miłosnego bezkrólewia, kobieta, czy to pod wpływem kaprysu, czy pokusy, czy też dla uroku nowości, postanawia uwieść własnego męża.

Wyobraźcie sobie uroczą panią de T., bohaterkę naszego Rozmyślania poświęconego *strategji*, jak rzuca mężowi te słowa, którym towarzyszy wiele mówiące spojrzenie:

— Ależ nigdy jeszcze nie widziałam cię tak miłym!...

Od pochlebstwa do pochlebstwa, kusi cię, drażni, stroi żarciki, umiejętnie rozwija w tobie najlżejsze pragnienie, chwyta je w lot i doprowadza do tego, iż stajesz się dumny z samego siebie. Wów-

czas, nadchodzi dla męża noc odszkodowań. Kobieta olśniewa jego wyobraźnię. Podobna podróżnikom którzy zdeptali całą kulę ziemską, opowiada o cudach przebieganych krain, mięsza w swych rozmowach słowa zaczerpnięte z rozmaitych języków. Zmysłowe obrazy Wschodu, oryginalny rytm hiszpańskiej mowy, wszystko się tłoczy, wszystko ściera się na jej ustach. Roztacza skarby swego albumu z tajemniczą kokieterją; jest czarująca: masz przed sobą kobietę, której nigdy nie znałeś!... Z ową szczególną sztuką, z jaką kobiety przyswajają sobie wszystko czego ich ktoś nauczy, umiała stopić wszystkie odcienie, aby z nich stworzyć rodzaj będący jej wyłączną własnością. Otrzymałeś z rąk hymenu tylko jedną kobietę, naiwną i niezręczną; wspaniałomyślny Zakon Bezżennych oddaje ci ich dziesięć. Upojony i oczarowany mąż patrzy, jak na posłanie jego wpada figlarna zgraja owych lubieżnych kurtyzanek, o których mówiliśmy w Rozmyślaniu tyczącem *pierwszych objawów*. Boginie te układają się w grupy, poczynają igrać i szaleć pod wytwornym muślinem małżeńskiej alkowy. Fenicyjka, kołysząc się lekko, rzuca ci wieńce, Chalcydyjka czaruje cię powabem białych i delikatnych nóżek, Unelmana przybywa i odsłania ci, w djalekcie pięknej Jonji, nieznane skarby szczęścia, dając ci poznać w jednem wzruszeniu wszystkie skarby głębokiej sztuki.

Pełen żalu iż wzgardził tyloma urokami, zmęczony nieraz obracaniem się wśród kapłanek Wenery, u których spotkał tyleż przewrotności co u przyzwoitych kobiet, mąż przyspiesza niekiedy swym odrodzonym zapałem chwilę pojednania, do której zawsze dążą wszyscy rozsądni ludzie. Żniwo tego powrotnego szczęścia daje może więcej rozkoszy, niźli zbiór jego pierwszego zasiewu. Minotaur zabrał ci złoto, oddaje djamenty. Sądzimy, iż tutaj jest właściwe miejsce, aby podnieść pewien fakt niezmiernej doniosłości. Można mieć kobietę, nie posiadając jej. Podobny większości mężów, może i ty nie posiadałeś naprawdę nic ze swej żony i, aby wasz związek uczynić doskonałym, trzeba było potężnej interwencji Zakonu Bezżenników. Jak nazwać ten cud, jedyny który spełnia

się w nieobecności pacjenta?... Cóż robić, bracia, nie myśmy stworzyli naturę!...

Ale ileż jest jeszcze innych, nie mniej bogatych zadośćuczynień, przez które szlachetna i zdolna do poświęceń dusza młodego kochanka umie niekiedy kupić sobie przebaczenie! Sam przypominam sobie, iż byłem świadkiem najwspanialszego odszkodowania, jakie może ofiarować kochanek mężowi, pchniętemu przez siebie w paszczę Minotaura.

Pewnego letniego wieczora w roku 1817, wchodząc do Tortoniego spostrzegłem jednego z owych dwustu młodych ludzi, których z takiem przekonaniem nazywamy naszemi przyjaciółmi. Pojawił się w całym blasku przybranej skromności. Prześliczna, z najwytworniejszym smakiem ubrana kobieta, odważając się na odwiedzenie jednego z tych milutkich buduarów uświęconych przez modę, wysiadła właśnie z eleganckiego pojazdu, który zatrzymał się na bulwarze, arystokratycznie wkraczając na teren pieszych. Młody kawaler postępował podając rękę swej królowej, gdy mąż szedł za nimi prowadząc dwoje ślicznych jak aniołki dzieciaków. Para kochanków, zwinniejsza od ojca rodziny, przybyła przed nim do wskazanego przez cukiernika gabinetu. Przechodząc przez salę, mąż trącił jakiegoś dandysa, który się obruszył; wszczęła się kłótnia, i , wskutek ostrej wymiany zdań, przybrała w jednej chwili poważny charakter. W chwil gdy dandys miał się już posunąć do gestu niegodnego szanującego się człowieka, wpada młody człowiek, wstrzymuje ramię eleganta, mięsza go, wprawia w osłupienie, miażdży; słowem, jest wspaniały. Czynu, który miał zamiar wykonać napastnik, on dopełnia dwoma słowami:

— Mój panie?...

To *mój panie*... było jednem z najpiękniejszych przemówień, jakie kiedykolwiek zdarzyło mi się słyszeć. Zdawałoby się, że młody człowiek chce powiedzieć: „Ten ojciec rodziny należy do mnie; ponieważ ja przywłaszczyłem sobie jego honor, moją jest rzeczą go bronić. Znam mój obowiązek, jestem jego zastępcą i będę się bił

za niego". Młoda kobieta była wzniosła! Blada, wzburzona, chwyciła za rękę męża, który jeszcze coś mówił i, bez słowa, pociągnęła go z dziećmi do pojazdu. Była to wielka dama, z tych które zawsze umieją pogodzić gwałtowność uczuć z wymaganiami dobrego tonu.

— Och! panie Adolfie! zawołała na widok kochanka, który z pogodną twarzą zbliżał się do powozu.

— To nic, proszę pani, to mój przyjaciel; jużeśmy się uściskali...

Jednakże, nazajutrz rano, rycerski młodzieniec otrzymał pchnięcie, które przyprawiło go o niebezpieczeństwo życia. Przeleżał sześć miesięcy w łóżku, będąc przedmiotem najtkliwszej opieki obojga małżonków. Czyż nie piękne zadośćuczynienie!...

W kilka lat po tym wypadku, sędziwy wuj męża, którego przekonania nie godziły się z opinjami młodego przyjaciela domu i który, z powodu jakiejś dyskusji, zachował doń nieco urazy, postanowił wyrugować go z rodziny. Starzec posunął się aż do oświadczenia siostrzeńcowi, iż ma do wyboru między jego sukcesją a odprawą nie dość grzecznego kawalera. Wówczas zacny finansista (był to agent giełdowy) odparł:

— Nie, wuju; nawet dla ciebie nie byłbym zdolny uchybić obowiązkom wdzięczności!... Ależ ten młody człowiek, gdybym mu słowo powiedział, dałby się zabić za ciebie!... On uratował mój kredyt, poszedłby w ogień dla mnie, uwalnia mnie od żony, sprowadza mi klijentów, dostarczył mi prawie wszystkich tranzakcyj przy ostatniej pożyczce państwowej... winien mu jestem życie, jest ojcem moich dzieci... to są rzeczy, których się nie zapomina!...

Wszystkie te odszkodowania mogą uchodzić za zupełne; ale, niestety, bywają rozmaite odszkodowania; istnieją np. negatywne, zwodnicze, wreszcie bywają negatywne i zwodnicze równocześnie.

Znam męża w starszym wieku, opanowanego przez demona gry. Prawie co wieczór, kochanek żony przychodzi doń na partję. Wydziela mu hojnie rozkosze, jakie daje niepewność i zmienne lo-

sy gry, i umie tak pokierować, aby przegrać co miesiąc około stu franków; ale otrzymuje je od pani... Zadośćuczynienie zwodnicze.

Jesteś parem Francji, a masz same córki. Wreszcie, żona urodziła chłopca! Zadośćuczynienie negatywne.

Dziecię, które ma ocalić twe imię od zapomnienia, podobne jest do matki... Żona zapewnia, iż dziecko jest twoje. Zadośćuczynienie negatywne staje się zwodniczem.

Oto jeden z najparadniejszych przykładów zadośćuczynienia, jakie znamy.

Pewnego poranka, książę de Ligne spotyka kochanka żony i pędzi ku niemu, śmiejąc się do rozpuku:

— Mój drogi, woła, dziś w nocy przyprawiłem ci rogi!

Jeżeli tylu mężów dochodzi powolutku do *pokoju małżeńskiego* i nosi z takim wdziękiem idealne oznaki władzy małżeńskiej, filozofja ich opiera się z pewnością na korzyściach pewnych zadośćuczynień, których gawiedź nie umie odgadnąć. Jeszcze parę lat i para małżonków dopływa do ostatniego okresu sztucznej egzystencji, na jaką skazała się dobrowolnie, wiążąc się z sobą na życie.

ROZMYŚLANIE DWUDZIESTE DZIEWIĄTE

O POKOJU MAŁŻEŃSKIM

Duch mój z takiem przejęciem towarzyszył małżeństwu we wszystkich fazach jego urojonego życia, że mam uczucie, jakbym się sam zestarzał razem ze stadłem, które oglądaliśmy tak młodem na początku dzieła.

Przeżywszy w wyobraźni uniesienia pierwszych ludzkich namiętności, nakreśliwszy obraz, daleki zresztą od dokładności, głównych wypadków małżeńskiego pożycia, naborykawszy się z tyloma kobietami, które nigdy do mnie nie należały, zużywszy siły na walkę z tyloma charakterami, które sam wywołałem z nicości, napatrzywszy się tylu bitwom, uczuwam pewne znużenie, które przesłania niby krepą sprawy ludzkiego życia. Mam uczucie, że mam astmę, że noszę zielone okulary, że mi się ręce trzęsą i że drugie pół egzystencji i książki strawię na tem, aby okupić szaleństwa pierwszej ich połowy.

Widzę się otoczonym dorosłemi dziećmi, których istnienia nie zawiniłem, widzę się obok żony, nie przypominając sobie bym ją kiedy poślubił. Zdaje mi się, że czuję zmarszczki na czole. Siedzę przy kominku, który, na przekór, iskrzy się wesoło; patrzę na ściany staroświeckiego pokoju... Wówczas, doznaję uczucia przerażenia; przykładając rękę do serca, zapytuję: „Czyżby już zwiędło?“...

Podobny staremu prokuratorowi, nie daję do siebie przystępu żadnemu uczuciu; przyjmuję do wiadomości fakt jedynie wówczas, gdy mi go potwierdzi, jak mówi gdzieś Byron, dwóch sumiennych

fałszywych świadków. Żadna twarz mnie już nie zwiedzie. Jestem ponury i wystygły. Znam życie i nie ma już ono dla mnie złudzeń. Najświętsze moje przyjaźnie zdradzono. Zamieniam z żoną moją spojrzenia nieopisanej głębi, każde słowo jest sztyletem, który przeszywa nawskroś nasze życie. Czuję w sobie straszliwe zimno. A więc to jest ów spokój starości! Zatem starzec już zawczasu posiada w sercu ów cmentarz, który wkrótce jego posiędzie. Przyzwyczaja się do jego chłodu. Człowiek obumiera, jak uczą nas filozofowie, częściowo, a nawet, prawie zawsze, oszukuje śmierć: to bowiem, co jej koścista ręka zdoła wreszcie zagarnąć, czyż to zawsze można nazwać życiem?...

Och! umrzeć młodo i w pełni sił!... Cóż za los godny zazdrości! Czyż to nie znaczy, jak powiedział czarujący poeta, „unieść z sobą wszystkie złudzenia, zagrzebać się, jak wschodni monarcha, ze wszystkiemi skarbami i drogiemi kamieniami, z całym ludzkim dobytkiem"? Ileż wdzięczności winniśmy czuć dla łagodnego i dobroczynnego ducha, który przenika wszystkie rzeczy ziemskie! W istocie, tę samą troskliwość, jaką natura okazuje, gdy odziera nas, sztuka po sztuce, z naszego ubioru, gdy rozdziewa niejako duszę, osłabiając stopniowo słuch, wzrok, dotyk, zwalniając krążenie krwi i zagęszczając soki żywotne, aby nas uczynić równie mało wrażliwymi na wtargnięcie śmierci, jak byliśmy nimi na wtargnięcie życia, tę samą macierzyńską troskliwość, jaką ma dla naszej kruchej powłoki, rozwija również dla naszych uczuć i dla tego podwójnego istnienia, które powołuje do życia miłość małżeńską. Zsyła nam najpierw Pewność, która, wyciągając ku nam rękę i otwierając serce, powiada: „Patrz, otom twoja na zawsze..." W ślad za nią, idzie Chłód: postępuje leniwo, odwracając jasną głowę, aby ukryć ziewanie, jak młoda wdowa, zmuszona wysłuchać przemowy ministra, który ma jej podpisać dekret na pensję. Nadchodzi Obojętność: wyciąga się na kanapie, nie troszcząc się o to, aby spuścić fałdy sukni, którą niegdyś żądza podnosiła z tak niewinnym bezwstydem. Rzuca spojrzenie, równie wolne od zawstydzenia jak od

nieskromności, na łoże małżeńskie i, jeśli czego jeszcze zdolną jest pragnąć, to chyba niedojrzałych owoców, któreby pobudziły stępione nerwy jej podniebienia. Wreszcie, zjawia się filozoficzne Poznanie życia z chmurnem i wzgardliwem czołem, wskazując palcem rezultaty a nie przyczyny, spokój zwycięstwa a nie burze walki. Obrachowuje zaległości dzierżawców i układa działy dla dzieci: materjalizuje wszystko. Jakby za dotknięciem zaczarowanej laseczki, życie staje się zwarte i pozbawione sprężystości; niegdyś wszystko było ruchliwe i płynne, obecnie nabrało twardości minerału. Rozkosz przestaje wówczas istnieć dla naszych serc; jest osądzona i potępiona, jako przelotne wrażenie. Dusza pragnie dziś czegoś stałego; szczęściem jest tylko to, co trwałe, spoczywa ono w zupełnym spokoju, w regularności posiłków, snu i innych czynności ociężałych organów.

— To straszne!... krzyknąłem, wszak ja jestem młody, pełen życia!... Niech raczej przepadną wszystkie książki świata, niż moje złudzenia!

Wybiegłem z pracowni i rzuciłem się w wir Paryża. Mijając po drodze pełno uroczych postaci kobiecych, przekonałem się, że jeszcze nie jestem starcem. Pierwsza młoda kobieta jaką spotkałem, ładna i dobrze ubrana, ogniem spojrzenia rozprószyła czary, których stałem się dobrowolną ofiarą. Ledwie przeszedłem parę kroków po Tuillerjach, tam bowiem skierowałem kroki, ujrzałem żywy wzór sytuacji małżeńskiej, do której dopłynęliśmy w tej książce. Gdyby chodziło o scharakteryzowanie, wyidealizowanie lub uzmysłowienie małżeństwa, tak jak się ono przedstawia w moich pojęciach, wówczas nawet Trójca święta nie potrafiłaby dlań stworzyć równie doskonałego symbolu.

Wyobraźcie sobie kobietę, lat około pięćdziesięciu, w brązowej merynosowej narzutce; w lewej ręce trzyma na zielonym sznurku angielskiego pincza, prawą zaś podaje mężczyźnie, ubranemu w czarne jedwabne pończochy i w dziwaczny kapelusz, odsłaniający z obu stron białe kłaczki, niby skrzydła gołąbka. Warkoczyk, nie

grubszy od obsadki, kołysał się nad żółtawym i dość tłustym karkiem, obnażonym przez odwinięty kołnierz zniszczonego surduta. Para ta przechadzała się uroczystym krokiem po ogrodzie, przyczem mąż, conajmniej siedmdziesięcioletni, zatrzymywał się uprzejmie za każdym razem, gdy piesek zdradzał tego potrzebę. Przyspieszyłem kroku, aby wyminąć ten żywy obraz mego Rozmyślania, lecz jakież było me zdumienie, gdy poznałem margrabiego de T., owego przyjaciela hrabiego de Nocé, który od dawna był mi winien koniec przerwanego opowiadania, powtórzonego w rozdziale o *Teorji łóżka* (Patrz *Rozmyślanie* siedmnaste).

— Mam zaszczyt, rzekł, przedstawić panu margrabinę de T.

Złożyłem głęboki ukłon damie o wyblakłej i pomarszczonej twarzy. Czoło jej zdobne było wianuszkiem płaskich i równo ułożonych loków, które, dalekie od stworzenia jakichkolwiek złudzeń, uwydatniały jeszcze sieć zmarszczek na twarzy. Dama była nieco urużowana i robiła wrażenie podstarzałej prowincjonalnej aktorki.

— Nie wyobrażam sobie, coby pan mógł zarzucić małżeństwu takiemu jak nasze, rzekł starzec.

— Już samo prawo rzymskie mi tego zabrania!... odpowiedziałem ze śmiechem.

Margrabina rzuciła mi spojrzenie, w którem mieściło się tyleż niepokoju co nagany i które zdawało się mówić: „Czyżbym na to doszła moich lat, aby być tylko konkubiną?...“

Siedliśmy na ławce w cienistym zakątku terasy, która wznosi się nad placem Ludwika XV. Jesień poczęła już ogałacać drzewa i rozsypała przed nami żółte liście swego wieńca, ale słońce nie przestało jeszcze zsyłać dobroczynnego ciepła.

— I cóż, dzieło skończone?... rzekł starzec z owym pełnym namaszczenia akcentem, właściwym ludziom dawnej arystokracji.

Słowom tym towarzyszył, jako komentarz, sardoniczny uśmiech.

— Bez mała, odparłem. Dopłynąłem do sytuacji filozoficznej,

do której, o ile mogę sądzić, i pan właśnie doszedł; ale wyznaję, że...

— Szukasz idei, któraby była konkluzją? dorzucił, kończąc zdanie, którego nie umiałem wyrazić. — Otóż, ciągnął dalej, może pan śmiało oświadczyć, że, zbliżając się do zimy życia, człowiek... (rozumie się człowiek, który umie myśleć), przestaje wierzyć w istnienie miłości, takiej, jaką stwarzał obłęd naszych złudzeń...

— Jakto! nazajutrz po ślubie, chce pan przeczyć istnieniu miłości?

— Hm, odparł, nazajutrz, to byłoby jeszcze możliwe, ale moje małżeństwo jest prostą spekulacją, dodał, pochylając się do mego ucha. Kupiłem sobie opiekę, starania, usługi, których potrzebuję, i jestem zupełnie pewny że znajdę wszystkie względy jakich mój wiek wymaga, gdyż zapisałem cały majątek siostrzeńcowi; wobec tego więc, że żona moja będzie otoczona dostatkiem tylko póty póki ja żyję, pojmujesz, że...

Rzuciłem starcowi tak wymowne spojrzenie, że ścisnął mi rękę i rzekł:

— Zdaje mi się, że pan masz dobre serce, bo ręczyć za nic nie można... Zatem, pozwalam panu wierzyć, że zachowałem i dla niej miłą niespodziankę w testamencie, dodał wesoło.

— Biegnij prędko, Józefie, wykrzyknęła margrabina, śpiesząc naprzeciw służącego, który niósł watowany jedwabny paltot, panu już może zimno.

Stary margrabia włożył paltot, zapiął się szczelnie i, ujmując mnie za ramię, zaprowadził mnie w miejsce wystawione na promienie słońca.

— W książce swojej, rzekł, mówiłeś pan z pewnością o miłości z punktu młodego człowieka. Otóż, jeśli chcesz dopełnić obowiązku, jaki nakłada panu słowo ek... elek...

— Eklektyzm..., poddałem z uśmiechem, gdyż nigdy nie mógł sobie przyswoić tego filozoficznego terminu.

— No wiem!... oburknął. Jeśli zatem chcesz pan dopełnić

swoich ślubów *elektyzmu*, trzeba abyś wyraził w tej kwestji kilka bardziej męskich poglądów, które panu zaraz rozwinę, nie spierając się z panem o zasługę autorską, jeśli wogóle można tu mówić o zasłudze. Chcę i panu coś po sobie zostawić, ale też będzie to wszystko, czego się możesz spodziewać.

— Niema na świecie bogactw, któreby były warte bogactwa myśli, oczywiście jeżeli myśli są dobre! Słucham z wdzięcznością.

— Miłość nie istnieje, zaczął starzec, patrząc mi w oczy. To nie jest nawet uczucie; to poprostu opłakana konieczność, zajmująca pośrednie miejsce między potrzebami ciała a duszy. Ale, wchodząc na chwilę w pańskie młodzieńcze poglądy, spróbujmy określić rozumowo tę chorobę społeczną. Zdaje mi się, że nie może pan pojmować miłości inaczej, jak tylko jako potrzebę, lub jako uczucie.

Skinąłem twierdząco głową.

— Rozważana jako potrzeba, ciągnął starzec, miłość zjawia się najpóźniej ze wszystkich, a najwcześniej ustępuje. Zaczynamy się kochać w dwudziestym roku (nie wchodzę w różnice indywidualne), przestajemy zaś w pięćdziesiątym. W ciągu tych lat trzydziestu, ile razy potrzeba ta dałaby się nam uczuć, gdyby nas nie pobudzały drażniące obyczaje miejskie oraz nałóg pędzenia życia w towarzystwie nie kobiety, lecz kobiet? Ile winni jesteśmy idei utrzymania gatunku? Może tyle dzieci, ile liczymy piersi kobiecych, choćby bowiem jedno dziecko umarło, drugie zostanie przy życiu. Gdyby każdy sumiennie dostarczał tych dwojga dzieci, dokąd zaszłyby narody? Trzydzieści miljonów mieszkańców stanowią zaludnienie zbyt gęste dla Francji, skoro ziemia nie wystarcza aby więcej niż dziesięć miljonów ocalić od nędzy i głodu. Pomyśl, że Chiny zmuszone są rzucać dzieci do wody, jeśli wierzyć podróżnikom. Zatem, spłodzić dwoje dzieci, to całe zadanie małżeństwa. Nadliczbowe przyjemności są nietylko rozpustą, ale i olbrzymią stratą, jak to zaraz udowodnię. Porównaj zatem z tą tak mizerną i krótkotrwałą działalnością, codzienne i ustawne wymagania in-

nych warunków egzystencji! Natura przypomina nam co chwila nasze istotne potrzeby; odmawia zaś stanowczo udziału w wybrykach, jakich wyobraźnia nasza szuka niekiedy w miłości. Jestto zatem ostatnia z potrzeb; jedyna, której zaniedbanie nie wywołuje zaburzeń w ekonomji ustroju. Miłość jest zbytkiem społecznym, jak koronki i drogie kamienie. A teraz, zważając ją jako uczucie, możemy w niej rozróżnić rozkosz i namiętność. Zanalizuj rozkosz. Uczucia ludzkie wspierają się na dwóch pierwiastkach: pociągu i odrazy. Pociągiem jest owo ogólne uczucie, które budzą w nas rzeczy zgodne z instynktem samozachowawczym. Odraza jest przejawem tego samego instynktu, który nas ostrzega, że jakaś rzecz może nam przynieść szkodę. Wszystko, co wstrząsa potężnie nasz organizm, daje nam wewnętrzne poczucie istnienia: oto rozkosz. Składa się ona z pragnienia, z przeszkód i z posiadania; czego, rzecz obojętna. Rozkosz to czynnik jedyny, a namiętności nasze to tylko jego odmiany, mniej lub więcej żywe; toteż, prawie zawsze, nałóg jednej wyklucza inne. Otóż, ze wszystkich rozkoszy, miłość jest najmniej żywa i najmniej trwała. Gdzie pomieścisz rozkosz miłości?... Czy w posiadaniu pięknego ciała?... Za pieniądze możesz kupić, na jeden wieczór, najcudniejsze odaliski, ale, po miesiącu, stępisz w sobie na zawsze wszelką wrażliwość. Czyżby tu grało rolę co innego? Czy może kochasz kobietę dlatego, że jest dobrze ubrana, wykwintna, bogata, że ma własny powóz, wysokie stanowisko?... Nie nazywaj tego miłością; to tylko próżność, chciwość, egoizm. Kochasz ją dla jej umysłu?... Wówczas, ulegasz może skłonnościom literackim.

— Ależ, wtrąciłem, miłość odsłania swe skarby jedynie tym, którzy stopią swoje myśli, losy, uczucia, dusze, życia...

— Och!... och!... och!... wykrzyknął starzec drwiąco, znajdźże mi siedmiu ludzi w każdym narodzie, którzyby poświęcili kobiecie, nie swoje życie... bo to bardzo niewiele: — cena życia ludzkiego, za Napoleona, nie podniosła się wyżej dwudziestu tysięcy franków, i w tej chwili istnieje we Francji dwieście pięćdziesiąt tysię-

cy zuchów, którzy gotowi są je oddać za dwa cale czerwonej wstążeczki; — ale siedmiu ludzi, zdolnych poświęcić kobiecie dziesięć miljonów, na których przespali samotnie jedną jedyną noc... Dubreuil i Phméja są może mniej rzadkiem zjawiskiem, niż miłość panny Dupuis i Bolingbroka. Wówczas, uczucia te wypływają z jakiejś nieznanej przyczyny. Ale doprowadziłeś mnie swą uwagą do rozważania miłości jako namiętności. Otóż i tu jest ona ze wszystkich ostatnią i najnędzniejszą. Przyrzeka wszystko, nie dotrzymuje nic. Zjawia się, tak samo jak miłość brana jako potrzeba, ostatnia, a pierwsza zanika. A, mów mi pan o zemście, o nienawiści, o skąpstwie, o grze, o ambicji, o fanatyzmie!... Te namiętności mają w sobie coś męskiego, są niespożyte; co dnia wydobywają z ludzi poświęcenia, jakie w miłości zdarzają się jedynie dla popisu. — A teraz, dodał, spróbuj odrzucić miłość. Przedewszystkiem, odpada mnóstwo kłopotów, trosk, niepokojów; odpadają drobne namiętności, które trwonią tyle sił. Człowiek żyje szczęśliwy i spokojny; biorąc społecznie, potęga jego stała się nieskończenie większa, wydatniejsza. Wyrzeczenie się owego nieokreślonego *czegoś*, zwanego miłością, jest najistotniejszem źródłem potęgi wszystkich ludzi, którzy oddziaływują na masy. Ale to nic jeszcze! Ach! gdybyś wiedział, jak magiczną siłą obdarzony jest człowiek, jakie są skarby jego władz umysłowych i jaką długowieczność ciała zdolny jest osiągnąć, skoro, oderwawszy się od ludzkich namiętności, zużywa wszystkie siły na dobro duszy! Gdybyś mógł dwie minuty opływać w skarby, jakich udziela Bóg owym mędrcom, patrzącym na miłość jako na przelotną potrzebę, której wystarczy poddać się, w dwudziestym roku życia, na czas sześciu miesiący; ludziom, którzy, wzgardziwszy sytnym i ciężkim normandzkim befsztykiem, żywią się korzonkami, tak hojnie rozsypanymi po ziemi przez Stwórcę, a sypiają na suchych liściach, jak pustelnicy Tebaidy!... Ach! nawet trzech sekund nie zachowałbyś na grzbiecie tej wełny, z której odarto dla ciebie piętnaście merynosów; rzuciłbyś swą laseczkę, i pospieszyłbyś żyć w krainie niebios!... Tam znalazłbyś miłość,

której szukasz w ziemskim kale; tam usłyszałbyś koncerty melodyjniejsze nieco niż muzyka pana Rossiniego, głosy czystsze niż śpiew pani Malibran... Ale ja mówię o tem jak człowiek ślepy, jedynie ze słyszenia; gdybym się nie był znalazł w Niemczech po roku 1791, nie miałbym o tem wszystkiem żadnego pojęcia... Tak, w człowieku tkwi tęsknota do nieskończoności; jest w nim instynkt, który go ciągnie ku Bogu. Bóg jest wszystkiem, daje wszystko, pozwala zapomnieć o wszystkiem, a myśl jest nitką, którą nam rzucił, abyśmy się mogli z Nim porozumiewać!...

Zamilkł z oczyma wlepionemi w niebo.

— Staruszek sfiksował! pomyślałem; głośno zaś rzekłem:

— Panie margrabio, byłoby to z mej strony bardzo wielkiem ustępstwem na rzecz eklektycznej filozofji, gdybym pomieścił w mej książce pańskie poglądy; znaczyłoby to zupełnie zniszczyć moje dzieło. Wszystko w niem jest oparte na platonicznej lub zmysłowej miłości. Niech mnie Bóg broni, abym miał kończyć książkę takiemi bluźnierstwami! Wolę raczej wrócić, jakimś pantagruelicznym zwrotem, do mego stadka kawalerów i przyzwoitych kobiet, wysilając umysł, aby odkryć jakąkolwiek społeczną i racjonalną użyteczność w ich namiętnościach i szaleństwach. Och! och! jeśli spokój małżeński prowadzi nas do tak ponurych rozczarowań, znam wielu mężów którzy woleliby wojnę.

— Ha! młodzieńcze, krzyknął stary margrabia, nie będę sobie miał do wyrzucenia, że nie wskazałem drogi zbłąkanemu wędrowcowi.

— Bywaj zdrów, stary trupie!... rzekłem sobie w duchu, bywaj zdrów, ty, małżeństwo chodzące! ty tyczko po spalonym fajerwerku! zniszczona dekoracjo! Choć nieraz dałem ci ten lub ów rys ludzi, którzy mi byli drodzy, jak stare portrety rodzinne, wracajcie teraz do kramu antykwarza, idźcie się spotkać z panią de T., i wszystkiemi innemi; niech z was porobią bohomazy... co mi tam!

ROZMYŚLANIE TRZYDZIESTE

ZAKOŃCZENIE

Pewien samotnik, posiadający rzekomo dar jasnowidzenia, rzekł do ludu Izraela, aby wstąpił z nim na górę, gdzie usłyszy objawienie tajemnic. Zbiegł się tłum, zajmując na gościńcu przestrzeń dość znaczną aby mile połechtać serce pustelnika, jakkolwiek był prorokiem.

Ale, ponieważ góra znajdowała się w pewnem oddaleniu, zdarzyło się, iż, przy pierwszym spoczynku, rzemieślnik przypomniał sobie, że ma dostarczyć pary sandałów możnemu księciu; kobieta pomyślała, iż zupka dla dzieci została na ogniu; handlarz zastanowił się, że miał w tym dniu dokonać tranzakcji; — i wrócili.

Nieco dalej kochankowie zatrzymali się w gaju oliwnym, zapominając o głosie proroka; sądzili, iż ziemia obiecana jest tam gdzie oni spoczywają, a słowo boże tam gdzie oni rozmawiają z sobą.

Tłuściochy, obarczeni brzuchem godnym Sanszy, którzy już od kwadransa wycierali chustkami czoło, uczuli pragnienie i zatrzymali się przy źródełku.

Kilku byłych wojskowych skarżyło się na odciski, które im dokuczały, i wspominało o Austerlitz z powodu ciasnego obuwia.

Na drugim przystanku, paru ludzi „z towarzystwa“ poczęło szeptać:

— Ależ to warjat, ten wasz prorok!

— Czyś ty słuchał, co on mówi?

— Ja?! przyszedłem ot, dla ciekawości.

— A ja przyszedłem, bo widziałem, że wszyscy za nim idą. (Ten ostatni, to była perła salonów).

— Ależ to szarlatan!

Prorok szedł ciągle naprzód. Skoro wstąpił na wyżynę, z której odsłaniał się olbrzymi widnokrąg, odwrócił się i spostrzegł koło siebie tylko jednego ubogiego Izraelitę, do którego mógłby powiedzieć, jak książę de Ligne do biednego koszlawego dobosza, którego znalazł w miejscu, gdzie spodziewał się, iż oczekuje go cały garnizon:

— I cóż, panowie czytelnicy, jak widzę, jest was tylko jeden?...

Człowieku boży, który towarzyszyłeś mi aż dotąd!... mam nadzieję, że nie przestraszy cię mała rekapitulacja, wędrowałem bowiem w przekonaniu iż mówisz sobie zarówno jak ja: „Dokąd my, u djabła, idziemy?...“

A więc, zdaje mi się, czcigodny czytelniku, że tutaj jest miejsce aby cię spytać, jakie jest twoje zdanie w kwestji przywrócenia monopolu tytoniu i co sądzisz o olbrzymich podatkach nałożonych na wino, na prawo noszenia broni, na zabawy, loterję, karty do gry, wódkę, mydło, bawełnę, jedwabie itd.

— Sądzę, iż, wobec tego że podatki te stanowią przynajmniej trzecią część dochodów państwa, bylibyśmy w wielkim kłopocie, gdyby...

— A zatem, szanowny wzorze mężów, gdyby się nikt nie upijał, nie grał, nie palił, nie polował, słowem, gdybyśmy nie mieli we Francji ani występków, ani namiętności, ani chorób, państwo znalazłoby się o dwa kroki od bankructwa; zdaje się bowiem, że nasz budżet zahipotekowany jest na zgorszeniu publicznem, tak jak nasz handel żyje tylko dzięki zbytkowi. Jeśli spróbujemy wejrzeć w rzecz nieco bliżej, wszystkie podatki opierają się na jakiejś chorobie moralnej. W istocie, czyż jeden z największych dochodów państwa nie płynie z kontraktów, któremi każdy skwapliwie stara się obwarować możliwe nadużycia jego dobrej wiary, tak jak

majątki adwokatów czerpią źródło w procesach, zapomocą których ludzie starają się tę dobrą wiarę naruszyć? By dalej wieść te filozoficzne rozważania, ujrzelibyśmy wkrótce żandarmów bez koni i bez pięknych skórzanych spodni, gdyby cały świat zachowywał się spokojnie i gdyby nie było głupców ani próżniaków. I nakłaniajcie tu do cnoty!... Otóż, zdaje mi się, iż istnieje więcej niż się wydaje związków między memi *przyzwoitemi kobietami a budżetem*, i podejmuję się to udowodnić, jeśli pozwolicie mi zakończyć książkę, tak jak się zaczęła, rozprawką statystyczną. Czy zgodzicie się na to, że kochanek zużywa więcej świeżej bielizny, niż mąż, lub kawaler chwilowo niezajęty? Zdaje mi się, że to nie ulega wątpliwości. Różnicę między mężem a kochankiem można spostrzec od pierwszego rzutu oka. Pierwszy nie ucieka się do żadnych sztuczek, często bywa nieogolony, gdy drugi nie pokazuje się inaczej, jak tylko w pełnym rynsztunku. Sterne powiedział dowcipnie, iż książeczka praczki jest najbardziej historycznym dokumentem do jego *Tristrama Shandy*, i że z ilości zużytych koszul można odgadnąć, które ustępy książki przychodziły mu z największą trudnością. Otóż tak samo u kochanków, rachunek praczki jest najwierniejszym i najbezstronniejszym historykiem ich miłości. W istocie, miłość zużywa niesłychaną ilość spódniczek, krawatów i sukien, niezbędnych dla potrzeb kokieterji; ogromna bowiem część uroku zależna jest od śnieżnej białości pończoch, połysku kołnierza luż świeżości falbanki, od artystycznie zaprasowanego żabotu, od wdzięku, z jakim zawiązany jest krawat lub halsztuk. To tłomaczy ustęp, w którym mówiliśmy o przyzwoitej kobiecie (Rozmyślanie II); „trawi życie na krochmaleniu sukien". Zasięgałem wskazówek u pewnej damy, ile może wynosić ten podatek nałożony przez miłość, i przypominam sobie, że, oznaczywszy go na sto franków rocznie na jedną kobietę, dodała dobrodusznie: „Ale to zależy od charakteru mężczyzny, bo nie wszyscy *zużywają* jednako". Niemniej przeto, po bardzo gruntownej dyskusji, w której ja brałem stronę kawalerów, dama zaś stronę swojej płci, usta-

lono, iż, jedno w drugie, para kochanków należąca do warstw społecznych któremi zajmowała się ta książka, wydaje na ten artykuł o stopięćdziesiąt franków rocznie więcej, niż w czasie pokoju. Zapomocą takiego samego, zgodnego i poprzedzonego długą dyskusją porozumienia, określiliśmy zbiorową kwotą czterystu franków różnice wszystkich innych części kostjumu na stopie wojennej w porównaniu do stopy pokojowej. Obliczenie to wydało się nawet bardzo skąpe wszystkim męskim powagom, których zasięgaliśmy zdania. Doniosłe wskazówki, których udzieliły nam niektóre osoby w tych delikatnych kwestjach, podsunęły nam myśl zgromadzenia na wspólny obiad pewnej ilości rzeczoznawców, aby, w tych ważnych dociekaniach, korzystać z ich doświadczenia. Zebranie przyszło do skutku. Z kieliszkiem w ręku, po szeregu świetnych przemówień, otrzymały wreszcie sankcję następujące pozycje budżetu miłości:

Sto franków przyznano na posłańców i dorożki. Kwota pięćdziesięciu talarów nie wydała się zbyt wygórowana na paszteciki, które się zajada podczas przechadzki, na bukieciki fiołków i teatr. Sumę dwustu franków uznano za niezbędną na wzmożone wydatki stołu, jak również obiady w restauracjach. Z chwilę gdy przyjęto wydatki, trzeba było znaleźć na nie pokrycie. Wśród tej dyskusji, pewnego młodego szwoleżera (w epoce, w której obrady te miały miejsce, król nie zniósł był jeszcze *Maison rouge*), który trochę nadużył szampańskiego wina, przywołano do porządku, za to, iż ośmielił się porównać kochanków do aparatów destylacyjnych. Ale rozdziałem, który dał powód do najgwałtowniejszego starcia, który nawet, odroczony na kilka tygodni, wywołał potrzebę specjalnego referatu, był paragraf *podarków*. Na ostatniem posiedzeniu, wykwintna pani de D. pierwsza zażądała głosu, i, w pełnem wdzięku, świadczącem o szlachetności jej uczuć przemówieniu, starała się dowieść, że, po największej części, dary miłości nie mają żadnej wartości realnej. Autor odparł, iż nie było kochanków, którzyby nie kazali robić swoich portretów. Pewna dama nadmie-

niła, że portret jest tylko lokatą i że zawsze, po jakimś czasie, kochankowie odbierają je, aby je puścić znowu w kurs. Nagle podniósł się pewien szlachic z Południa, aby wygłosić gwałtowną filipikę przeciw kobietom. Począł mówić o niesłychanem łakomstwie, jakie spotyka się u większości kochanek na futra, jedwabie, klejnoty i meble; ale jedna z pań przerwała mu, pytając, czy pani d'O...y, jej bliska przyjaciółka, nie zapłaciła już dwa razy jego długów.

— Myli się pani, odparł Prowansalczyk, to jej mąż.

— Przywołuje się mówcę do porządku, zawołał przewodniczący, i skazuje się go na wydanie kolacji dla całego zgromadzenia, za to iż użył wyrazu *mąż*.

Wywody Prowansalczyka odparła na wszystkich punktach pewna dama, która starała się dowieść, że kobiety są o wiele hojniejsze w miłości niż mężczyźni, że kochanek jest to rzecz bardzo droga i że przyzwoita kobieta może się uważać za szczęśliwą, jeśli go opędzi dwoma tysiącami franków rocznie. Dyskusja groziła już zejściem na tory osobiste, kiedy zażądano głosowania. Wnioski komisji uchwalono. Wnioski te uznały w zasadzie, iż podarki, wymienione przez kochanków w ciągu jednego roku, należy określić sumą pięciuset franków, że jednak kwota ta obejmie już: 1^0 wycieczki za miasto; 2^0 koszta apteczne, spowodowane zaziębieniami i katarami, których nabywa się przechadzając się wieczorem po wilgotnym parku, lub wychodząc z teatru, a które można uważać za prawdziwe *podarki;* 3^0 koszta listów i korespondencji; 4^0 podróże i wogóle wszystkie wydatki, których szczegóły mogły być w tym rachunku pominięte, bez uwzględnienia jednakże szaleństw rozrzutników; badania bowiem komisji stwierdziły, iż większość tych darów idzie do baletniczek, nie zaś do prawowitych mężatek. Wynikiem tej finansowej statystyki miłości jest pewnik, że, przeciętnie, jedna namiętność pochłania rocznie około półtora tysiąca, niezbędne na pokrycie wydatków, często nierównomiernie rozdzielonych między parę kochanków, do których jednak nie przyszłoby

bez ich wzajemnego uczucia. Zarazem całe zgromadzenie uchwaliło niemal jednogłośnie, iż cyfra ta wskazuje najniższą kwotę rocznego kosztu jednej miłości. Otóż, drogi panie, ponieważ, w naszej statystyce małżeńskiej (Patrz *Rozmyślanie* I, II i III), udowodniliśmy niezbicie, że istnieje we Francji przybliżona suma conajmniej półtora miljona nielegalnych namiętności, wynika z tego:

Że występne stosunki trzeciej części francuzkiej ludności przyczyniają się sumą blisko trzech miljardów rocznie do obiegu pieniądza, tej prawdziwej krwi społecznej, której sercem jest budżet państwa;

Że *przyzwoita* kobieta daje życie nietylko dzieciom ojczyzny, ale i jej kapitałom;

Że rękodzieła zawdzięczają swój rozkwit jedynie temu ruchowi *systolicznemu;*

Że przyzwoita kobieta jest jedną z głównych podpór budżetu i najlepszą *odbiorczynią;*

Że najmniejsza zniżka miłości publicznej pociągnęłaby za sobą nieobliczalne nieszczęścia dla skarbu i renty państwowej;

Że przynajmniej trzecia część dochodu męża zahipotekowana jest na niewierności jego własnej żony, itd.

Już widzę, jak otwierasz usta, aby zacząć prawić o obyczajach, o polityce, cnocie i występku. Ależ, drogi oblubieńcze Minotaura, czyż szczęście nie jest celem, jaki sobie zakładać winno każde społeczeństwo?... Czyż nie ten pewnik jest przyczyną, że biedni królowie muszą sobie zadawać tyle kłopotu ze swemi ludami? Otóż, uczciwa kobieta nie posiada, zaprawdę, jak oni, tronów, żandarmów, trybunałów; ma do oddania tylko jedno łóżko; ale jeżeli, przy pomocy tego pomysłowego przyrządu, naszych czterysta tysięcy kobiet umie dać szczęście miljonowi bezżennych, a ponadto jeszcze swoim czterystu tysiącom mężów, czyż nie osiągają one, w zaciszu i bez rozgłosu, owego celu, do którego dąży każdy rząd, a który polega na tem, aby dać możliwie największą sumę szczęścia masom?

— Tak, ale zmartwienia, dzieci, nieszczęścia...

Ach, pozwólcie mi przytoczyć tutaj owo pocieszające słówko, które jeden z naszych najdowcipniejszych karykaturzystów położył pod swoim rysunkiem: „Człowiek nie jest doskonały!“ Wystarczy zatem, jeśli nasze urządzenia nie mają więcej braków niż zalet, aby je uznać za wyborne; gdyż, biorąc rzecz społecznie, rodzaj ludzki nie ma wyboru między dobrem a złem, ale między złem a gorszem. Zatem, jeżeli dzieło, które w tej chwili kończymy, zdołało złagodzić nieco klęski najgorszego z urządzeń matrymonjalnych, odsłaniając błędy i niedorzeczności, spowodowane przez nasze obyczaje i przesądy, będzie ono z pewnością jednym z najpiękniejszych tytułów, jakie może przedstawić człowiek, aby się znaleźć w rzędzie *dobroczyńców ludzkości.* Czyż autor nie starał się, uzbrajając mężów, ograniczyć swobodę kobiecą, tem samem zaś dać namiętnościom większą siłę, skarbowi więcej pieniędzy, więcej życia handlowi i rolnictwu? Dzięki temu ostatniemu *Rozmyślaniu,* może sobie pochlebiać, iż osiągnął w zupełności eklektyzm, który założył sobie rozpoczynając dzieło, i mniema że, jak bezstronny sędzia, zgromadził wszystkie dokumenty, nie wyciągając jednak żadnych stanowczych wniosków. W istocie, nacóżbyście mieli żądać tu jakiegoś uogólnienia? Czy chcecie widzieć w tej książce rozwinięcie ostatniego poglądu do którego doszedł na schyłku życia Tronchet, a mianowicie iż prawodawca miał w małżeństwie na względzie o wiele mniej małżonków, niż dzieci? Owszem, zgoda. Czy chcecie widzieć w mem dziele tezę owego kapucyna, który, każąc w obecności Anny Austrjackiej i widząc że zarówno królowa jak i jej damy wzburzone są jego zbyt dotkliwemi argumentami o ułomności kobiecej, rzekł, schodząc z kazalnicy Prawdy: „Wy wszystkie jesteście uczciwe kobiety, tylko my mężczyźni jesteśmy, na nieszczęście, synami... Samarytanek...“ Niech i tak będzie. Pozwalam wam wyciągać z mej książki wszystkie wnioski jakie chcecie, sądzę bowiem, iż trudno zestawić dwie sprzeczne myśli o małżeństwie, z których każda nie zawierałaby

części prawdy. Jednakże książki tej nie napisano ani za ani przeciw małżeństwu; obowiązkiem jej było dać jedynie jego opis, możliwie najdoskonalszy. Jeżeli zbadanie machiny może nas doprowadzić do udoskonalenia jakiejś części składowej, jeżeli, czyszcząc zardzewiałe kółka, odświeżyliśmy sprawność mechanizmu, wówczas nagródźcie robotnika. Jeśli autor pozwolił sobie, w swem zuchwalstwie, na wygłaszanie zbyt twardych prawd, jeśli zbyt często uogólniał oderwane fakty, jeśli zbyt daleko odbiegał od komunałów, któremi, od niepamiętnych czasów, pali się kadzidła przed kobietą, och! w takim razie ukrzyżować go! ale nie podsuwajcie mu wrogich zamiarów dla samej instytucji; zarzuty jego odnoszą się tylko do mężczyzn i kobiet. Zdaje on sobie sprawę, że, z chwilą gdy małżeństwo nie zdołało podkopać samo siebie, jest ono nietykalne, i że, ostatecznie, jeśli słyszymy tyle skarg na tę instytucję, to może dlatego, że człowiek pamięta tylko swoje cierpienia, i skarży się na żonę, jak się skarży na życie, bo wszak małżeństwo jest niejako życiem w życiu. Jednak osoby, które przywykły urabiać sobie przekonania z dziennika, potępiłyby może książkę, którąby zbyt daleko posunęła manję eklektyzmu; zatem, jeśli trzeba im koniecznie czegoś coby wyglądało na konkluzję, można im, ostatecznie, jakąś znaleźć. A ponieważ, dla rozpoczęcia tej książki, posłużyły nam słowa Napoeona, czemużby się nie miała zakończyć tak, jak się zaczęła? A więc, w pełnej Radzie Stanu, pierwszy konsul wypowiedział to druzgocące zdanie, które stanowi wraz apologję i satyrę małżeństwa, jak również streszczenie tej książki:

— Gdyby mężczyzna nie miał się zestarzeć, nie życzyłbym mu wogóle małżeństwa!

POST SCRIPTUM.

— A pan, czy ożeni się kiedy?... spytała księżna, której autor skończył właśnie czytać rękopis.

(Była to jedna z dwóch dam, których bystrości autor oddał już pokłon we wstępie do książki).

— Mam nadzieję, pani, odparł. Spotkać kobietę na tyle odważną, aby się zgodziła wyjść za mnie, będzie odtąd mem najdroższem marzeniem.

— Zwątpienie czy zarozumiałość?...

— To moja tajemnica.

— A więc, mój doktorze nauk i sztuk małżeńskich, pozwól bym ci opowiedziała legendę wschodnią, którą czytałam niegdyś. W początkach Cesarstwa, panie wprowadziły w modę grę, polegającą na tem, aby nic nie przyjąć od osoby, która służy za partnera, nie wymówiwszy słowa *Diadesté*. Partja trwała, jak pan może sobie wyobrazić, całe tygodnie, szczytem zaś zręczności było podejść jedną lub drugą stronę tak, aby przyjęła jakąś drobnostkę bez wymówienia sakramentalnego słowa.

— Nawet pocałunek?

— Och! ze dwadzieścia razy wygrałam *Diadesté* w ten sposób! odparła ze śmiechem. Zdaje mi się więc, że to w czasie rozkwitu tej gry, z pochodzenia nie wiem już chińskiej czy arabskiej, bajka moja dostąpiła zaszczytu druku. Ale, jeżeli ją panu opowiem, dodała, przerywając sobie, aby, wskazującym palcem prawej ręki, prześlicznym i pełnym kokieterji gestem musnąć koniec noska, pozwoli pan, by znalazła się w zakończeniu pańskiego dzieła...

— Czyż to nie znaczy wzbogacić je prawdziwym skarbem?... Tyle już pani zawdzięczam, iż nigdy nie zdołam się wypłacić: zatem, przyjmuję.

Uśmiechnęła się złośliwie i rozpoczęła:

— Pewien mędrzec ułożył szczegółowy zbiór sztuczek, któremi płeć nasza zwykła się posługiwać; aby się przeciw nam doskonale ubezpieczyć, nosił go ustawicznie przy sobie. Pewnego dnia, w podróży, znalazł się opodal obozu Arabów. Na widok podróżnika, podniosła się młoda kobieta, spoczywająca w cieniu palmy, i zaprosiła go tak uprzejmie aby spoczął pod jej namiotem, iż nie mógł się wymówić. Mąż był chwilowo nieobecny. Ledwie filozof usadowił się na miękkim dywanie, pełna wdzięku gospodyni

podała mu świeże daktyle i dzbanek z mlekiem; przyczem nie mógł nie zauważyć doskonałej piękności rąk, ofiarujących napój i owoce. Jednak, aby się obronić powabom młodej Arabki a równocześnie obawiając się jakiej zasadzki z jej strony, mędrzec wyjął książkę i wziął się do czytania. Urocza istota, podrażniona tą wzgardą, rzekła melodyjnym głosem:

— Musi ta książka być bardzo interesująca, skoro ci się wydaje jedyną rzeczą godną twej uwagi. Czy byłoby niedyskrecją spytać się o miano nauki, którą zawiera?...

Filozof odparł, nie podnosząc oczu:

— Przedmiot jej nie jest przeznaczony dla pań.

Odprawa filozofa jeszcze bardziej podnieciła ciekawość Arabki. Wysunęła najładniejszą nóżkę, jaka kiedykolwiek zostawiła ulotny ślad na ruchliwym piasku pustyni. Filozof, rad nie rad, oderwał wzrok od książki: oko jego, ulegając zbyt potężnej pokusie, mimowoli posunęło się od obiecującej nóżki do stokroć powabniejszej kibici; następnie zaś, płomień jego zachwytu stopił się z ogniem, jakim pałały czarne źrenice młodej córy Azji. Ona spytała powtórnie o treść książki głosem tak słodkim, że oczarowany filozof odpowiedział:

— Jestem autorem tej książki; ale treść nie jest mego pomysłu, zawiera bowiem wszystkie podstępy, jakie zdołały wymyślić kobiety.

— Jakto!... wszystkie bez wyjątku? spytało dziecię pustyni.

— Tak, wszystkie! i jedynie dzięki ustawnemu studjowaniu kobiet doszedłem do tego, iż nie potrzebuję się ich obawiać.

— Ach, tak... rzekła młoda Arabka, spuszczając długie rzęsy.

Następnie, rzuciła nagle mniemanemu mędrcowi tak żywe i wymowne spojrzenie, iż, w jednej chwili, zapomniał o książce i o podstępach które w niej były opisane. I oto pan filozof zmienia się naraz w najbardziej rozpłomienionego mężczyznę. Spostrzegłszy, w swem mniemaniu, w zachowaniu młodej kobiety odcień zalotności, cudzoziemiec odważył się na wyznanie. I jak był-

by się oparł? Niebo było bez chmurki, piasek błyszczał w oddali niby fala złota, wiatr pustyni przynosił wiew miłości, żona zaś Araba zdawała się skupiać w sobie i promieniować wszystek żar, który ją otaczał: toteż, wkrótce, jej wymowne oczy zwilgły, i ruchem głowy, który zdawał się stwarzać nową grę światła w przesyconej blaskiem atmosferze, przychyliła się do wysłuchania cudzoziemca. Mędrzec poił się już najrozkoszniejszemi nadziejami, gdy nagle, młoda kobieta, słysząc w oddali tentent konia, pędzącego jakgdyby na skrzydłach, krzyknęła:

— Jesteśmy zgubieni! mąż zastanie nas tutaj! Jest zazdrosny jak tygrys, a bardziej jeszcze nieubłagany... W imię Proroka, jeśli ci życie drogie, ukryj się w tym kufrze!...

Przerażony autor, nie widząc innego ratunku, wszedł do kufra i zwinął się w kłębek; kobieta, przykrywszy wieko, schowała klucz przy sobie. Następnie, wyszła naprzeciw małżonka i, wprawiwszy go w dobry humor paroma pieszczotami, rzekła:

— Muszę ci opowiedzieć osobliwą przygodę.

— Słucham cię, moja gazello, odparł Arab, siadając na dywanie z podwiniętemi kolanami, obyczajem Wschodu.

— Był tu dziś pewien cudzoziemiec, ot jakiś niby filozof! rzekła. Twierdził, iż zebrał w swej książce wszystkie szelmostwa do jakich zdolne są kobiety; następnie zaś, mędrek zaczął mi mówić o miłości.

— No, i?... wykrzyknął Arab.

— Byłam gotowa go wysłuchać!... odparła spokojnie. Był młody, natarczywy i.... przybyłeś w samą porę, aby ocalić mą zbyt wątłą cnotę!...

Arab skoczył jak młody lew i wydobył z rykiem kindżał. Filozof, który z kufra słyszał każde słowo, wysyłał do Arymana swoją książkę, kobiety i wogóle wszystkich mieszkańców Skalistej Arabji.

— Fatme!... zakrzyknął mąż, jeśli dbasz o życie, odpowiadaj!... Gdzie jest ten łotr?...

Przerażona wywołaną burzą, Fatme rzuciła się do nóg męża i, drżąca pod groźną stalą sztyletu, jednem spojrzeniem, równie szybkiem jak trwożliwem, wskazała kufer. Podniosła się zawstydzona, i, wyjmując kluczyk z za paska gdzie był schowany, podała go zazdrośnikowi. Ale, w chwili gdy już miał otworzyć kufer, przebiegła Arabka buchnęła śmiechem. Farun zatrzymał się zdumiony i spojrzał na żonę z niepokojem.

— Nareszcie będę miała złoty łańcuch! wykrzyknęła, skacząc z radości. Musisz mi go dać, przegrałeś *Diadesté*. Na drugi raz, miej lepszą pamięć.

Zdumiony mąż upuścił klucz i na kolanach wręczył drogiej Fatmie cudny złoty łańcuch, przyrzekając, iż gotów jej jest przynieść wszystkie klejnoty karawan, przeciągających w roku przez pustynię, jeśli się wyrzeknie tak okrutnych podstępów. Następnie, ponieważ to był Arab i nie lubił tracić złotego łańcucha, choćby nawet na rzecz własnej żony, dosiadł znów rumaka i odjechał wymruczyć się w pustyni, zbyt bowiem kochał Fatmę, aby okazać przy niej swój żal. Wówczas, młoda kobieta, wyciągając z kufra nawpół-żywego filozofa, rzekła poważnie: „Panie doktorze, proszę nie zapomnieć o tej sztuczce w swym zbiorku".

— Pani, rzekłem do księżnej, zrozumiałem! To znaczy, że, o ile się ożenię, padnę ofiarą jakiegoś nieznanego szelmostwa; ale może pani być pewna, że i wtedy, ku zbudowaniu współczesnych, dam światu obraz wzorowego małżeństwa.

Paryż, 1824—1829.

KONIEC

SPIS RZECZY W TOMIE DRUGIM

CZĘŚĆ DRUGA

O środkach obrony na wewnątrz i zewnątrz

(CIĄG DALSZY)

ROZMYŚLANIE	XVI.	KONSTYTUCJA MAŁŻEŃSKA	7
„	XVII.	TEORJA ŁÓŻKA	18
„	XVIII.	O REWOLUCJACH MAŁŻEŃSKICH	42
„	XIX	O KOCHANKU	49
„	XX.	O POLICJI MAŁŻEŃSKIEJ	53
„	XXI.	SZTUKA WRACANIA DO DOMU	73
„	XXII.	O PERYPETJACH	80

CZĘŚĆ TRZECIA

O wojnie domowej

ROZMYŚLANIE	XXIII.	O MANIFESTACH	91
„	XXIV.	ZASADY STRATEGJI	96
„	XXV.	O SPRZYMIERZEŃCACH	120
„	XXVI.	O ROZMAITYCH RODZAJACH BRONI	139
„	XXVII.	OSTATNIE OBJAWY	155
„	XXVIII.	ODSZKODOWANIA	161
„	XXIX.	O POKOJU MAŁŻEŃSKIM	170
„	XXX.	ZAKOŃCZENIE	179

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Z. Szkodo
W-wa, 11.02.75
-100 zł.

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
865509
T. 2 zdj.
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001011856915